

Linda Conrad

Nowe życie Witta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chcesz, żebym zabrała na akcję własne dziecko? - Carley Mills odsunęła krzesło i stanęła naprzeciw szefa. - Zwariowałaś? - zawołała, przeciągając wyrazy w typowy dla południowców sposób".

- To nie jest żadna akcja. Czy wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia? - Jej szef, Reid Sorrels, świdrował ją ponurym wzrokiem. Po chwili dodał: - Przecież wiesz, że nigdy nie naraziłbym mojej córki chrzestnej na niebezpieczeństwo. - Opadł na krzesło stojące naprzeciw biurka.

Carley zamyśliła się. Ileż to się wydarzyło przez ostatnie osiemnaście miesięcy! Była kompletnie załamana, gdy zniknął jej partner i kochanek, Witt David - son.

Witt rozplątał się w powietrzu. Zawsze sądziła, że jest silna, że poradzi sobie ze wszystkim, co przyniesie życie. Szczyciła się tym, że pomaga innym rozwiązywać ich problemy. Ale brak wiadomości o ojcu jej dziecka prawie ją złamał.

W porządku, nigdy nie wyznał jej, że ją kocha. I z pewnością nie okazał żadnego entuzjazmu na myśl o założeniu rodziny... Chociaż Witt właściwie nie wiedział, że ma rodzinę. Tak bardzo chciała mieć pewność, że mu na niej zależy, że odkładała wiadomość o ciąży do chwili, gdy skończą akcję i zostaną sami.

Ale w czasie operacji w Lake Houston, tej fatalnej sierpniowej nocy, Witt zniknął. W jednej minucie uśmiechał się do niej i szedł sprawdzić podejrzenie wyglądającą ciężarówkę, a w następnej po prostu zniknął. Bez śladu.

Byli tak bliscy stworzenia prawdziwego związku. Carley wiedziała, że na myśl o ustatkowaniu się cierpie mu skóra, ale wierzyła, że zrozumie, iż ją kocha. Była przekonana, że Witt jest porządnym człowiekiem i nie uciekłyby od niej, ale czasem dręczyły ją wątpliwości.

- Hej, słuchasz mnie? - Reid przerwał jej rozmyślania.

Carley przysiadła na biurku i uśmiechnęła się do mężczyzny, który był jej zbawcą więcej razy, niż mogła zliczyć. Miał zaledwie trzydzieści trzy lata, tylko o kilka więcej niż ona. Ale mądrością i siłą przewyższał ją o całe lata świetlne.

- Oczywiście wiem, że nigdy rozmyślnie nie skrzywdziłbyś Cami. Ale uganianie się z nią po jakiś zabitych dechami dziurach nie wydaje mi się najlepszym pomysłem.

Reid spojrział na nią nachmurzony.

- Nie słuchałaś mnie. Ta część teksańsko - meksykańskiego pogranicza jest ucywilizowana. - Przeczesał palcami brązowe włosy. - To ranczo jest tylko trzydzieści mil od McAllen, stutysięcznego miasta, i zaledwie o dzień drogi stąd.

- Świetnie! Doskonale! Ale na co ja się tam przydam? Nigdy w życiu nie byłam w takim miejscu.

- Do diabła, Carley, proszę cię tylko, żebyś miała oczy i uszy otwarte. To miejsce jest przede wszystkim sierocińcem, choć dzisiaj tak się tego nie nazywa. Z wykształcenia jesteś psychologiem dziecięcym, a oni potrzebują kogoś takiego. Nawet nie zauważysz, że jesteś na ranczu.

Carley westchnęła ciężko i przygotowała się na to, co przyniesie jej przyszłość. Miała przeczucie, że w jej życiu nastąpi kolejna drastyczna zmiana. Kilka miesięcy przed terminem narodzin Cami Biuro przestało wykorzystywać ją do tajnych operacji. Ostatnio większość czasu spędzała przy papierkowej robocie - weryfikowała tożsamość meksykańskich dzieci, odkrytych podczas akcji, by można je było odesłać do domu.

A teraz nagle FBI potrzebowało jej do inwigilacji na granicy? I miała wziąć ze sobą Cami? To brzmiało dziwnie.

- Ten ośrodek opiekuńczy prowadzony jest przez radę kościelną, ale zawsze jest tam więcej dzieci niż środków na ich utrzymanie. - Reid zdradził trochę szczegółów. Spoglądał na nią badawczo swymi głęboko osadzonymi oczami. - Kościół prowadzi tam też farmę, żeby jakoś utrzymać swoich podopiecznych.

- Ale co dokładnie miałabym tam robić?

- Chciałbym, żebyś zrobiła, co w twojej mocy, podczas pracy... z dziećmi. Niemowlęta zostały porzucone i nie mogą zostać oddane do adopcji, póki nie zostaną ustalone prawa rodzicielskie. Starsze dzieci to zarówno młodociani przestępcy wysłani na terapię, jak i osoby nieprzystosowane. Jak możesz sobie wyobrazić, wszystkie mają poważne problemy emocjonalne.

O tak, dobrze ją znał. Jej bujna wyobraźnia już krążyła wokół porzuconych dzieci, którym tylko ona mogła zapewnić właściwą opiekę.

- A co z operacją Rock - a - Bye?

- Cała akcja rozgrywa się teraz właśnie na pograniczu. - Carley dojrzała uśmiech w kąciku jego ust. - Wiesz, że jesteśmy na tropie tych szumowin zajmujących się handlem dziećmi w okręgu McAllen. Po prostu zwracaj uwagę na to, co się tam dzieje. - Przeciągnął się. - Mamy swojego agenta w tamtym rejonie, Manny'ego Sancheza. Udaje pomocnika weterynarza. Ta praca umożliwia mu podróżowanie wzdłuż Rio Grande i rozmowy z farmerami. Dzięki informacjom, które zebrał w ten sposób, udało się zatrzymać dziesiątki coyotes podczas przemykania meksykańskich dzieci przez granicę.

Reid wyprostował się na krześle.

- Manny słyszał plotkę krążącą wśród nielegalnych imigrantów, że część dzieci na kościelnej farmie pochodzi zza rzeki, ale nie przybyły normalną drogą przez agencję rządową.

Potrzebujemy tam kogoś, kto będzie miał dostęp do dzieci... i do protokołów.

- Ale jak dostanę tę pracę?

- Już jest twoja. Jeden z członków rady kościelnej jest moim starym przyjacielem. Osoba, która się tym zajmowała, musiała nagle wyjechać w „ważnych sprawach rodzinnych”. Administrator oczekuje ciebie i Cami. Nie wie, kim naprawdę jesteś... tylko tyle, że jesteś psychologiem i matką samotnie wychowującą dziecko. A kiedy... - Coś w oczach jej szefa sprawiło, że zadrżała. - Jest coś jeszcze. Coś pilnego.

Aha. Teraz usłyszy prawdziwy powód. Wstrzymała oddech i czekała.

Reid wstał, podszedł do rogu małego, zagraconego pokoiku i odwrócił się do Carley plecami.

- Manny pracował z twoim starym partnerem, Wittem, podczas tajnej operacji około pięciu lat temu. Ta misja trwała krótko i widzieli się tylko przez kilka minut, ale...

Serce Carley zamarło.

- O co chodzi? Chcecie zaprzestać śledztwa w sprawie jego zniknięcia? - Podeszła do Reida i zmusiła go, by na nią spojrział. - Powiedz!

- Uspokój się - mruknął i odchrząknął. - Agentko specjalna Charleston Mills, wiesz przecież, że Biuro nigdy nie przestanie dociekać, co stało się z Davidsonem. Każdy agent FBI na całym świecie szuka go przez cały czas. My nie gubimy agentów tak po prostu.

Delikatnie, ale stanowczo zdjął dłoń Carley ze swego ramienia.

- Manny uważa, że jeden z pracowników na farmie niesamowicie przypomina Davidsona.

Carley otworzyła usta.

- Ale... ale...

Reid otoczył ją ramieniem i podprowadził do krzesła.

- Chcesz wody?

Potrząsnęła przecząco głową, ale wciąż nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Według odcisków palców to jest Davidson. Ale... nie używa własnego nazwiska i nie rozpoznaje Manny'ego.

Carley odzyskała głos.

- Dlaczego nie zabraliście go do domu? Czy jest tam trzymany wbrew swej woli? Czy to dlatego nie przyznaje się, kim jest?

Reid wzruszył ramionami.

- To zbyt nieprawdopodobne. Przede wszystkim - czy możesz sobie wyobrazić, żeby ktoś przetrzymywał gdzieś Davidsona wbrew jego woli i to przez tyle czasu?

Na jej twarzy zaczął wykwitać uśmiech i pokręciła przecząco głową. Tyle pytań cisnęło się jej na usta.

- Nie? Ja też nie. - Reid usiadł na biurku. - Poza tym, Manny widział, że ten facet chodzi, dokąd chce, i wygląda na to, że mógłby spokojnie stamtąd uciec.

- Więc co się dzieje? Jeśli to jest Witt, to dlaczego nie wraca do domu? - Carley czuła, że krew zaczyna się w niej gotować. Jak Witt mógł zrobić coś takiego agencji? Jak mógł zrobić coś takiego jej?!

- Przeprowadziliśmy mały wywiad wśród jego współpracowników i doszliśmy do wstrząsających wniosków. Davidson stracił pamięć i nie ma pojęcia, kim jest. Amnezja to jedyne rozsądne wyjaśnienie. Zanim ściągnę go tutaj, chcę, żebyś pomogła mu odzyskać pamięć. Jesteś idealną osobą - psychologiem, no i kochającą go kobietą.

Carley zaniemówiła ze zdumienia. Witt ofiarą amnezji? Twardy, niebezpieczny Witt potrzebujący jej pomocy?

- Nie mogę dać ci dużo czasu - ostrzegł ją Reid. - Przenosimy jądro operacji na pogranicze, w sąsiedztwo tego ośrodka. Zacznesz pracować nad tym, by przywieźć nam

Witta z powrotem. Będziemy w kontakcie. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać.

Dwadzieścia cztery godziny później Carley przedstawiała się Gabe Diazowi, siwowłosemu mężczyźnie koło sześćdziesiątki o ciepłych oczach ukrytych za okrągłymi szklami okularów. Były kaszobotwójca, a teraz administrator ośrodka, powitał ją i oprowadził po całym terenie.

Spędziła sześć godzin, jadąc do tego zapomnianego przez Boga miejsca. Sprawdziła przebieg trasy na mapie, ale i tak wiele razy była przekonana, że się zgubiła. Jak można żyć na takim ponurym odludziu?

Carley większość podróży spędziła wspominając swoje ostatnie spotkanie z Wittem. Blond włosy i wygląd miłego chłopca z sąsiedztwa czyniły z niego idealnego agenta. Przestępcy nie podejrzewali, że za niewinną powierzchownością kryją się stalowe mięśnie i taka sama wola. Ale ten mężczyzna miał też swój czuły punkt, który znała aż za dobrze. O mało nie zjechała z drogi, wspominając jego namiętne pieszczoty i uwodzicielskie pocałunki.

Po drodze nie było do oglądania nic prócz stacji benzynowych. Co jakiś czas Carley zatrzymywała się, żeby napić i nakarmić małą czy zmienić jej pieluszkę. W końcu zobaczyła, że zbliża się do miasta i poczuła ulgę.

Miasto McAllen, ulokowane na granicy teksańsko - meksykańskiej w zakolu Rio Grande, zamieszkiwało ponad sto tysięcy ludzi. Wszystko wyglądało na nowe i zadbane. Centrum znajdowało się na północ, lecz według mapy Carley musiała jechać na zachód, z dala od błyszczących świateł.

Jechała szosą wzdłuż rzeki, póki nie znalazła zjazdu do ośrodka. Jej samochód podskakiwał na wybojach. Na końcu drogi widać było mnóstwo budynków mieszkalnych i gospodarczych. Zobaczyła imponujący, otoczony drzewami

dwupiętrowy dom. Napis na starej skrzynce pocztowej głosił: Casa de Valle. - To miał być jej tymczasowy dom.

- Muszę porozmawiać z kimś z rady - powiedział Gabe. - Rozejrzyj się, gdy już zostawisz Cami w pokoju dziennym. Starsze dzieci pilnują maluchów i radzą sobie z nimi naprawdę dobrze. Będziesz pod wrażeniem.

Carley zaprowadziła Cami do jakiejś miło wyglądającej nastolatki i zostawiła bagaż w swoim pokoju na piętrze. Nie miała zielonego pojęcia, od czego zacząć poszukiwania, ale była zdecydowana jeszcze tego popołudnia znaleźć mężczyznę, który prawdopodobnie jest Wittem.

Początkowo zszokowało ją przypuszczenie, że Witt mógłby doznać amnezji. Ale podczas pakowania i długiej jazdy oswoiła się z tą myślą i przygotowała na każdą okoliczność. Pomijając takie osobiste wyposażenie jak broń i materiały dostarczane przez Biuro, uzbroiła się także w informacje. Jeśli to rzeczywiście Witt i jeśli stracił pamięć, zamierzała mu pomóc.

Ściągnęła z Internetu mnóstwo informacji i zadzwoniła do jednego ze swych dawnych wykładowców. To, co znalazła, nie było zbyt pocieszające. Większość ofiar amnezji odzyskiwała pamięć w kilka tygodni albo miesięcy po wypadku - lub nigdy. Dręczyła się myślą, że znajdzie Witta po tak długim czasie tylko po to, by tak naprawdę nigdy go nie odzyskać.

- Może gdy cię ujrzy, nastąpi szok, który pozwoli mu odzyskać pamięć - powiedział jej profesor. - Oby!

Inna rada brzmiała - nic na siłę. Nie wolno forsować pamięci Witta. Wspomnienia wrócą w swoim czasie. Łatwo mówić, pomyślała Carley, ale trudniej zastosować, gdy chodzi o kogoś, kogo się kochało, a kto zapomniał o tej miłości.

Gdy wyszła na zewnątrz, wydawało się, że niewiele się tam dzieje. Zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem pora sjeisty.

- Przepraszam panią, czy szuka pani czegoś? - Kowboj w dzinsach, kraciastej koszuli i słomianym kapeluszu wyszedł z cienia i podszedł do niej.

- No... tak, szukam kogoś.

- Kogo? Nie wygląda pani na kogoś, kto zna kogokolwiek w tych stronach... Mam nadzieję, że pani nie uraziłem.

Carley uświadomiła sobie, że wciąż jest ubrana w elegancki kostium i buty na wysokich obcasach, które miała na sobie podczas podróży. Rzeczywiście nie wyglądała jak tutejsza. Och, czemu nie poświęciła paru minut i nie przebrała się w dzinsy?

Co gorsza nie mogła sobie przypomnieć, jakiego nazwiska używa teraz Witt. Dlaczego o tym nie pomyślała, zanim wkroczyła do akcji?

- Ja... - wyjąkała.

- Que paso, amigo? Co się stało?

Carley odwróciła się na dźwięk znajomego głosu.

Myślała, że jest gotowa na wszystko, ale nic nie mogło przygotować jej na widok mężczyzny, którego utraciła i który nawiedzał ją w snach i na jawie, idącego teraz w jej stronę.

- Dzięki Bogu... - Poczowała zawrót głowy, a zaraz potem Witt trzymał ją w swych ramionach.

Straciła już nadzieję, że Witt będzie ją jeszcze kiedyś obejmował. A teraz czuła jego napięte mięśnie, jego ukochany zapach i nadzieja rozkwitła w niej na nowo.

Witt patrzył na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Płomyk nadziei szybko zgasł.

- Dobrze się pani czuje? Zasłabła pani. Przebywanie na takim słońcu bez kapelusza nie jest zbyt rozsądne. - Pomógł jej stanąć na własnych nogach i odsunął się, zostawiając tylko

jedną dłoń na jej ramieniu dla podparcia. - Może zaprowadzę panią z powrotem do domu? Powinna pani wypić szklanę wody.

Napawała się jego widokiem. Zbyt długo była spragniona jego uścisku. Ale rzeczywistość była jak zimny prysznic. Jej widok niczego nie poruszył w pamięci Witta.

Na nieszczęście jego widok przywołał niszczące wspomnienia. Carley walczyła z dręczącymi wizjami jego pocałunków, tak pełnych pasji i erotycznego głodu. W głowie jej się kręciło na wspomnienie jego dotyku - dotyku, który gotował krew w jej żyłach. Pożądanie prawie powaliło ją na kolana.

- Pomóc ci, Houston? - Bezpośrednie pytanie kowboja przerwało jej sny na jawie.

Witt odwrócił się do mężczyzny, ale pozostawił dłoń na ramieniu Carley.

- Nie ma potrzeby. Wracaj do pracy, stary. Poradzę sobie - Witt zerknął na Carley kątem oka. - Poradzę sobie z panią, prawda, mała panienko? - szepcząc to pochylił się do jej ucha i poczuła jego ciepły oddech na policzku, co ją uspokoiło.

Przez krótką chwilę zastawiała się, czy Witt nie udaje utraty pamięci. Ale czuła, że mężczyzna, którego kochała, nie mógłby ukrywać swej prawdziwej osobowości, a już na pewno nie tak długo. Gdy nie odpowiedziała, oczy mu się zwężyły. Mocno chwycił ją za ramię, prowadząc do domu.

- Och, Wi... - Nie ma sensu nazywać go imieniem, którego nie rozpozna. - Kowboju - wyjąkała - na pewno doskonale sobie ze mną poradzisz.

Jeśli tylko ja poradzę sobie sama z sobą, a naprawdę nie wiem, czy mi się to uda.

Zanim Witt zaprowadził ją do kuchni, Carley odzyskała przynajmniej częściową kontrolę nad swoimi uczuciami. Teraz musiała dowiedzieć się, jak go nazywać.

Gdy podał jej szklankę wody, zauważyła, że drżą jej dłonie, ale zignorowała to.

- Nazywam się Carley - powiedziała z naciskiem. - Carley Mills. A ty?

- Carley? - Ujął jej dłoń. - Idealne imię dla tak filigranowej kobiety. - Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu tym samym, choć wcale nie czuła się szczęśliwa. - Mówią na mnie Houston. Houston Smith, proszę pani. Zajmuję się pracą na ranchu. Wie pani... konie i bydło?

Rozmawiał z nią z grzeczną obojętnością. Jego dystans łamał jej serce. Czy będzie w stanie ukryć przed nim swe pragnienia i tęsknoty?

- A co przywiodło tak delikatną istotę do takiej dziury jak ta? - Podprowadził ją do jednego z krzesel stojących przy drewnianym stole.

- Chyba trudno mnie nazwać delikatną... Houston - chciała kontynuować, ale przełknęła duży łyk wody, żeby zwilżyć wyschnięte gardło. Nie pomogło. Czuła się oszołomiona i wstrząśnięta. Do diabła! Nie była wysoka, ale wysportowana. Delikatna i filigranowa - nikt nigdy jej tak nie określał.

- Przyjechałam tu, by objąć posadę psychologa - wykrztusiła z trudem.

- Jest pani psychologiem?

- Tak, psychologiem dziecięcym.

- Mogę do pani mówić „doktor Carley”?

- Niektórzy mówią do mnie pani doktor, ale wolałabym, żebyś nazywał mnie po prostu Carley.

- Dobrze. Ale co konkretnie robisz tutaj... Dziewczęcy głos dochodzący z holu przerwał Houstonowi.

- Pani Mills? - W drzwiach pojawiła się nastolatka niosąca zapłakaną Cami. - Och, tu pani jest.

Gdy Cami zobaczyła matkę, zaczęła wrzeszczeć.

- Ma... ma... ma...!

Carley zabrała dziecko z ramion dziewczyny.

- Cicho, maleńka. Mama tu jest.

- Przepraszam, pani Mills. Chciałam ją uśpić, ale zaczęła płakać i nie mogłam jej uciszyć. - Okiem zawodowca Carley dostrzegła, że nastolatka czuje się winna.

- Nie martw się, Rosie. Po prostu zdenerwowało ją nowe miejsce i obcy ludzie. Nie zrobiłaś nic złego. - Próbowwała uspokoić małą, ale nic nie mogło pocieszyć Cami. - Jestem pewna, że po kilku dniach się przyzwyczai. Zanim to nastąpi, nie wahaj się przynosić jej do mnie, gdy tylko będzie trzeba.

- Dobrze, proszę pani. Czy chce pani, żebym znowu ją wzięła?

- Nie, dziękuję. - Carley musiała przekrzykiwać wrzask Cami. - Jutro będzie dość czasu na kolejne próby. Teraz zatrzymam ją przy sobie.

Rosie westchnęła z ulgą i natychmiast zniknęła.

Carley zajmowała się małą, póki Cami nie zamilkła, wtuliwszy buzię w ramię matki, już tylko od czasu do czasu pociągając nosem. Po chwili Carley odwróciła się do Houstona, który podczas tej sceny nie odezwał się ani słowem. Wyglądał na zszokowanego.

- Coś nie tak, Houston? - spytała z napięciem.

Witt nigdy nie widział swojej córki - nawet nie wiedział o jej istnieniu, ale jej podobieństwo do ojca było widoczne na pierwszy rzut oka. Czy coś zauważył? Czy widok własnej córki poruszył jakąś strunę w jego pamięci?

ROZDZIAŁ DRUGI

Mężczyzna, który kiedyś był Wittem, w charakterystyczny dla Teksańczyków sposób przeciągał sylaby:

- To twoja córka?

- Tak. Ma na imię Camille. Nazwałam ją tak po twojej... po jej babci. Matce jej ojca. - Carley zawsze była ciekawa, co powie Witt, gdy po raz pierwszy ujrzy ich dziecko.

- Kolejne piękne imię dla kolejnej pięknej filigranowej istotki.

Nie tak to sobie wyobrażała.

- Dziękuję. Nazywam ją Cami. - Bardzo starała się powstrzymać gorące łzy pojawiające się w kącikach oczu.

Cami uspokoiła się na dźwięk głosu Witta. Gdy wymieniono jej imię, podniosła głowę i wpatrywała się w nową osobę. Po chwili jej buzia się rozjaśniła. Wycelowała palcem w jego kierunku.

- Tata!

Carley wzięła rączkę Cami i przycisnęła ją do piersi.

- Nie pokazuj palcem, kochanie. To niegrzecznie.

Houston zmrużył oczy i patrzył na dziecko, które przyglądało mu się z zadziwiającą intensywnością. Coś w dziecku tej kobiety wydało mu się znajome. Podczas długich miesięcy spędzonych w Casa de

Valle nauczył się walczyć z wrażeniem, że wszystko i wszyscy w jakiś sposób wydają mu się znajomi. Choć w przypadku Carley i jej dziecka to uczucie było wyjątkowo silne.

Jak słusznie zauważyli Gabe i Luisa, człowiek bez przeszłości łatwo może pomylić przyjaciela z wrogiem. Nie potrafił sobie wyobrazić, by Carley mogła być jego wrogiem, ale jeśli chodzi o nią, nic nie było takie, jak się wydawało.

Przede wszystkim był ciekaw, co tak wytworna dziewczyna robiła w sierocińcu w wiejskiej części Teksasu?

Kostium, który miała na sobie, kosztował więcej niż zarobi tutaj kowboj, pracując przez pół roku. No i włączyła się po ogrodzie w środku dnia, zabójczo ubrana i bez żadnego celu.

Jednak... bardzo go do niej ciągnęło. Gdy zasłabła, a on otoczył ją ramieniem, poczuł szalone gorąco. Jej bliskość powodowała, że jego ciało się budziło i czuł przemożną ochotę przycisnąć ją do piersi i obsypać pocałunkami.

Potrzebował całej siły woli, aby się powstrzymać. Dotychczas był ostrożny. Czujny. Jego stan, gdy Luisa znalazła go bliskiego śmierci na poboczu drogi, wskazywał na to, że ktoś chciał go zabić. Jeśli odkryje, że mu się nie udało, może chcieć skończyć robotę. Czyżby właśnie ta kobieta stanowiła dla niego zagrożenie? Dziecko wyciągnęło do niego rączki:

- Weź.

Carley próbowała przyciągnąć uwagę swej córeczki.

- Nie, kochanie. Ten pan nie weźmie cię na ręce. Nie możesz prosić obcych, by brali cię na ręce.

Houston uśmiechnął się do dziecka, choć czuł się nieswojo w jego towarzystwie.

Carley odwróciła się do niego z uśmiechem zakłopotania na twarzy.

- Przepraszam. Cami jest zwykle nieśmiała w towarzystwie obcych ludzi. Tak czy inaczej dziękuję za uspokojenie jej. - Obrzuciła go roztargnionym spojrzeniem. - Musisz sobie dobrze radzić z dziećmi.

- Nie - odsunął się i zmienił temat. - Dziecko jest do ciebie bardzo podobne. Zwłaszcza gdy się uśmiecha.

- Tak myślisz? Większość ludzi mówi, że to wykapany tata. Tylko oczy ma po mnie.

Obydwie miały oczy o tym samym, egzotycznym odcieniu zieleni. Ale Houston widział, że dziecko nie odziedziczyło po matce włosów ani cery. I nie mógł sobie wyobrazić, by piegi

zdobiące nos dziewczynki mogły pojawić się na doskonałej twarzy kobiety, która trzymała ją w ramionach.

Właściwie twarz tego dziecka wydawała mu się znajoma - jakby patrzył w lustro. Ale jego własne oblicze wydawało mu się tak obce, iż uznał, że to podobieństwo to tylko złudzenie. Kilka chwil później był tego pewien.

- Gdzie jest ojciec dziecka? - wypalił. - Przepraszam. Nie chciałem być nieuprzejmy. To nie moja sprawa.

Odwrócił się do drzwi, lecz znajomy ból przeszył mu skroń. Mocno zacisnął powieki. Czy on nigdy nie ustanie?

Carley położyła dłoń na jego ramieniu.

- Źle się czujesz? Nie byłeś nieuprzejmy. To całkiem naturalne pytanie.

Przełożyła dziecko na drugą rękę. Houston widział, że jest zmęczona, ale prędzej go diabli wezmą, nim zaproponuje, że on potrzyzyma małą. Nigdy w życiu nie nosił dziecka. Nie sądził, że potrafi. I na pewno nie zamierzał próbować tym razem.

Cami zaglądała mu prosto w duszę i nie miał pojęcia co tam znalazła.

- Ojciec Cami zniknął przed jej narodzinami. Nawet nie wie o jej istnieniu.

Zobaczył, że łzy znowu napłynęły jej do oczu. Tak samo jak wtedy, gdy pierwszy raz zrobił uwagę na temat ojca dziecka. Houston sięgnął do jej twarzy zanim pomyślał o tym, co robi. Delikatnie otarł jej rzęsy. Dotyk jedwabistej skóry podniecił go, sprawił, że chciał mocno przycisnąć ją do siebie i...

Co on wyprawia? Szarpnął dłoń do tyłu, ale wciąż stał blisko i przyglądał się Carley.

Pod wpływem jego dotyku otworzyła szeroko oczy, co nadało jej wygląd przestraszonego króliczka. Ktoś ją bardzo skrzywdził. Podejrzewał, że uczynił to ojciec dziecka.

Powiedziała, że on zniknął. Czy był to uprzejmy odpowiednik określenia „uciekł”?

Houston nie mógł wyobrazić sobie nic bardziej podłego. Żadna siła na świecie nie zdołałaby go zmusić, by uciekł od kobiety tak pięknej jak ta. Miał nadzieję, że kiedyś spotka tego drania, który uciekł od pięknej, ciężarnej żony. Już on by go nauczył, jak należy postępować!

Im dłużej patrzył na nią i na dziecko, tym większą czuł potrzebę, by zamknąć je w swych ramionach i okryć żarliwymi pocałunkami uwodzicielskie wargi jego matki. Skąd mu się to brało? Może to przez ten upał.

Przez moment myślał... wyobrażał sobie...

Trzask otwieranych drzwi wyrwał go z zamyślenia. Ujrzał, że Carley sztywnieje. Przestraszony króliczek gdzieś zniknął. W jej oczach pojawiło się napięcie i jakaś twardość, której nie zauważył wcześniej.

Nie ma wątpliwości. Jego pierwsze przeczucie musiało być słuszne. Ta kobieta ma jakąś tajemnicę.

Doktor Luisa Monsebais weszła do kuchni i stanęła przy Houstonie. Mogła mieć siwe włosy i zmarszczki, ale była tak rześka i ruchliwa jak nastolatka.

- Wszystko w porządku?

- Pewnie, pani doktor. Zapoznawałem się z naszymi nowymi pracownikami - odwrócił się do Carley i dziecka, ponaglając je do przywitania się ze starszą kobietą.

- To jest doktor Carley Mills. Carley, poznaj doktor Luisę Monsebais, pediatrę.

Luisa pierwsza odzyskała głos.

- Doktor?

- Jestem psychologiem dziecięcym, doktor Monsebais. Zastępuję Dana Lattimera.

Luisa wyciągnęła dłoń w kierunku Carley, ale na jej upstrzonej piegami twarzy nie pojawił się uśmiech.

- Mów mi po imieniu. Czy Houston powiedział, że masz na imię Carley?

Carley przytaknęła i przywitała się z Louisą, ale Houston spostrzegł, że na jej twarzy także nie było radości.

Louisa objęła go ramieniem i spytała, mrugając:

- Wzięłeś sobie dziś wolne popołudnie?

Houston skrzywił się. Luisa zawsze była praktyczna. Każdy krok, który uczyniła od czasu, gdy go odnalazła, nieprzytomnego i krwawiącego na opuszczonej drodze, był przemyślany.

Nie pamiętał, jak go znalazła. Nie pamiętał niczego, gdy odzyskał przytomność w jej pokoju gościnnym dwa dni później. Dopiero dwa tygodnie później ból na tyle zelżał, że mógł pomyśleć o tym, kto i dlaczego mu to zrobił.

Luisa zabrała go do swego małego domku, a nie do szpitala. Gdy spytał, dlaczego tak postąpiła, powiedziała, że miał rany postrzałowe i że znalazła pusty futerał po rewolwerze. Byli tak blisko granicy, że przypuszczała, iż brał udział w porachunkach handlarzy narkotyków czy przemytników i że jest poszukiwany przez policję. Ale jego życie wciąż wisiało na włosku i nie miała sumienia oddać go w ręce władz.

Powiedziała mu też, że gdy było już wiadomo, iż przeżyje, było też wiadomo, że nie pamięta nic kompletnie z tego, co stanowiło jego życie przed wypadkiem - a ona go polubiła. Polubiła na tyle mocno, by wyperswadować mu szukanie informacji o jego niewątpliwie podejrzanej przeszłości i pomóc mu zacząć nowe życie.

Houston był jej niezmiernie wdzięczny. Przy jej dyskretnej pomocy przypomniawszy sobie część dzieciństwa spędzonego na ranczu. Przypomniawszy sobie na tyle dużo, by móc opiekować się zwierzętami, więc znalazła mu pracę w ośrodku opiekuńczym i zaczął życie od nowa.

Luisa nakłoniła Gabe'a Diaza, administratora ośrodka, żeby zatrudnił go bez referencji. Gabe był jedynym człowiekiem, który wiedział, że Houston stracił pamięć. Miał miękkie serce i to on załatwił mu nowe dokumenty.

Gabe i Luisa ocalili go, ochraniali i przychodzili mu z pomocą. A on robił to samo dla nich.

Przez kilka sekund Houston przyglądał się zmrużonymi oczami kobiecie z dzieckiem na ręku. Czy powinien się jej obawiać? Czy ona może stanowić zagrożenie dla Gabe'a i Luisy - i dla niego?

- No więc? Czyżbym przegapiła jakieś święto? Poczuję, że się czerwieni.

- Nie, pani doktor. Już wracam do pracy - odwrócił się i trzymając dłoń na klamce zwrócił się do Carley: - Miło było cię poznać, ale następnym razem nie wychodź na dwór w samo południe.

Wyszedł na zewnątrz, cały czas zastanawiając się, jak długo te dwie silne kobiety będą dla siebie uprzejme. I czy Carley będzie tak niebezpieczna dla jego fizycznego i psychicznego zdrowia, jak była dla jego hormonów.

Cholera, jak ona wygląda! Z tymi mahonioworudymi włosami, oliwkową cerą i egzotycznymi zielonymi oczami była najśłodsza istota, jaką widział w życiu. Nawet pachniała tak, że miał ochotę ją schrupać. Jej zapach wydawał mu się znajomy, coś jak dojrzałe truskawki, ale z domieszką kobiecego piżma, i przyciągał jego uwagę.

Wciąż odnosił wrażenie, że spotkali się już wcześniej. Jego wargi wydawały się znać dotyk jej ust, których nigdy nie dotknęły, jego dłonie dotyk jej skóry w miejscach, których nawet nie widział. Czy były to prawdziwe wspomnienia. .. czy tylko jego pobożne życzenia?

Carley patrzyła przez siatkowe drzwi, jak wysoki, szczupły kowboj idzie przez trawnik. Miała ochotę pobiec za

nim. Jej serce chciało błagać go, żeby został jeszcze chwilę i porozmawiał z nią choć kilka minut dłużej.

Widok dołeczków w jego policzkach, kosmyka piaskowych włosów opadających mu na czoło i tych jasnoniebieskich oczu, które ciemniały, gdy był zaniepokojony... Bezbronność, jaką w nim dostrzegła, sprawiła, że chciała złapać go, przytulić i trzymać, póki sobie wszystkiego nie przypomni.

- Nasz Houston jest wyjątkowy, nie sadzisz? Pytanie lekarki przerwało jej sen na jawie. Odwróciła się w stronę starszej kobiety.

- Wyjątkowy? - Carley przygryzła wargę. - O tak, stanowczo jest wyjątkowy.

Cami wybrała właśnie ten moment, żeby podnieść głowę i zacząć trzeć oczy piąstką. Luisa spojrzała na dziecko.

- To nowe dziecko na ranczo? Nie poznaję jej.

- To moja córka, Cami. Będzie tu mieszkała razem ze mną.

- Hmm. Nie jest zbyt podobna do ciebie, prawda? Carley poczuła niepokój.

- Ma moje oczy.

Przenikliwy wzrok starszej kobiety zatrzymał się na dziecku, a potem Luisa uśmiechnęła się do matki i córki. Coś w jej twarzy powiedziało Carley, że podjęła decyzję co do nich. Ale Carley nie zamierzała dyskutować o niczym z Luisą ani z kimkolwiek innym. Najpierw musiała zadzwonić.

- Muszę położyć Cami. Obie jesteśmy zmęczone.

- Przyjechałyście dzisiaj? Skąd? Carley przełożyła Cami na drugie biodro.

- Z Houston. To była długa jazda. Lekarka zachichotała.

- Droga pełna moskitów, kaktusów i niczego więcej. Jesteście stamtąd?

- Mieszkam tam od kilku lat, ale urodziłam się w Południowej Karolinie, a dorastałam w Nowym Orleanie. Teraz naprawdę muszę zabrać Cami na górę. Przepraszam. - Carley chciała tylko przez minutkę porozmawiać przez telefon.

Luisa położyła uspokajająco dłoń na jej ramieniu.

- Oczywiście, idźcie. Ale musimy porozmawiać. Myślę, że powinnaś wyjaśnić mi kilka rzeczy. - Zerknęła na Cami. - Jestem tutaj każdego ranka, by zająć się dziećmi.

Cami znów zaczęła kwilić, ale Luisa mocno trzymała dłoń na ramieniu Carley.

- Ten młody człowiek wiele dla mnie znaczy. Nie pozwolę, by ktokolwiek go skrzywdził. - Zmrużyła oczy, upewniając się, że Carley zrozumiała.

Zrozumiała doskonale.

Carley weszła wyłożonymi chodnikiem schodami na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie pracowników. Podczas gdy wystrój parteru był typowy dla tego typu instytucji - linoleum na podłogach i metalowe czy plastikowe meble - górne piętro było urządzone przytulnie i ze smakiem. Drewniane podłogi i meble były wypolerowane do połysku. Ten dom przypominał dom jej dziadka w Nowym Orleanie, nawet pachniał tak samo; wanilią i cytryną.

W ich pokoju ktoś wszystko przygotował, postawił świeże kwiaty i pościelił łóżka. Wdzięczna za uwolnienie jej od domowych obowiązków, położyła Cami do łóżeczka i wyszeptała kilka uspokajających słów, mając nadzieję, że mała zaśnie.

Biedna dziewczynka była tak zmęczona, że nawet nie miała siły płakać - a jednak kwiliła i to tak rozdzierająco, że serce się krajało.

Carley otworzyła torbę, wyjęła pieluszki, ubranka i butelkę. Przewinęła i przebrała Cami, a potem poszła do

łazienki. Gdy wróciła, dziewczynka wdrapywała się na otwartą torbę. Carley usłyszała brzęk i przypomniała sobie, że w bocznej kieszeni jest oprawiona fotografia Witta.

Oczywiście! Nic dziwnego, że Cami rozpoznała tego mężczyznę. Carley cały czas trzymała to zdjęcie na toalecie. Mądry dzieciak. Houston nie był jej obcy. Przecież Carley wciąż jej powtarzała, że to tatuś. Bez wątplenia Cami jest zrozpaczona, że człowiek, którego uważała za tatusia, nie interesował się nią.

Carley dała Cami butelkę i jej ulubioną pluszową zabawkę, różowego raka, którego dostała od babci. Wkrótce dziecko zmorzył sen.

Wiedziała, że podczas pobytu na ranczu nie powinna trzymać zdjęcia Witta na widoku, więc ukryła je w walizce. Sięgnęła po telefon komórkowy. Ponieważ w pokoju było gorąco, otworzyła okno. Gorący wiatr wtargnął do wnętrza. Odetchnęła głęboko usłyszawszy głos Reida.

Spytał od razu:

- Czy to Davidson?

- Przez cały czas wiedziałeś, że to on! Tak, to Witt. - Zdała szefowi zwięzłą relację z tego, co zastała po przyjeździe. Potem powiedziała, czego potrzebuje: - Chciałabym dostać komplet informacji o tutejszej pani doktor - Luisie Monsebaïs i o administratorze - Gabrielu Diazie.

- Raporty przyjdą najpóźniej jutro do lokalnego oddziału Biura i ktoś ci je dostarczy na ranczo. - Reid zamilkł na moment. - W ogóle cię nie rozpoznał?

- Nie. Tu jest tak dziwnie, Reid. To inny świat. A w dodatku Witt nazywany jest tu Houstonem. Czuję się samotna.

- Spróbuj nawiązać kontakt z miejscowym Biurem. I dzwoń do mnie dwa razy dziennie.

- Chciałabym, żebyś skontaktował się z doktorem Williamem Fieldsem w Instytucie Neurologicznym w Chicago

i zaaranżował konferencję telefoniczną, dobrze? - Carley wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w okno. - Zadzwoń do mnie, gdy już to załatwisz. Będę czekała.

Przerwała połączenie i przycisnęła telefon do piersi. Reid nagina reguły dla Witta. Powinien zabrać go do Biura i przesłuchać, gdy tylko Manny go rozpoznał. Ale poczekał na jej raport, a teraz zgodził się czekać jeszcze dłużej.

Witt był jednym z najlepszych agentów. Jego niewyjaśnione zniknięcie podczas akcji sprawiło Reidowi dużo kłopotów. Nie wspominając o tym, że w tym samym czasie w pewien sposób stracił również Carley z powodu tego samego nieszczęścia - spędziła całe miesiące na bezowocnych poszukiwaniach Witta. Sprawdziła jego przeszłość, odwiedziła Zachodni Teksas, gdzie dorastał.

Odnalazła jego nauczycieli, groby rodzinne i rozmawiała z sąsiadami i przyjaciółmi. Te poszukiwania pozwoliły jej stworzyć lepszy obraz człowieka, który zniknął, ale nie zwróciły jej samego Witta.

Carley odkryła, że naznaczyło go samotne dzieciństwo. Pracowała już z dziećmi z podobnych środowisk; dziećmi, które głęboko skrywały swe uczucia, byle tylko nie dać się zranić. Wiele z nich wyrastało na dorosłych niezdolnych do założenia rodziny.

Ponieważ jego matka umarła, gdy był dzieckiem, a ojciec został zabity podczas alkoholowej bójki, Witt może nigdy nie byłby gotowy ofiarować jej miłości, której potrzebowała. Ale była pewna, że jest na tyle odpowiedzialny, że nie zostawiłby jej bez słowa wyjaśnienia. A mimo to zniknął bez śladu.

Gdy zbliżał się czas rozwiązania, lekarze kazali jej leżeć w łóżku. Była załamana, wyczerpana i zrozpaczona.

Dzięki narodzinom Cami na nowo wstąpiło w nią życie. Mała dziewczynka była żywą pamiątką po mężczyźnie,

którego kochała. Carley wiedziała, że ona i Cami poznają kiedyś prawdę. Nigdy nie przestanie go szukać. Nigdy.

A teraz chciała wiedzieć, dlaczego stracił pamięć i co działo się z nim przez te półtora roku.

Wiedziała, że tylko mężczyzna nazywający siebie Houstonem może jej udzielić odpowiedzi na te pytania. Ale musiała znaleźć sposób, by pomóc mu przywrócić pamięć - i odzyskać Witta.

Konferencja telefoniczna odbyła się dwie godziny później. Doktor Fields poświęcił trochę czasu na wyjaśnienia. Jego diagnoza nie dawała nadziei.

W trakcie skomplikowanego wykładu doktora Reid stwierdził bezceremonialnie:

- Chwileczkę. Potrzebuję tłumacza.

- Pan doktor mówi po prostu, że umysł osoby, której przydarzyło się coś strasznego, może odmawiać przypomnienia sobie tego - wytłumaczyła Carley szefowi. - Czasem taka osoba może zapomnieć nie tylko o strasznym wydarzeniu, ale też o tym, co je poprzedzało. Prawda, doktorze?

- W rzeczy samej. Niestety, skoro od wypadku minęło już półtora roku, osoba chora prawdopodobnie jest pogrążona tak głęboko w swej chorobie, ma tak zaburzoną osobowość, że mogą minąć całe lata, nim terapia odniesie jakiś skutek.

Carley przeszedł dreszcz.

- Miejmy nadzieję, że to nie jest ten przypadek. A co będzie, jeśli to nie psychiczny, lecz fizyczny uraz spowodował amnezję?

- To inna sprawa. Każdy uraz głowy może spowodować zanik pamięci. Oczywiście musiałbym zobaczyć wyniki badań, zanim mógłbym stwierdzić, że właśnie o to chodzi.

- Tak, ale czy może nam pan opisać ogólne symptomy i określić czas powrotu do zdrowia?

Po kilku sekundach milczenia lekarz kontynuował:

- Uraz głowy może tymczasowo spowodować utratę wspomnień... osobowość się zmienia, choć inne rzeczy, choćby wyuczone języki obce, wciąż są pamiętane, gdyż za tę część pamięci odpowiadają inne obszary mózgu.

- W porządku, widziałem takie rzeczy w kinie. - Reid chciał dotrzeć do sedna sprawy. - Ale pamięć wraca, prawda?

- Zwykle pacjenci mają tak zwane „wyspy pamięci”. Te pojedyncze wydarzenia to jakby kotwice umożliwiające odzyskanie pamięci. W większości wypadków stare wspomnienia są odzyskiwane. Choć jest też możliwe, że większe obszary pamięci zostaną utracone na zawsze.

- Co?! - wykrzyknął Reid. - Czy to znaczy, że Davidson może nigdy nie przypomnieć sobie, kim jest i co się z nim stało?

- Ciii, Reid. Pozwól panu doktorowi skończyć! - Carley była zdumiona, że jej głos jest taki spokojny, choć w środku była kłębkim nerwów. - Czy należy taką osobę zmuszać do przypominania sobie swej przeszłości? Może spróbować czegoś tak drastycznego jak hipnoza czy narkotyki?

- Absolutnie nie. Każdy kolejny fizyczny czy psychiczny szok może sprawić, że utrata pamięci posunie się jeszcze dalej. Najlepiej byłoby pozwolić, by znajome otoczenie powoli wpływało na chorego. Jeśli pacjent będzie pytał o swoją przeszłość, nie okłamywać go, nie zmieniać tematu, ale delikatnie rozmawiać z nim tak, by sam sobie wszystko przypominał.

Carley podziękowała specjalście, rozłączyła się z nim i próbowała ułagodzić szefa. Reid najchętniej zabrałby Witta do szpitala na badania i naszprycował lekami.

Zaczęła go przekonywać i w końcu go uprosiła, by dał jej trochę czasu na zyskanie zaufania Witta. Wyobrażała sobie, że gdy Houston zaufa jej, pamięć powróci wraz z zażyłością.

W końcu Reid uspokoił się na tyle, żeby dostrzec niebezpieczeństwo, które przeoczył wcześniej, i poczuć wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, że wpakowałem w to Cami i ciebie. Myślałem, że gdy tylko cię zobaczy, przypomni sobie wszystko. Ale tak się nie stało. Co chcesz teraz zrobić?

Nie mogła uwierzyć, że on w ogóle o to pyta.

- Zostać z nim. Cóż innego? Reid powiedział łagodnym głosem:

- Carley, on ma teraz nowe życie. Co będzie, jeśli to zajmie ci rok... dwa... albo i więcej?

- Będę tu, żeby mu pomóc. Nieważne, ile to potrwa.

Jej szef zniżył głos tak, że ledwie go słyszała.

- A co, jeśli nigdy sobie ciebie nie przypomni? Zawahała się, ale każda cząstka jej duszy i ciała wołała to samo:

- W takim razie stworzymy sobie nowe wspomnienia - wyszeptała. - Wierzę, że Witt mnie kochał. Gdzieś w głębi duszy jest tą samą osobą. Jeśli dam mu czas, może znowu mnie pokocha.

- Przepraszam, Charleston, ale mogę dać ci tylko kilka tygodni, - Reid znowu przybrał oficjalny ton. - Praca bez Davidsona to było wystarczające wyzwanie - dodał. - Jeśli stracę jeszcze ciebie, operacja się nie uda.

- Tylko kilka tygodni?

- To i tak więcej czasu, niż powinienem ci dać.

Proszę, uważaj na siebie... i na niego. Ktokolwiek spowodował tę amnezję, wcześniej czy później może wrócić i dokończyć robotę. Chcesz tam z nim zostać? Nie ma sprawy. Ale jesteś odpowiedzialna za jego bezpieczeństwo. W swoim stanie Witt jest kompletnie bezbronny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Piętnaście minut i dziesiątki instrukcji później Carley odłożyła telefon. Odetchnęła głęboko. Reid zgodził się poczekać i pozwolił im zostać na ranczu - na razie.

W głębi serca była przerażona myślą, że Witt może nigdy nie odzyskać pamięci. Co będzie, jeśli nigdy więcej nie poczuje jego ciepłego oddechu na swoim policzku?

Wbrew własnej woli zaczęła płakać. Nagle jakiś cichy jęk zakłócił ciszę. Carley zobaczyła Cami stojącą w swoim łóżeczku, z rączką przyciśniętą do ust i smutnymi oczami.

- Mama... dom?

Carley przeszła przez pokój i wzięła na ręce zaspane dziecko.

- Och, maleńka! - Schyliła głowę, by pocałować miękkie włoski koloru słomy. - Wygląda na to, że teraz tu jest nasz dom.

Ciche pukanie przerwało zamyślenie Carley.

- Proszę!

- Pani Mills? - drzwi uchyliły się i Rosie, nastoletnia opiekunka, wsunęła przez nie głowę. Gdy zobaczyła Carley kołyszącą dziecko, weszła do środka. - Kaznodzieja Gabe prosił, aby pani przekazać, że kolacja dla personelu jest o siódmej.

Cami odwróciła głowę, żeby spojrzeć na intruza. Rosie uśmiechnęła się szeroko do dziecka.

- Czy sądzi pani, że Cami da mi jeszcze jedną szansę? - Rosie zrobiła krok w ich kierunku.

Carley roześmiała się.

- Musisz spytać Cami.

Rosie z uśmiechem wyciągnęła ręce do Cami:

- Chcesz być moją przyjaciółką, Cami?

Cami wpatrywała się w milczeniu w dziewczynę, potem ukryła twarz na ramieniu matki. Carley wiedziała, że jej aprobatą jest rozstrzygająca, więc uśmiechnęła się do obydwu.

- W porządku, Cami. Rosie jest naszą przyjaciółką. Twarzyczkę dziewczynki rozjaśnił szeroki uśmiech i prawie przefrunęła z ramion matki w wyciągnięte ramiona zdumionej nastolatki.

Carley zebrała kilka drobiazgów małej i spytała:

- Czy mogłabyś nakarmić ją i posiedzieć z nią, gdy ja zejdę na posiłek?

Dziewczyna skinęła głową i przyglądała sterczące kosmyki na głowie Cami.

- Świetnie. W takim razie powiem ci, co...

Ryk silnika kompletnie zagłuszył słowa Carley. Rzuciła się do okna. Za drzewami dojrzała mężczyznę na motocyklu, jeżdżącego w kółko po podwórku.

Ku jej przerażeniu koń i jeździec wybrali tę samą chwilę, żeby tam wjechać. Gdy koń dobiegł do motoru, przyhamował i próbował zawrócić. Kowboj wstrzymał go i nie pozwolił na to biednemu, przestraszonemu zwierzęciu. W końcu koń się zatrzymał, dodając donośne rzenie do hałasu czynionego przez motor.

Gdy z głowy jeźdźca sfrunął kapelusz, zamarła. Na grzbiecie zwierzęcia, wystawiony na niebezpieczeństwo, siedział Witt.

Mój Boże! Żadnych więcej urazów. Tak powiedział doktor. A Reid ostrzegł ją, że jest za niego odpowiedzialna.

Na miłość boską, złaż z tego konia!

Powstrzymując histeryczny krzyk, Carley rzuciła Rosie kilka pośpiesznych instrukcji. Zbiegła ze schodów i wybiegła do ogródka. Napięła mięśnie przygotowując się do obrony Witta przed niebezpieczeństwem.

Gdy minęła drzewa, zatrzymała się nagle. W centrum wolnej przestrzeni stał Houston, trzymając wodze i uspokajając konia. Uśmiechał się. Uśmiechał i gawędził z człowiekiem odzianym od stóp do głów w skórę, który właśnie zgasił silnik swego motocykla.

Podeszła do nich. Zapach spoconego zwierzęcia mieszał się z ostrym smrodem spalin.

- Co ty, do cholery wyrabiasz?!

- Słucham?

Houston odwrócił się do niej. Carley miała wrażenie, jakby ktoś walnął ją pięścią w brzuch. Patrzył na nią z dystansem, wyraźnie zażenowany. Nie był to wzrok, do jakiego przywykła u swego kochanka. Przez wszystkie te samotne, puste miesiące marzyła o ujzeniu jego zarozumiatego uśmiechu i seksownego spojrzenia. A teraz był zaledwie o krok od niej i patrzył na nią, jakby była niewidzialna.

- Mogłeś zginąć! Nie powinieneś jeździć konno. - Nabrała tchu i próbowała nadać swemu głosowi stanowcze brzmienie.

- Możesz przecież chodzić piechotą albo jeździć samochodem, prawda?

- Słucham? - Patrzył na nią, jakby powiedziała coś bardzo zabawnego.

W porządku, była śmieszna. Jeśli on nie przestanie tak do niej mówić, może zignorować zalecenia lekarskie i walnąć go w jego szalony łeb, a potem całować te wspaniałe, śmiejące się usta. Jak ma mu wytłumaczyć, że musi być ostrożny, bo następny uraz głowy może zniszczyć szansę, by przypomnieć sobie swoją przeszłość i swoją dawną miłość.

- No wiesz, byłeś zbyt ostry dla tego konia. O mało cię nie zrzucił. Jesteś bardzo potrzebny na ranczu, więc nie możesz ryzykować, że zrobisz sobie krzywdę.

- Słucham? - Tym razem ton jego głosu nie był zdawkowy. Nie był też serdeczny.

Zacisnęła zęby i postąpiła krok ku niemu.

- Przestań to powtarzać. Próbuję cię tylko namówić, byś był ostrożniejszy. To wszystko.

Za nimi rozległ się ochryply śmiech. Odwróciła się do drugiego mężczyzny, wciąż siedzącego na czarnym, chromowanym motocyklu. Po chwili mężczyzna ściągnął okulary i wlepił w Carley bezczelne spojrzenie.

- A mnie może chcesz ostrzec przez niebezpieczeństwem jazdy na motorze, złotko?

Wzruszyła ramionami, uniosła podbródek i z powrotem odwróciła się do kowboja.

- Posłuchaj, ja...

- Nie, to ty posłuchaj! - Oczy Houstona przybrały kolor zachmurzonego nieba. - Nie wiem, dlaczego sądzisz, że powinno cię obchodzić, co robię, ale na pewno nie byłem zbyt ostry dla konia. I na pewno nie groził mi upadek.

Czuła, jak oczy zachodzą jej łzami z powodu jego ostrego tonu. Gdy wymyślała już jakieś kłamstwo, mogące wytłumaczyć jej zachowanie, spojrzał na nią łagodniej i uśmiechnął się lekko.

- Znasz się na koniach? Jeździłaś kiedyś?

- Ja? Nie, ale...

Houston włożył kapelusz i zsunął go na oczy.

- W takim razie sądzę, że kilka lekcji jazdy konnej jest tym, czego potrzebujesz, żeby poczuć się pewniej na ranczu.

- Nie sądzę. - Carley dławiała się łzami. - Chciałabym ci zasugerować, żebyś wykonywał swą pracę, jeżdżąc furgonetką. Przecież na nowoczesnych farmach używa się samochodów, prawda?

- Nie musisz bać się koni. Dotknij Poncho. - Głaskał końską szyję. - Pracują tak samo ciężko jak ludzie i nigdy się nie skarżą.

- Tylko jeśli dobrze je traktujesz - przerwał im czarnooki, długowłosa mężczyzna na motocyklu. - A Houston radzi sobie ze zwierzętami lepiej niż jakikolwiek człowiek na świecie.

Carley spojrzała na niego.

- Nie musi pani martwić się o Houstona. Konie czują do niego respekt i lubią go. Wiedzą, że prędzej by umarł, niż pozwolił, żeby coś im się stało.

I tego właśnie się obawiała.

Houston odchrząknął z zażenowaniem.

- No tak. Carley, poznaj pomocnika naszego weterynarza, Manny'ego Sancheza.

Manny Sanchez, tajny agent FBI!

Carley poczuła, że wraca jej zwykła pewność siebie. Znowu stała pewnie na ziemi. Obdarzyła motocyklistę olśniewającym uśmiechem, gdy ten okazywał typowo męskie zainteresowanie jej seksownym wyglądem.

Bawiło ją oglądanie zmiany wyrazu jego twarzy, gdy odezwała się swym najlepszym południowym akcentem:

- Miło cię poznać, Manny. Nazywam się Carley Mills. Chyba mamy wspólnego znajomego... Reida Sorrelsa z Houston. Pamiętasz go, prawda?

Manny spłoszył się i zdjął nogi z motocykla. Właściwie to stanął przed nią na baczność.

- Carley? Ty jesteś Carley Mills? - Wędrował spojrzeniem od niej do mężczyzny, wciąż stojącego z wódkami w dłoniach.

Carley była rozbawiona wachlarzem emocji widocznym na twarzy Manny'ego, zanim przybrał profesjonalną maskę.

- No tak... oczywiście - wymamrotał. - Reid Sorrels. Jak się miewa stary Reid?

- Gdy widziałam go ostatnio, miał się nieźle - wycedziła z uśmiechem. - Ale na pewno doceni, gdy sam się do niego odezwiesz.

- Tak właśnie zrobię - odwrócił się w stronę Houstona. - Muszę już iść. Spotkamy się jutro.

- W porządku - Houston zauważył napięcie między Manny'm a Carley. - Nie chcesz zostać na kolacji?

- Nie, dziękuję. Może innym razem. - Manny usiadł na siodelku i rzucił Carley przelotne spojrzenie. - Odsuń się trochę z Poncho, dobrze, Houston? Muszę wykręcić.

Trochę zdumiony zmianą postawy Manny'ego, Houston cmoknął na konia i odsunął się o kilka metrów. Usłyszał ryk silnika. Podniósł głowę i zobaczył Manny'ego i Carley pograżonych w konwersacji, której nie słyszał.

Poczuł ukłucie zazdrości. Potrząsnął głową, próbując odgonić to niechciane i niepotrzebne uczucie. Co się z nim działo? Dopiero co ją poznał. Fakt, że była najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, nie był zbyt istotny, skoro jego pamięć obejmowała okres zaledwie osiemnastu miesięcy.

Stał, głaskał konia i patrzył, jak Carley pochyla się, by powiedzieć coś Manny'emu. Przebrała się w dzinsy i koszulkę.

Gdy się schyliła, zauważył jak długie ma nogi. Jej koszulka kończyła się nad spodniami, odsłaniając fragment nagiej, jedwabistej, delikatnej skóry. Jego spojrzenie powędrowało niżej i zatrzymało się na krągłościach jej tyłeczka. Dzinsy ciasno opinały piękne kontury jej doskonałego ciała.

Houston zdławił pączkującą w nim żądzę. Żadna kobieta nie wzbudziła jego pożądania, odkąd obudził się w domu Luisy tak obolały, że sądził, iż tego nie przeżyje. Nie wiedział, dlaczego akurat ta kobieta działa na niego tak mocno - i tak szybko.

Carley uśmiechnęła się do Manny'ego, jakby łączył ich jakiś sekret. Houston z trudem powstrzymał targający nim gniew i chęć, by ściągnąć Manny'ego z motoru i dać mu w zęby.

Mimo że nie znali się zbyt długo, Manny był jednym z jego najlepszych przyjaciół. A ta kobieta? Prawie jej nie znał i, do diabła, wcale jej nie ufał.

Houston zacisnął zęby. Zdjął kapelusz i rękawem otarł pot z czoła. Do cholery! To ta pogoda sprawia, że wariuje.

Manny kiwnął głową Houstonowi i odjechał. Gdy Carley zrobiła krok w jego stronę, Houston podjął szybką decyzję. Po prostu kiwnął jej głową, wsiadł na konia i także odjechał. Nie ma sensu pakować się w kłopoty.

Siedzenie przy stole naprzeciw Carley stanowczo źle wpływało na humor Houstona, choć nie odebrało mu apetytu. Kolacja miała się ku końcowi i czekali tylko na deser.

Męska część personelu łąsała się do niej bezwstydnie. Gabe, świeżo ostrzyżony i w czystej koszuli, zajął dla niej krzesło obok siebie. Frank Silva, przewodniczący rady, usiadł przy niej i próbował dotknąć jej dłoni za każdym razem, gdy podawał jej jedzenie. Nawet stary Lloyd, kucharz z żółtymi zębami, najpierw jej podawał posiłki i stał jak sparaliżowany przy jej krześle.

To było irytujące. Może powinien wyjść. Czuł, że potrzebuje przestrzeni, by przemyśleć wydarzenia tego dnia.

- Świetny posiłek, Lloyd - pochwaliła Carley tym swoim południowym akcentem. Lloyd postawił przed nią pucharek lodów brzoskwińowych i uśmiechnął się jak zakochany nastolatek.

Carley zatrzepotała rzęsami.

- Jakich ziół użyłeś do doprawienia mięsa? Było wspaniale.

- Ach, to tylko mój kurczak z rozmarynem. Cieszę się, że ci smakował. Może jutro przygotuję dla ciebie coś naprawdę ekstra.

- Moja mama mówiła, że rozmaryn to symbol pamięci i wierności - wtrącił Gabe.

Carley rozpromieniła się na te słowa i rzuciła Houstonowi znaczące spojrzenie. Gdy napotkała jego wzrok, jej uśmiech zgasł.

Frank Silva, facet grubo po czterdziestce, nie chciał deseru, zamiast tego domagał się uwagi Carley.

- Jak ci się podoba w Rio Grande Valley? Myślisz, że mogłabyś zostać tu na stałe?

- Nigdy nie byłam w podobnym miejscu. Krajobraz jest taki... płaski. Są tu w ogóle jakieś wzgórza?

Frank uśmiechnął się, a Houston zauważył, że próbował zakryć łysinę „pożyczką”.

- Żadnych. Jest całkiem płasko aż do Rio Grande - Frank nakrył dłonią rękę Carley. - A, pomijając krajobraz, jak podobają ci się miejscowi ludzie? Jest ktoś, kogo chciałabyś poznać bliżej?

Houston prawie podskoczył na krześle. Tylko dzięki swej sile woli i temu, że Carley sama delikatnie uwolniła swą dłoń od uścisku Franka, usiadł na miejscu.

- Wszyscy byli dla nas bardzo mili - uśmiechnęła się, a oni odpowiedzieli jej tym samym.

Houston mógł tylko gapić się na górny guzik jej białej bluzeczki. Nie był zapięty i fragment dekoltu Carley przyciągał jego wzrok.

- Przepraszam! - Wszystkie oczy skierowały się w stronę drzwi. Stała tam Rosie, trzymając dziecko Carley.

Carley wstała i wzięła Cami na ręce.

- Wszystko w porządku?

- Nic się nie stało, proszę pani - dodała szybko dziewczyna. - Jest późno i zastanawiałam się, czy nie chce pani, żebym położyła Cami spać.

Wszyscy siedzący przy stole wpatrywali się w Carley i jej dziecko. Odwróciła się i wszyscy mogli zobaczyć buzię Cami.

- Jeśli ktoś z was jeszcze jej nie poznał, przedstawiam wam moją córkę, Cami. Przepraszam na chwilę, powiem Cami dobranoc - powiedziała z uśmiechem i wyszła.

Houston niemrawo mieszał lody w pucharku. Jego apetyt zniknął bez śladu. Wszyscy wpatrywali się w niego uważnie. W jadalni zapadła cisza, więc gdy nagle upuścił łyżeczkę, wszyscy spojrzeli na niego.

- Co? - warknął. - Zrobiłem coś nie tak? Gabe odchrząknął.

- Nie, synu, nie zrobiłeś niczego złego. Już późno. - Odsunął krzesło i wstał od stołu. - Zamienię kilka słów z Carley i idę spać.

Większość personelu poszła w jego ślady. Houston, zadowolony, że przestał być obiektem zainteresowania, wstał i poszedł za Gabem'em. Chciał go spytać o te dziwne zdarzenia przy stole, ale w tym samym momencie otworzyły się drzwi i weszła Luisa.

- Cześć, już po kolacji?

- Pani doktor? Co pani tu robi o tej porze? Któreś z dzieci jest chore?

Luisa stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek.

- Wpadłam tylko, by życzyć dobrej nocy mojemu ulubionemu byłemu pacjentowi i zamienić kilka słów z... Gabe'em.

- Więc niech się pani lepiej pośpieszy. Gabe chciał porozmawiać z Carley i iść do łóżka.

Houston wziął kapelusz. Musiał zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Dobranoc, pani doktor.

Ludzie zachowywali się naprawdę dziwnie tego wieczoru, pomyślał wychodząc na dwór. Wzruszył ramionami i postanowił więcej o tym nie myśleć. Miał dosyć innych zmartwień.

Wyszedłszy na świeże, nocne powietrze, spojrzął na rozgwieżdżone niebo i zastanowił się, nie po raz pierwszy ani ostatni, czy jest gdzieś ktoś, kto martwi się o niego. Czy jest choć jedna osoba, która boleje nad jego zniknięciem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carley usiadła na twardym, drewnianym krześle w gabinecie Gabe'a i założyła nogę na nogę. Gabe i Luisa usiedli za starym biurkiem, przyglądając się Carley.

Westchnąwszy w duchu, Carley przygotowała się na pytania, które zaraz nastąpią. Ona też miała kilka pytań i zamierzała je zadać, zanim skończy się to śledztwo.

Przesłuchanie zaczął Gabe.

- Carley, to, o czym będzie mowa, zostanie tajemnicą, ale muszę nalegać, żebyś była całkowicie szczerą, skoro zamierzamy zatrzymać cię pod tym dachem.

- Przejdź do rzeczy - wymamrotała Luisa. - Czy to dziecko to rzeczywiście twoja córeczka? - Wlepiała w nią zimne spojrzenie.

- Tak.

- Jest też córką Houstona, prawda?

- Tak.

- Skąd wiedziałaś, gdzie go szukać?

- Przyjaciel przyjaciela wpadł na niego i skontaktował się ze mną.

- Hm - Luisa usiadła wygodniej. - Zastanawiałam się, czy w końcu ktoś zacznie go szukać. Ale nigdy nie spodziewałam się, że będzie to matka jego dziecka.

- Naprawdę jesteś psychologiem dziecięcym? - spytał Gabe.

- Oczywiście. I zamierzam wykonać pracę, dla której zostałam zatrudniona.

- Wiesz, że on ma amnezję? - Gdy Carley skinęła głową, Luisa zmrużyła oczy i skrzywiła wargi. - Dlaczego mu nie powiedziałaś, kim jesteś i kim jest twoje dziecko?

- Zniknął jeszcze przed urodzeniem Cami, więc ona i tak nie budzi w nim żadnych wspomnień. Poza tym... konsultowałam się z czołowym neuropsychologiem. Poradził,

bym stopniowo prowadziła Houstona do odzyskania pamięci. Zbyt ni nacisk mógłby być niebezpieczny dla jego zdrowia psychicznego.

- Więc masz zamiar tkwić tutaj, póki on sobie ciebie nie przypomni? A co, jeśli nigdy sobie nie przypomni?

Carley uśmiechnęła się. Już drugi raz w krótkim czasie ktoś zadaje to samo pytanie. Jej odpowiedź pozostała niezmienną.

- Kocham go, Luiso. Teraz, gdy go znalazłam, nigdy go nie opuszczę - zarumieniła się. - Pewnego dnia przypomni sobie, co nas łączyło. Jeśli nie, może znajdziemy sposób, by zacząć wszystko od nowa.

Teraz Gabe usadowił się wygodniej. Najwyraźniej Carley satysfakcjonująco odpowiedziała na wszystkie jego pytania.

Luisy nie dało się tak łatwo zadowolić.

- Czy są jeszcze inni, których zostawił Houston? Ludzie, którzy mogliby tu przyjechać, by go szukać, jakaś rodzina czy pracodawcy?

- Nie ma żadnej rodziny z wyjątkiem Cami, a jego szefowie wiedzą, gdzie jest i zgodzili się poczekać.

Luisa machnęła dłonią, by przerwać jej wyjaśnienia.

- Przestań, dziewczyno! Wiesz, o co pytam. Chodzi nam o to, czy człowiek, którego znamy jako Houstona, ma kryminalną przeszłość? Czy jest poszukiwany przez policję?

Carley nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wystarczająco długo była tajnym agentem, by rozpoznać niewinność. Skoro Gabe i Luisa myślą, że Houston może być kryminalistą, to bardzo prawdopodobne, że sami nimi nie są. Ścisnęła w dłoni poręcz krzesła i spoważniała.

- Nie. Houston nie jest i nigdy nie był przestępcą. - Nadszedł czas na jej pytania. - Czy tylko wy dwoje znacie prawdę o Houstonie? Gdzie go znaleźliście?

Carley sądziła, że jest dobrym znawcą natury ludzkiej. Jeśli ktoś z nich ją okłamie, zaraz to odkryje.

Luisa odpowiedziała na jej pytanie mocnym głosem, patrząc jej prosto w oczy.

- Ja go znalazłam na pustej drodze niedaleko stąd.

Był pobity, postrzelony i nieprzytomny. Zabrałam go do siebie. Chciałam tylko ulżyć mu trochę w cierpieniach. .. Myślałam, że wkrótce umrze. Ale on jest twardy. Nie minęło dziesięć dni, jak zaczął zdrowieć. Ale nie pamiętał tego, co mu się przydarzyło - westchnęła ciężko.

Twarz Carley wykrzywiła się z bólu.

- Więc sądzisz, że jego zanik pamięci jest spowodowany urazem głowy?

- Oczywiście. Czymże by innym? Jestem zdziwiona, że nie jest także ślepy, głuchy i niemy - burknęła Luisa.

- A dlaczego nie zgłosiliście tego szeryfowi? - Carley wlepiła w nich wzrok.

Po raz pierwszy Luisa zaczęła się wiercić na krześle, a Gabe jakby się skurczył.

- My... To znaczy... ja tak bardzo przywiązałam się do niego, że zrozumiałam, iż... - zaczęła Luisa. - Myślałam, że jest za coś poszukiwany, a już tyle wycierpiał... Mógł zacząć wszystko od nowa. Nie pamiętał nic ze swej przeszłości. Dlaczego miałby odpowiadać za czyny, których nie pamiętał?

Serce Carley stopniało dla tej starszej kobiety, która za szorstkim obejściem kryła miękkie serce. Ale musiała dowiedzieć się więcej.

- Opowiedz mi jeszcze o miejscu, gdzie go znalazłaś - poprosiła.

Luisa przyglądała się jej uważnie.

- Czy my jesteśmy na przesłuchaniu? Chcesz nam coś powiedzieć?

- Ty odpowiedz pierwsza. - Carley przygwoździła ją spojrzeniem.

Luisa wolno skinęła głową.

- W porządku... to było przed świtem. Wraciałam od imigrantki, która w nocy rodziła bliźniaki. - Zawahała się. - Skracałam sobie drogę. Jechałam wąską ścieżką, gdy zobaczyłam coś na drodze. Myślałam, że to jakieś zwierzę, ale gdy podjechałam bliżej, a to coś się nie poruszyło, wysiadłam, żeby sprawdzić. Gdy zobaczyłam, że to człowiek, myślałam że nie żyje. Ale wyczułam puls. Zataszczyłam go do samochodu i zrobiłam, co w mojej mocy, żeby go uratować.

- Nie widziałaś nikogo więcej? Znalazłaś coś, co pomogłoby wyjaśnić wypadek Houstona?

Luisa wzruszyła ramionami.

- Nic. A poza tym nie rozglądałam się zbytnio, bo byłam zajęta czym innym.

- Został postrzelony. Co z kulą? Wciąż ją masz? - Carley chciała znaleźć jakiś ślad.

- Kula przeszła na wylot. Wróciłam tam później... szukałam jego portfela albo... broni. Nic nie znalazłam.

Carley milczała, więc to Luisa zadała następne pytanie:

- Masz coś wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, tak?

Carley przytaknęła, ale musiała przyznać, że nie może wyjaśnić wszystkiego. Zapewniła ich, że dzieci nie są narażone na żadne niebezpieczeństwo. Później, gdy już wróciła do siebie i sprawdziła, co z Cami, stanęła przy oknie i wpatrywała się w oświetlony gwiazdami ogród.

Och, miłości mego życia, jak trafiłeś w tak dziwne miejsce?

Skrzyżowała ramiona i oparła czoło o szybę. Tysiące razy w czasie ostatnich osiemnastu miesięcy chciała, by rzeczy wyglądały inaczej. Dlaczego nie powiedziała Wittowi o ich

dziecku, gdy miała jeszcze szansę? Dlaczego nie sprawiła, by wyznał jej swoje uczucia?

Z trudem powstrzymywała łzy, przypominając go sobie w lesie ostatniej pechowej nocy. Tak pełnego życia, gdy mówił jej, że zaraz wraca. A potem odszedł na zawsze.

Marzyła o innym zakończeniu tamtej nocy. Co by było, gdyby poprosiła go, by nie szedł za ciężarówką, którą zobaczył? A gdyby ubłagała go, żeby został z nią? Gdzie byliby teraz?

Potrząsnęła głową próbując odgonić te natrętne myśli. Wróciła do obserwacji gwiazd, które nigdy nie wysłuchały jej życzeń. To był zdumiewający dzień. Doprowadzenie do tego, by zamknięty w sobie i obojętny wobec niej Houston nauczył się znowu ją kochać, uczynić w kilka tygodni? A co będzie, jeśli się nie uda?

Houston lubił wczesne wstawanie. Poranek przynosił ciszę i samotność; chwilę wytchnienia od koszmarów nocy i hałasu dnia.

Wszedł do kuchni w głównym budynku. Ostatnia noc była inna niż wszystkie. Nie obudziły go okropne wizje. Nie, przed snem i po obudzeniu miał pod powiekami obraz ciepła i dotyku Carley.

Te sny wciąż krążyły w jego myślach. Sny o Carley, dzikiej i pierwotnej, unoszącej się nad nim nago, gryzącej go w kark i wbijającej w niego paznokcie w miłosnym zapamiętaniu.

Ale to nie były prawdziwe wspomnienia, nawet jeśli wydawały się bardziej realne niż wszystko inne w jego życiu. To tylko sen.

Wciąż na pół pobudzony zastanawiał się, dlaczego jego fantazje na temat dopiero co poznanej kobiety są tak realistyczne. Próbował skupić się na nocnych koszmarach, z którymi były wymieszane słodkie wizje Carley.

Odkąd utracił wspomnienia z dzieciństwa o rodzinie i przyjaźniach, które mogłyby być mu przewodnikami w związkach z innymi, lubił być sam. Samotne życie oznaczało brak strachu. Brak strachu przed kimś, kto skradł mu te wspomnienia, brak strachu, że zapomniał, kto jest jego wrogiem. Ale nocą, gdy pojawiały się mroczne sny, macki strachu wciągały go w swoją sieć.

W głębi duszy Houston wiedział, że w poprzednim życiu nie był tchórzem. Nawet teraz wolał stawić czoło niebezpieczeństwu niż się przed nim kryć... ale komu mógł zaufać?

Wziął kubek z szafki i nalał sobie kawy, którą Lloyd nastawił, zanim poszedł pod prysznic. Za pół godziny Lloyd zacznie odprawiać swój śniadaniowy rytuał. Z pierwszym łykiem Houston przypomniał sobie nocne koszmary. Podczas ostatniego weekendu zaczął wierzyć, że przerażające obrazy, które widział, gdy tylko zamknął oczy, zaczną się zacierać. Ale nie miał tyle szczęścia. Ostatniej nocy dręczyły go zawzięcie na przemian z intensywnymi snami o Carley.

Sądził, że na to właśnie zasługiwał za pójście do łóżka z obrazem pięknej i tajemniczej Carley przed oczami. Przez nią nie mógł skupić się na pracy. Westchnął i nastawił się na długi, męczący dzień.

- Co to za piekielny hałas, na miłość boską?! - To głos Carley!

Houston obrócił się na pięcie i zobaczył kobietę, która zajmowała jego myśli, doprowadzając go do szału.

- Słucham?

- Och, nie, nie zaczynajmy znowu z tym „słucham”. - Uśmiechnęła się. - A jeśli nie słyszysz tego okropnego hałasu, musisz być głuchy. Chodź ze mną.

Pozwolił jej zaprowadzić się do drzwi, ale tylko dlatego, że był nią oczarowany. Miała na sobie puszysty szlafrok,

ciasno zawiązany w pasie. Na zgrabne stopy wsunęła miękkie kaptcie.

Jej włosy... Och, te włosy stanowiły najlepszą część obrazka. Wijące się, sięgały ramion, tworząc wokół jej twarzy malowniczą chmurę uwodzicielskich loków. Palce go swędziały z potrzeby dotknięcia jej.

Gdy pchnęła drzwi, jego myśli rozjaśniły się na tyle, że zadał pytanie:

- No tak, ale gdzie właściwie wybieramy się o tej porze? - Zatrzymał się.

Carley odwróciła się do niego i pociągnęła go za rękaw.

- Na zewnątrz. Pod moje okno. Chcę, żebyś mi powiedział, co za hałas mnie obudził.

Houston odprężył się. Obeszli dom. Podziwiał ją. Coś ją denerwowało i zakłóciło jej sen. Zamiast ukryć się przed tym, ona idzie prosto w paszczę lwa. Fantastyczne!

Za rogiem zatrzymała się nagle.

- Tutaj. To ten dźwięk. Co to jest?

Skoncentrował się, ale nie słyszał niczego z wyjątkiem zwykłych dźwięków: kumkających żab, szumu skrzydeł i śpiewu ptaków.

- Przepraszam, Carley, ale nie słyszę niczego niezwykłego.

- A ten przeraźliwy wrzask? Nie słyszysz tego?

Próbował się wsłuchać w odgłosy nocy.

- Masz na myśli to krakanie?

- Nie, to nie to. Chodzi mi o ten drugi dźwięk. Jak krzyk przerażenia.

W końcu zrozumiał. Pewnie nigdy wcześniej nie słyszała takiego odgłosu.

- Och, to chachalacas - zachichotał i napił się kawy z kubka, który wciąż trzymał w ręku. - To tylko ptaki. Bardzo hałaśliwe, ale tylko ptaki. Przestraszyły cię?

- Nie, nie przestraszyły. Przeraziły! To śpiew ptaka?

- Tak. Zabiorę cię kiedyś do resaca. To niedaleko stąd. Są tam niesamowite ptaki. Nie mogą latać, ale mają wielkie, zielone, mieniące się ogony.

- Resaca? Chachalaca? Znam trochę hiszpański, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Chodź. Wyjaśnię ci to innym razem. Teraz wracajmy do domu. Dosyć zajmowania się ptakami jak na jeden poranek.

Gwiazdy dawały dosyć światła, by mógł zobaczyć rumieniec na twarzy Carley.

- To już ranek? Nie spałam wiele tej nocy.

- Przykro mi. Miałaś złe sny?

- Nie. Nowe miejsce. Dziwne odgłosy. Tu jest tak wiele obcych dźwięków. A gdy usłyszałam ten wrzask...

Carley otworzyła drzwi, weszła na próg i odwróciła się do niego. Nie spodziewał się, że ona nagle zmieni kierunek i wpadł prosto na nią. Wyciągnął rękę, by ją podtrzymać i od razu tego pożałował.

Resztką kawy wylądowała na ziemi. Czas stanął w miejscu, a oni patrzyli sobie głęboko w oczy.

Przeniósł dłoń z ramienia na jej zarumienioną szyję i pozwolił swoim palcom ślizgać się po jej jedwabistym ciele.

- Co się między nami dzieje, Carley? Dlaczego czuję się tak, jakbyśmy byli parą?

Natychmiast zakłopotana go zuchwałość tej uwagi. Jak mógł powiedzieć coś podobnego do obcej kobiety?

Ale Carley nie wydawała się zakłopotana czy oburzona. Nie odpowiedziała mu. Patrzyła tylko szeroko otwartymi oczami, seksowna jak diabli. Houston odetchnął i pomyślał, że Carley pachnie truskawkami.

Dotknął palcami jej podbródka. Wiedział, że to szaleństwo, ale... nie mógł się powstrzymać.

Carley westchnęła cicho i zamknęła oczy. Naprawdę nie mógł przestać. Jego kciuk potrzebował... musiał... pieścić jej pełne wargi. Muskając je delikatnie, Houston zamknął oczy pod wpływem silnego doznania. Pragnął jej desperacko.

W tym samym momencie poczuł, że Carley otworzyła oczy i wiedział, że odejdzie, zanim jeszcze się poruszyła. Była rozsądniejsza od niego.

Odchrząknął i próbował mówić normalnym tonem.

- Gdyby mnie tutaj nie było, też byś wyszła na zewnątrz? Sama?

- Oczywiście. - Roześmiała się i próbowała przygłodzić włosy. - Jak ja wyglądam! A co ty w ogóle robisz tu tak wcześniej?

Houston podszedł do stołu i odstawił kubek.

- Zawsze wstaję o tej porze - powiedział, nie patrząc na nią i próbując się uspokoić. - Waśnie zaczynam pracę.

Gdy odwracał się, by skończyć wyjaśnienie na temat zwyczajów na farmie, poczuł nagłą falę mdłości, a potem jakby uderzenie w klatkę piersiową. Carley stała w drzwiach, opierając jedną dłoń o framugę i uśmiechając się do niego. Jej włosy falowały wkoło głowy jak lśniąca chmura. Delikatna, wrażliwa... nie do zapomnienia.

Jakieś strzępy wspomnień przepłynęły przez jego umysł. Było prawie tak, jakby w jego mózgu otworzyła się ścieżka w głąb pamięci. Ale to wrażenie zaraz znikło.

Poczuł się tak sfrustrowany, że odjęło mu mowę. Zacisnął pięści z bezsilnej wściekłości. Dlaczego nie może po prostu pamiętać przeszłości? Co zrobić, żeby doznane wrażenie wróciło? Jak je zatrzymać?

- Czy nie chciałeś powiedzieć czegoś jeszcze? - Carley patrzyła na niego tak, jakby całe jej życie zależało od jego słów.

Gorliwość, z jaką wpatrywała się w jego twarz, złagodziła gniew i rozczarowanie. Te silne emocje szybko zostały zastąpione jeszcze silniejszym pragnieniem, by przycisnąć tę kobietę do piersi i przeżyć chwilę namiętności.

Potrząsnął głową.

- Nie, nic, muszę wracać do pracy. Zobaczymy się później.

Carley była zmieszana. Houston odwrócił się i wyszedł na jaśniejące światło dnia. Przysięgłaby, że chwilę wcześniej dojrzała w jego wzroku błysk rozpoznania.

To wszystko było zbyt trudne. Nie móc wziąć go w ramiona i uspokoić, gdy wyglądał na zagubionego. Za każdym razem, gdy wychodził, instynkt szeptał jej, że nie powinna spuszczać go z oka.

Poszła na górę do swego pokoju. Czas budzić Cami i zacząć nowy dzień. Tylko po co?

Kilka dni wcześniej wierzyła, że najgorsze, co ją mogło spotkać, to zniknięcie Witta. Myliła się. Być tak blisko niego, podczas gdy on nie pamięta niczego, wydawało się znacznie trudniejsze. Właściwie była to najtrudniejsza rzecz, jaką musiała zrobić w życiu.

Carley najchętniej poszłaby szukać Houstona i towarzyszyłaby mu, aż spojrzalby na nią oczami Witta. Albo ukryłaby się w jakimś ciemnym pokoju i poużalała nad sobą.

Zamiast tego musiała wykapać i nakarmić Cami. No i zabrać się do pracy.

Po śniadaniu poszły do pokoju zabaw spotkać się z innymi dziećmi, z którymi Cami miała spędzić przedpołudnie na zabawie pod czujnym okiem opiekunek. Carley martwiła się, jak dziewczynka przyjmie pobyt w nowym miejscu, ale było to niepotrzebne. Gdy próbowała pocałować córeczkę na pożegnanie, ta zignorowała ją, zajęta zabieraniem klocków innej dziewczynce.

Szybciej niżby sobie tego życzyła, musiała zadziałać jako tajny agent FBI. Reid chciał, by przekopła akta i poszukała jakiś podejrzanych rzeczy.

Siedząc w swoim nowym biurze i próbując się skoncentrować, Carley złapała się na tym, że zamiast przeglądać papiery, śni na jawie o Houstonie. Śledztwo, jakie przeprowadziła po jego zniknięciu, pozwoliło jej zrozumieć, że dręczyły go demony przeszłości. Wiedziała teraz coś o jego długotrwałych, nie zagojonych ranach i o tym, że mogły wpłynąć na ich związek. Ale problemy z czasów dzieciństwa już nie będą stały im na przeszkodzie. Wiedziała, że jest w stanie pomóc mu przezwyciężyć przeszłość i dojść do porozumienia z samym sobą. Potrzebny jest tylko czas.

Ale czasu akurat nie mieli.

Skrzypienie drzwi przerwało jej rozmyślenia. Podniosła wzrok i zobaczyła Luisę.

- Co robisz, dziewczyno? - spytała lekarka, patrząc na stół zarzucony papierami.

- Co? - Cóż za błyskotliwa odpowiedź. - To znaczy... pracuję. A raczej próbuję pracować.

- Sądziłam, że psycholog zajmuje się umysłem i stanem psychicznym... ludzi. A nie aktami.

Carley poczuła, że się rumieni.

- Rząd oczekuje, że te papiery zostaną skompletowane. Fundusze na pomoc dla dzieci mogą zostać wstrzymane, jeśli nie wszystko będzie w porządku. - Poza tym operacja Rock - a - Bay mogłaby zostać zakłócona, pomyślała.

- Twój poprzednik nie poświęcał wiele uwagi papierom. Mówił, że kobieta ze Stanowego Biura Opieki nad Dziećmi nie pokazuje się tu zbyt często. Czasem wysyła asystenta, ale on też nie zwraca na nie zbyt wiele uwagi.

- W aktach panuje chaos. Luisa przyglądała jej się uważnie.

- Wczoraj wieczorem pobiło się dwóch nastoletnich chłopców. Gabe nie może sobie z nimi poradzić. Może ty byś z nimi porozmawiała?

Tylko o tym marzyła. Będzie miała pretekst, by wyjść z budynku. Papiery mogą poczekać.

- Nie znam jeszcze tego miejsca zbyt dobrze - odsunęła krzesło i wstała. - Mogłabyś pokazać mi, gdzie są ci chłopcy?

Kilka godzin później jeden z nastolatków prowadził Carley z powrotem do głównego budynku. Rozmawiała z chłopcami, którzy stanowili typowy produkt rozbitych domów: byli agresywni, zagubieni. Nie istniał żaden powód wczorajszej bójki, oni po prostu musieli dać ujście swej frustracji. Ciężka praca była dla nich najlepszym lekarstwem.

Gdy minęli róg stodoły stojącej najbliżej domu, usłyszała głośny chichot. Zaraz potem ujrzała Houstona rozmawiającego z Rosie, opiekunką Cami.

Carley, zaciekawiona, podeszła bliżej. Wyglądali, jakby coś przeszkrobali.

- Co się dzieje? - spytała.

Houston zerknął szybko przez ramię, by zobaczyć, czy nikt nie słucha.

- Ciii... Nie tak głośno - wyszeptał. Otoczył ją ramieniem i wyszeptał konspiracyjnie: - Rada kościelna nigdy by tego nie zaaprobowała, więc lepiej nie mówić o tym głośno. Kilku innych opiekunów i ja zabieramy dzieciaki na lekcję tańca podczas tego weekendu. W przyszłym tygodniu będzie w szkole bal, no i lepiej, żeby się nie zbłąźnili.

Carley była oszołomiona.

- Będiesz uczył tańca? Ty?

Houston odsunął się. Wydawał się zakłopotany.

- Tak. Nie jestem złym tancerzem. - Patrzył na nią spod przymkniętych powiek. - Nie mów mi tylko, że dzieci nie

powinny tańczyć. A może nie podoba ci się, że to ja mam je uczyć?

Myśl szybko, Carley. Powiedz coś!

- Nie, nie. Jestem pewna, że jesteś świetnym nauczycielem, a dzieci powinny robić to, co ich koledzy z klasy. To tylko... - Carley próbowała coś wymyślić - ...ja też chciałabym pomóc w nauce, ale nie znam tutejszych tańców. Myślisz, że mógłbyś mnie nauczyć?

- Chyba tak.

- Kiedy? - spytała.

- Słucham?

Carley próbowała ukryć desperację w swym głosie, ale narastające pożądanie sprawiło, że mówiła podniesionym tonem.

- Kiedy będziesz mnie uczył?

- Chyba któregoś wieczora.

- Może dziś? Zapraszam cię na kolację przed lekcją.

- Muszę uzgodnić to z Gabe'em. Jeśli nie będzie miał dla mnie żadnego zajęcia, to w porządku.

Carley była podekscytowana. Co może być lepszego od tańca z ukochanym mężczyzną? Będzie ją obejmował tego wieczoru!

- Ja to z nim ustalę - zapewniła.

Popołudnie szybko minęło. Lunch, który wszyscy nazywali tu obiadem, zamienił się w większą ucztę niż wczorajsza kolacja. Indyk, enchiladas, sałatki, warzywa i dwa rodzaje tortilli wjechały na stół. Carley pomagała w kuchni, ale większość czasu spędziła przyglądając się, jak sprawnie radzi sobie Lloyd.

Gdy dzieci już zjadły, Carley wzięła Cami na spacer koło domu. Dziewczynka, która właśnie uczyła się chodzić, uznała, że uciekanie od matki to świetna zabawa. Obydwie były

wyczerpane, więc Carley położyła małą na drzemkę i zaczęła przygotowywać się na wymarzony wieczór.

Gdy tylko weszła do wanny, zadzwoniła jej komórka. Myśl o szefie i pracy przerwała marzenia. Ze złością odebrała telefon i warknęła w słuchawkę:

- Czy ktoś ci już mówił, Reid, że masz niesamowite wyczucie: zawsze dzwonisz w złym momencie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Manny przywiezie ci akta dziś po południu - obiecał Reid. - Ale dowiesz się z nich jedynie, że lekarka i kaznodzieja nie mają nic do ukrycia.

Instynkt podpowiadał Carley to samo, ale musiała postępować zgodnie z procedurą.

- Dziękuję. Przeczytam raporty, jak tylko je dostanę. Aha, czy mógłbyś powiedzieć Manny'emu, żeby przyjechał przed wieczorem, bo potem mam randkę z Houstonem.

- Randkę? Z ojcem swego dziecka?

- On mnie nie pamięta, Reid, i ty o tym wiesz. Zaczynamy od nowa.

- W takim razie powodzenia, Carley. Jeśli jakaś kobieta na ziemi jest w stanie sprawić, by mężczyzna zakochał się w niej po raz drugi, to na pewno jesteś nią ty.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Carley odetchnęła głęboko. Obyś miał rację.

Skoro Reid wyciągnął ją już z wanny, Carley postanowiła zająć się papierkową robotą. Próbowwała nie myśleć o Houstonie i randce. Ten ranek był wystarczająco trudny. Jedno spojrzenie na niego i jej ciało ją zdradzi.

Gdy jej dotykał, mogła zamknąć oczy i przywołać obraz jego penetrującego języka, rozgrzewającego ją i szukającego rdzenia jej kobiecości.

Gdy Houston powiedział, że czuje, iż jakoś do siebie należą, chciała rzucić mu się na szyję i wyznać wszystko, co skrywała w głębi serca. Ale lekarz ostrzegł ją przed tym, więc się powstrzymała.

Nie była pewna, czy będzie na tyle silna następnym razem.

Spostrzegła, że z akt zginęły pewne informacje. Im dłużej pracowała, tym gorsza wydawała się sytuacja. To było coś więcej niż bałagan. Carley zastanawiała się, czy władze

stanowe zdają sobie z tego sprawę. Ani jedna teczka nie była kompletna.

W końcu poddała się i postanowiła zadzwonić do najbliższego Biura Opieki nad Dziećmi. Dodzwoniła się do pani Fabrizio.

Carley przedstawiła się i wyjaśniła swoje wątpliwości.

- Więc jak często kontroluje pani te akta?

- Och, osobiście nigdy tego nie robię. Zajmuje się tym jeden z pracowników terenowych.

Pani Fabrizio powiedziała to takim głosem, jakby bała się, że osobiste spotkanie z tutejszymi dziećmi może ją zbrukać.

- Prawo w Teksasie jest jasne, doktor Mills. Przeprowadzamy inspekcje co dziesięć do dwunastu miesięcy. Każde dziecko musi mieć komplet papierów.

- Czy macie duplikaty protokołów? - spytała Carley.

- Tak, oczywiście.

- Wygląda na to, że tutaj brakuje pewnych dokumentów. Kiedy będzie tu pani pracownik?

- W ciągu następnych dziesięciu dni. I spodziewam się, że do tego czasu akta będą kompletne!

- Czy mogę przyjechać do pani biura w tym tygodniu? - spytała Carley spokojnie. - Chciałabym skopiować pewne papiery.

- To byłoby wbrew przepisom.

Carley słyszała plotki, że niektórzy urzędnicy po tamtej stronie granicy domagają się łapówek za wykonywanie swej pracy, ale zawsze sądziła, że ci po tej stronie są uczciwi i ciężko pracują.

Może ta baba chce, by się jej podlizywać.

- Wydaje się pani rozsądną kobietą - zaczęła. - Jestem tu nowa. Może chciałaby pani zjeść ze mną lunch któregoś dnia? Mogłaby pani udzielić mi kilku wskazówek.

- No nie wiem....

- Proszę, pani Fabrizio. Niech pani wyznaczy datę i miejsce... będzie pani moim gościem.

Bez dalszych wahań kobieta skorzystała z szansy zjedzenia darmowego lunchu. Wyznaczyła dzień i Carley była pewna, że wybrała najdroższą restaurację w całej dolinie.

Odłożyła słuchawkę. Czuła się okropnie, płaszcząc się przed jakimś babsztylem. Pani Fabrizio działała jej na nerwy.

Nagle poczuła chłód, choć dzień był upalny. Próbowwała uporządkować myśli. Musiała teraz zająć się innym problemem: co się nosi na tańcach country? Sukienkę? A może wszystko, co ma w nazwie country, wymaga dzinsów?

Zdecydowała się w końcu na sukienkę, która pasowała na każdą potańcówkę.

Gdy podjęła decyzję, zamknęła szafę i przebrała się. Była taka podekscytowana! Taniec to świetny pretekst, by tulić się do Houstona.

Cami po obudzeniu z drzemki grymasiła i nie chciała jeść.

Carley zauważyła, że sukienka, którą włożyła, ma dziurę. Musiała się przebrać. Wciąż miała mokre włosy, a suszarka się popsuła.

Co gorsza, Manny przyjechał, gdy Carley była pod prysznicem i nie chciał zostawić papierów nikomu prócz niej. Jutro będzie musiała go poszukać, żeby odebrać akta.

Pobiegła do kuchni, już spóźniona, zastanawiając się, czy nie lepiej byłoby dać sobie na dziś spokój z tym wszystkim.

Gdyby tylko Houston...

Zatrzymała się przy drzwiach i wyjrzała. Zobaczyła go rozmawiającego z Luisą.

Gdyby tylko Houston... nie byt tak cholernie przystojny.

Z gołą głową, z wciąż mokrymi blond włosami, miał na sobie miękką bawełnianą koszulę, która doskonale ukazywała zarys mięśni. Gdy oderwała wzrok od jego klatki piersiowej, ujrzała dzinsy przylegające jak druga skóra.

Jego figura, wąskie biodra i szerokie ramiona, przypomniały jej wspólne noce spędzone na poznawaniu swych ciał; zmysłowy zapach i niestygnący ogień charakterystyczny dla ich miłości fizycznej.

Houston i Luisa odwrócili się do niej. Przez moment nie mogła się ruszyć. Przypomniała sobie, że powinna oddychać.

- Przepraszam za spóźnienie.

Carley była ciekawa, jak prezentuje się w ich oczach. Miała wrażenie, jakby jej skóra stanęła w ogniu. Poprawiała sukienkę.

Luisa pochyliła głowę, by jej się przyjrzeć.

- Wybieracie się dokądś?

Houston otworzył usta, chcąc odpowiedzieć, ale Carley go ubiegła.

- Mamy randkę. Idziemy na kolację i tańce - wyszeptała i obejrzała się przez ramię, - Ty nie masz nic przeciwko tańcom? Wiem, że Gabe nie życzyłby sobie...

- Pani Mills? - W drzwiach pojawiła się Rosie z Cami. - Może pani położyć Cami spać? Wciąż kopie i płacze.

- Wracam za kilka minut, Houston. Poczekaj na mnie - poprosiła, złapała Cami i zniknęła.

Houston stał jak sparaliżowany na skutek emocji, jakie wywoływała w nim Carley. Gdy w końcu odwrócił się do Luisy, jego twarz wykrzywił grymas złości.

- Nie mamy randki. Ja tylko zgodziłem się nauczyć ją tańczyć. Wie pani, że nie chodzę na randki. Przecież mogę mieć gdzieś żonę albo narzeczoną. Póki nie odzyskam pamięci, nie mogę ryzykować.

Luisa położyła dłoń na jego ramieniu, patrząc na niego z czułością. Odkąd obudził się w jej pokoju gościnnym wiele miesięcy temu, przyglądała mu się czujnym wzorkiem, jakby musiała ukrywać swe uczucia. Ale tego wieczoru cała rezerwa zniknęła.

- Czujesz coś do Carley. Masz to wypisane na twarzy. Dlaczego nie dasz jej szansy, synu?

- Ale... - przeczesał dłonią włosy.

- Posłuchaj - zaczęła Luisa. - Ta kobieta jest psychologiem, prawda? Dlaczego nie miałbyś opowiedzieć jej o swojej amnezji? Może będzie mogła ci pomóc? Spróbuj.

- Skoro pani uważa, że mogę jej zaufać, może rzeczywiście z nią porozmawiam.

- Och, jestem pewna że możesz jej zaufać. Ma dobre serce... nigdy by cię nie skrzywdziła. Spróbuj. Co masz do stracenia?

Houston nie wiedział, czy Carley ma dobre serce, ale był pewien, że ma wspaniałe ciało.

Jechali w milczeniu do Wrangler Cafe na przedmieściach McAllen. Gdy weszli do środka, wszystkie oczy zwróciły się na nich.

Oczywiście, Houston musiał przyznać, że Carley była warta zainteresowania. Tego wieczoru rozkwitła. Włożyła jasnoczerwoną sukienkę, błyszczącą i obcisłą. Na tyle obcisłą, by ukazać każdą krągłość. A miała ich tyle, ile trzeba.

Z przodu sukienka była głęboko wycięta, kończyła się powyżej kolan, odsłaniając niesamowicie długie nogi.

Carley pokazała tak dużo ciała, że nie wiedział, na co patrzeć najpierw. Próbował oglądać wszystko naraz.

Jego zachwyty podzielali wszyscy goście, czemu dali głośno wyraz.

Carley dygnęła i uśmiechnęła się szeroko. Houston zaciągnął ją w ciemny kąt.

Gdyby sądził, że może zostawić ją samą choćby na minutę, pobiegłby do samochodu i wziął koc, żeby ją okryć.

- Dlaczego włożyłaś tę sukienkę? - warknął, gdy usiedli przy stoliku.

Uśmiech zamarł jej na ustach. Co takiego było w tej kobiecie, że na jej widok kompletnie tracił rozum?

- Myślałam, że ci się spodoba. Nie byłam pewna, co się wkłada, idąc na potańcówkę - powiedziała smutno.

- Podoba mi się. - Hudson chciał, żeby znowu się uśmiechnęła. - Wyglądasz pięknie. Zbyt pięknie jak na takie miejsce.

To nie był czczy komplement. Słowo „pięknie” nie było w stanie oddać jej wyglądu tego wieczoru. Włosy Carley o barwie mahoni ułśniły. Jej delikatna skóra... A gdy uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego komentarz, jej twarz promieniała naturalnym pięknem.

Im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej czuł się zahipnotyzowany jej oczami. Nagle złapał się na tym, że już prawie głaszcze ją po twarzy. Cofnął dłoń, potrząsnął głową i odchrząknął. Nie tak powinien wyglądać ten wieczór.

Zjawiała się kelnerka.

- Co podać?

- Nie widzieliśmy jeszcze menu. - Carley wydawała się zmieszana.

- Nie mamy menu. Co podać?

- A co serwujecie? - Teraz wydawała się rozzłoszczona.

Kelnerka wzniosła oczy ku niebu.

- Posłuchaj, złotko, to jest bar ze stekami. Mamy tu steki z różnymi dodatkami. Jak mają być wysmażone?

Carley zmarszczyła brwi.

- Ja wezmę średnio wysmażony, z pieczonymi ziemniakami i sałatką z serem pleśniowym. - Wskazała na Houstona. - Dla niego krwisty, z frytkami i fasolką. I piwo dla nas obojga... dla mnie proszę w szklance.

- Trzeba było od razu tak mówić! - Kelnerka odwróciła się na pięcie i odeszła.

Houston był tak zdumiony całą sceną, że tylko w milczeniu kręcił głową.

- Carley, zamówiłaś też dla mnie.

- No tak... Nie przeszkadza ci to? Przyzwyczyłam się zamawiać dla Cami i chyba nabrałam złych nawyków. Nie chciałam być taka apodyktyczna.

- Nie w tym rzecz. Skąd wiedziałaś, co chciałem zamówić?

- Wybrałbyś coś innego?

- Nie. Zamówiłaś dokładnie to, co sam bym wybrał. - Jego zdumienie przerodziło się w nieufność. - Doskonale zgadłaś... a może umiesz czytać w myślach?

Carley zrobiła niewinną minkę.

- Nie pamiętasz, że jestem psychologiem? Ja... przeprowadzałam kiedyś badania na temat upodobań kulinarnych różnych ludzi. Ty wyglądasz na człowieka, który lubi krwiste steki.

- Może i tak.

Przez sekundę widział blask jakiejś dawnej sceny w swym umyśle. Ale obraz zniknął, zanim zdążył go schwytać.

Jej słowa przypomniały mu, dlaczego zgodził się z nią wyjść tego wieczoru.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Jak pacjent z psychologiem. Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

W milczeniu patrzyła mu w oczy, trochę za długo. Co w nich zobaczyła?

- Oczywiście że nie. W czym mogę ci pomóc?

- Ja... - Rozejrzał się wkoło, upewniając się, czy nikt ich nie słyszy. - Nie wiem, kim jestem.

Carley z trudem przełknęła ślinę, wpatrując się w swoje dłonie. Gdy w końcu spojrzała na niego, w jej oczach dojrzał rozbawienie.

- Dosłownie czy w sensie egzystencjalnym?

- To nie jest śmieszne. Jeśli masz stroić sobie ze mnie żarty, zapomnij o wszystkim.

Carley położyła rękę na jego dłoni i przeniknęło go gorąco.

- Przepraszam. Proszę, mów.

Otulała go swym kojącym głosem jak ciepłym, miękkim kocem w chłodny dzień.

Houston mógłby przysiąc, że słyszał już ten ton w jej głosie... Nie mógł złapać tchu, gdy go dotykała.

- Obudziłem się półtora roku temu, nie pamiętając niczego. - Uwolnił ręce. - To jak koszmar, z którego do tej pory nie mogę się obudzić.

- To... musi być straszne. - W jej oczach dojrzał taki ból, jakby to ona straciła pamięć. - Nie pamiętasz nic kompletnie?

- Mam coś, co nazywam „snami”. Ale przypominają bardziej fotografie. Jakby przepływały przez mój umysł... rozmyte i niewyraźne.

- Coś jakby maleńkie wysepki pamięci?

- Tak. Ale te wysepki są pod wodą. Mgliste i rozmazane.

- Hmm. Opowiedz mi coś o tych wysepkach. Z czymś ci się kojarzą?

- Niektóre. Myślę, że mieszkałem kiedyś na ranczu. Wiem, jak postępować ze zwierzętami.

- To już coś. A może pamiętasz jakichś ludzi, czyjeś twarze?

Houston zamknął oczy i próbował się skoncentrować, ale oślepił go kłujący ból. Powoli otworzył oczy i potarł skronie.

- Jest coś... Coś tuż pod powierzchnią niepamięci. To chyba twarz kobiety, ale... Nieważne. Znowu uciekło.

Carey westchnęła.

- Pamiętasz coś, co dotyczy tej kobiety? Kolor oczu... coś takiego?

- Nie bardzo. Otacza ją ciemność i ból. Czuję ból - znowu machinalnie dotknął głowy.

Kelnerka przyniosła ich piwo.

- Jedzenie będzie za moment - oznajmiła, odchodząc.

Carley uśmiechnęła się i naląła sobie piwa.

- Nie zmuszaj się do niczego. To mogłoby tylko pogorszyć sprawę. - Wypiła łyk piwa i koniuszkiem języka oblizwała piankę z warg.

Houston wpatrywał się w nią jak urzeczony. Jej widok, jak wolno oblizuje wargi, był erotyczny jak diabli. W jego umyśle natychmiast pojawił się obraz Carley oblizującej jego wargi, jego język, jego skórę, jego...

Wypił łyk piwa i przyłożył sobie zimną butelkę do czoła.

Gdy odzyskał kontrolę nad swym ciałem, otworzył oczy i zobaczył, że Carley mu się przygląda.

- Co takiego?

- Zastanawiam się, dlaczego wybrałeś imię Houston?

- Ach, o to chodzi - zachichotał. - Byłem postrzelony i pobity. Nie miałem dowodu ani portfela, a moje ubranie zwisało w strzępach. Luisa pomogła mi wrócić do zdrowia. Gdy szukała czegoś, co mogłoby naprowadzić na ślad mojej tożsamości, znalazła na jednym z moich ubrań naszywkę z nazwą domu towarowego w Houston. Nazwa tego miasta z czymś mi się kojarzyła, więc po prostu wybrałem ją na swoje imię.

Kelnerka przyniosła im ogromne talerze z zamówionymi daniami. Houston był zadowolony, że mogą przerwać tę rozmowę. Poza tym nęcący zapach pieczeni sprawił, że poczuł głód.

Mimo że czuła się zrozpaczona, nie mogła tego okazać. Najwyraźniej starał się, jak mógł. Wspomnienia jego dawnego życia... jej... były zamknięte w jego mózgu za drzwiami, których nie można otworzyć siłą. Jadła w milczeniu.

Gdy talerze były puste, udzielił jej pierwszej lekcji. Było to łatwe, bo przez wiele lat chodziła na lekcje tańca. Ale ten taniec nie był tym, czego naprawdę chciała. Był żywy i wesoły, ale nie można się w nim było tulić do partnera. A ona desperacko pragnęła być blisko niego.

Chwilę później orkiestra zaczęła grać jakiś staromodny, wolny taniec. Houston zatrzymał się na środku parkietu i zmrużył oczy, zadając jej niewypowiedziane pytanie.

Gdy sięgnął po jej dłoń, podała mu ją wolno, z wahaniem. Wyraz jego oczu wytrącił ją z równowagi, ale z ogromnym wysiłkiem próbowała udawać, że wszystko jest normalnie.

Czego od niej oczekiwał? Rzuciłaby mu świat do stóp. Ale musiał ją o to poprosić. Nie miała prawa sama mu powiedzieć.

Objął ją. Carley położyła mu dłoń na ramieniu, a on zacisnął palce na jej talii.

Zamknęła oczy i wdychała ostry zapach wody kolońskiej i piwa, wymieszany z zapachem jego ciała, który pamiętała tak dobrze; zapachem, który prześladował ją w snach.

Przysunęła się bliżej i wtuliła w jego klatkę piersiową, pod podbródek, gdzie zawsze tak dobrze się mieściła. Nic się nie zmieniło. Nic poza faktem, że to był Houston, a nie jej utracony kochanek Witt.

Przycisnął ją mocniej i wsunął nogę między jej nogi, by zsynchronizować ich ruchy. Tańczyli w ciemności. Po chwili Carley się zatraciła. Zatraciła w muzyce. Zatraciła w swych marzeniach. Trudna rzeczywistość gdzieś się oddaliła.

Włoski wymykające się spod jego koszuli łaskotały Carley w policzki. Czowała bicie serca Houstona w rytm jej własnego. Była tam, gdzie powinna być. W jego silnych ramionach, gdzie chciała pozostać na zawsze. I zrobi wszystko, żeby to znów było możliwe.

Gorąco stawało się nie do zniesienia, podobnie jak ból w sercu.

Houston przeniósł ich splecione dłonie na swoją pierś i pochylił głowę tak, że jego wargi znalazły się przy jej uchu. Carley czuła jego oddech, gorący i ciężki.

Gdy poczuła na swoim uchu jego język, jęknęła cicho. Ale zamiast go powstrzymać, jeszcze go zachęcała. Delikatnie wziął w usta płatek jej ucha i pociągnął. Dreszcz przeszył ją całą, ogarniając jej ciało coraz silniejszym pożądaniem.

Dwoje tancerzy stopiło się ze sobą na tyle blisko, na ile pozwalał materiał ich ubrań. Na tyle blisko, że Carley wyraźnie czuła pobudzenie Houstona na swoim brzuchu.

Houston puścił jej ucho i zaczął delikatnie całować podbródek. Gdy zbliżył się do warg, zadrżała. Jego wargi były słodkie, gorące i delikatne.

Chciała, by był jeszcze bliżej. Chciała poczuć jego skórę na swojej. To pragnienie stawało się bolesne. Nie mogła powstrzymać jęku.

- Charleston, kochanie - wyszeptał.

Serce w niej podskoczyło. Uwielbiała, gdy używał jej pełnego imienia.

Nagle szeroko otworzyła oczy.

Witt? Charleston? Położyła dłonie na jego piersi, odsuwając się trochę. Popatrzyła na mężczyznę, który wciąż ją obejmował.

- Jak mnie nazwałeś? Popatrzył na nią nieprzytomnie.

- Co? Nie wiem.

- Nazwałeś mnie Charleston. Skąd wiedziałeś, jak naprawdę mam na imię?

Oblizął wargi i potrząsnął głową.

- Chyba słyszałem, jak ktoś tak do ciebie mówił.

- Nie, Houston. Nie słyszałeś. Tutaj wszyscy mówią do mnie Carley.

Orkiestra przestała grać i parkiet opustoszał.

Carley odsunęła się o krok i wpatrywała w jego twarz, gdy on próbował wyrwać się z seksualnego transu i skoncentrować na tym, co właśnie stało się między nimi.

Przetarł twarz dłonią. Gdy otworzył oczy, były zimne jak stal.

- Robiliśmy to już przedtem, prawda? Tańczyliśmy, całowaliśmy się... Byliśmy razem?

- Tak. Wszystko w porządku?

- Dlaczego? Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Oczy mu się zwęziły. - Co było między nami? Byliśmy małżeństwem?

W milczeniu potrząsnęła głową.

- W takim razie kochankami?

- Tak, ale...

Podniósł dłoń, przerywając jej.

- Pozwoliłaś mi gadać o utracie pamięci i nic nie powiedziałaś? Pozwoliłaś mi myśleć, że całuję nieznajomą. ..

Zamilkł nagle i potarł skroń.

- Nie mogę sobie z tym poradzić. - Rozejrzał się i poszedł prosto do wyjścia.

Carley wpadła w panikę. Nie może być na nią zły. Tak wiele miała do stracenia. Musiała, po prostu musiała sprawić, by jej zaufał.

Przebiegła obok zdumionych gości i wypadła przed drzwi. Próbowwała przyzwyczaić wzrok do panujących tam ciemności. Dojrzała, że Houston zatrzasnął drzwi swego pickupa. Silnik zaczął pracować.

Nie, o Boże, nie!

Biegła przez parking tak szybko, jak tylko mogła na wysokich obcasach, ale wydawało się jej, że porusza się jakby w zwolnionym tempie.

Musiała sprawić, by jej wysłuchał. Ale co może powiedzieć? Nie mogła po prostu wyznać całej prawdy:

powiedzieć mu, kim był i że go kochała. Co będzie, jeśli na skutek wstrząsu jego pamięć zniknie na zawsze?

Carley chciała odzyskać swego mężczyznę - całego i gotowego wrócić do akcji. W innym wypadku Reid zamknie go w szpitalu. Witt skończy w jakimś domu dla obłąkanych.

To nie może się zdarzyć. Musiała coś zrobić... coś powiedzieć. Musiała go powstrzymać, by nie uciekł i sprawić, by się uspokoił.

Bez tchu dobiegła do samochodu.

- Houston, nic nie rozumiesz! Poczekaj!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Houston wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w szybę samochodu. Palce zacisnął kurczowo na kierownicy. Oślepiły od bólu rozsadzającego mu czaszkę i gniewu, nie mógł poruszyć się i odjechać. Poza tym jakiś głos mówił mu, że nie powinien zostawiać tak kobiety bez względu na okoliczności.

Rozum podpowiadał, że Carley go zdradziła, ale serce... Właściwie nie był pewien, co podpowiada mu serce.

Na parkiecie był nią całkowicie oczarowany. Światło, nastrojowa muzyka, jej ustępliwe ciało - wszystko wydawało się takie znajome. Houston całkowicie przestał się kontrolować.

Bawiła się nim. Okłamała go. Niech ją diabli!

Ciche pukanie w szybę od strony pasażera wyrwało go z gniewnego zamyślenia. Sięgnął i odblokował drzwi, szybko się odwracając. Nie mógł spojrzeć jej w twarz. Carley była tak piękna, tak pełna życia i żądy. Śnił o niej ostatniej nocy i to pragnienie nie dawało mu zasnąć. A w rzeczywistości znała go - znała w najbardziej intymny sposób.

Przekreślił kluczyk, wyłączając silnik.

Był pewien, że to nie Carley jest kobietą z jego koszmarów. Musi być ktoś inny. Czy skrzywdził kogoś na tyle mocno, że czuł teraz ból tej osoby za każdym razem, gdy zamykał oczy?

Carley otworzyła drzwi i wśliznęła się do środka. Przez pełną zakłopotania chwilę siedziała, patrząc przed siebie tak jak on, oddychając ciężko.

Odwróciwszy się w jego stronę, poprosiła:

- Proszę, pozwól mi wyjaśnić. Nie miałem zamiaru cię zranić. Chciałam jak najlepiej...

Houston zwrócił twarz w jej stronę, ale dłonie nadal zaciskał na kierownicy.

- Okłamując mnie?

- Nie kłamałam. Ja tylko... nie powiedziałam ci prawdy. Uwierz mi, to nie to samo.

Nie mógł na nią patrzeć, ale nie mógł też odwrócić wzroku.

- W porządku. Wyjaśnij mi tę różnicę, bo jej nie wyczuwam.

- Pamiętasz, że jestem psychologiem, prawda? - Milczał, więc westchnęła ciężko i ciągnęła. - Gdy dowiedziałam się, że straciłeś pamięć, skontaktowałam się ze specjalistą od amnezji. Ostrzegł mnie przed powiedzeniem ci naraz wszystkiego o twojej przeszłości. Powiedział, że to może być zbyt wielki wstrząs i twój mózg pogrzebie wspomnienia tak głęboko, że już nigdy ich nie odzyskasz.

Houston zacisnął zęby. Jak Carley mogła mówić to tak spokojnie?

- Postanowiłam czekać, póki mnie sobie nie przypomnisz...

- Przykro mi, ale nie pamiętam cię! - wybuchnął.

W jej oczach dojrzał udrękę. Gdy łzy popłynęły po jej policzkach, cały jego gniew zniknął. Pochylił głowę i uderzył ręką w deskę rozdzielczą.

- O Boże! Kim ja jestem? Delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dobrym człowiekiem. Odważnym, silnym - wyszeptała.

- Poradzisz sobie z tym. Jestem tu, by ci pomóc.

- Nie chcę twojej pomocy, do cholery! - wrzasnął, wrywając ramię.

Gdy Carley załkała i obronnym gestem przycisnęła dłoń do piersi, poczuł się jak ostatni drań.

- Chciałbym sobie ciebie przypomnieć. Pragnąłbym przypomnieć sobie wszystko, ale tak się nie stało. Twoja obecność tylko pogłębia moje zagubienie.

Zobaczył, że Carley przygryzła wargi w bólu pasującym do jego cierpienia. Zrobiło mu się jej żal.

- Powiedz mi, jak się nazywam?

Ból w jej oczach ponownie rozdarł mu serce.

- Witt - powiedziała i odchrząknęła. - Witt Davidson.

- Witt? - Houston wsłuchiwał się w dźwięk tego słowa. - Niezbyt długie imię, prawda?

- Zawsze mi się podobało...

- Chciałbym, abyś nadal nazywała mnie Houstonem. - Nie czuł się wcale silny. Zauważył też, że drżą mu dłonie, więc znowu chwycił kierownicę. - To imię, którego muszę się trzymać. Jedyne, które rozpoznaję.

Carley uśmiechnęła się nieznacznie.

- Oczywiście. Tak jak ci mówiłam, nie należy przyśpieszać biegu rzeczy.

- Czy mam rodzinę? Rodziców? Braci czy siostry... a może... żonę i dzieci, które mnie potrzebują?

- Twoi rodzice zmarli, gdy byłeś dzieckiem. Wychowywali cię dziadkowie na ranczu w Zachodnim Teksasie, ale oni już nie żyją. Jesteś jedynakiem i nigdy nie byłeś żonaty.

- Więc nikt się nie martwił, gdy zaginałem?

- Ja się martwiłam.

- To rodzi kolejne pytanie. Jak mnie znalazłaś? I po co? - nagle zmartwił się, że ona może mu zagrażać.

- Dzięki Manny'emu. Parę lat temu pracowaliście razem. Rozpoznał cię i zawiadomił mnie.

- Manny? - Więc taka była prawda. Jeśli nie pamiętasz przeszłości, nie wiesz, komu można ufać. - Co to była za praca? Przepiękna?

- Stanowczo nie była to działalność przestępcza.

- Przypatrywała mu się z intensywnością, która nim wstrząsnęła. Zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu.

- Byliśmy kochankami, ale poza tym pracowaliśmy jako partnerzy. Jako funkcjonariusze wymiaru sprawiedliwości, Houston. Byłeś dobrym człowiekiem. Wierzę, że w końcu wszystko sobie przypominisz i będziesz mógł do tego wrócić. Trzeba tylko czasu.

Obrócił się, by na nią popatrzeć i zacisnął szczęki.

- Powiedz mi, jak zostałem ranny. Kto mnie postrzelił?

Odwróciła wzrok.

- Nie wiem. Chciałabym wiedzieć. Zniknąłeś. Byłeś... i nagle zniknąłeś. - Głos jej się załamał.

Jego frustracja narastała, poza tym był ślepy z żądy. Wziął ją w ramiona i przywarł do jej ust, tych ust, które sprawiały, że wariował. Początkowo była zdumiona, potem jęknęła głucho i otworzyła usta, zachęcając go, by wziął więcej. Niech ją diabli!

Podczas tańca całował ją delikatnie. Ale w ten pocałunek włożył całą swoją frustrację i gniew. Miażdżył jej wargi, wpychał język głęboko w usta. Zaczął pieścić jej ramiona, przyciskając ją do siebie. Te szorstkie pieszczoty wcale nie wystraszyły Carley. Wręcz przeciwnie, odpłacała mu tym samym. Oplotła ramionami jego szyję i przywarła do niego.

Gdy w końcu zabrakło mu tchu, odsunął się od niej, spazmatycznie chwytając powietrze. Patrzył na jej przymknięte oczy i opuchnięte usta. Wciąż nie pamiętał swej przeszłości.

Fakt, że ona wie o nim więcej niż on sam o sobie, był nie do zniesienia. Ta kobieta w jego ramionach miała swoją przeszłość, miała także klucz do jego przeszłości.

- Nie mogę... nie chcę słyszeć niczego więcej! - Odepchnął ją gwałtownie i uruchomił silnik.

Jego koszmary zniknęły. W głębi duszy czuł, że Carley mówi prawdę. Nie był przestępcą, sam nie sprowadził na siebie tego bólu. Więc kto? Co za diabeł mu to zrobił?

- Musisz dać mi więcej czasu. Muszę to przetrwać. - Skupił się na prowadzeniu samochodu.

- Chcę ci pomóc. Bardzo proszę, Houston, nie odtrącaj mnie! - Wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego ramienia, ale zawahała się. - Może mogłabym....

- Nie! - krzyknął. Zerknął na nią i zmiękł, gdy raz jeszcze zobaczył łzy wypływające spod długich rzęs.

Do diabła! Nie chciał jej zranić. Ale musiał chronić samego siebie.

- Posłuchaj, przez kilka następnych dni będę naprawdę zajęty na ranczu. Susza bardzo dała nam się we znaki. - Odetchnął i zniżył głos. - Bydło głoduje, trawa wyschła. Musimy coś z tym zrobić, póki nie nadejdą letnie deszcze. Nie będę miał czasu na myślenie i, szczerze mówiąc, cieszy mnie to. Czy wciąż tu będziesz, gdy skończymy?

- Tak.

- W takim razie... może porozmawiamy o tym później. - Dojechali do ośrodka i zahamował.

Jej twarz rozjaśniła się. Ale Houston powstrzymał się przed powiedzeniem czegoś, co dałoby jej nadzieję, że znowu będą partnerami - i kochankami. Nie mógł. Wiedział, że jeśli nigdy nie odzyska pamięci, nie zniesie myśli, że ona pamięta go takim, jakim był kiedyś. To za bardzo boli.

- A może już nie będzie o czym rozmawiać - szepnął. - Zobaczymy.

Następny ranek był parny i gorący, ale Carley prawie tego nie zauważyła. Jej noc była taka sama. Bez końca przewracała się z boku na bok, myśląc o słowach Houstona... o jego pocałunkach.

Gdy powiedział, że nie chce jej mieć obok siebie, poczuła się tak, jakby świat przestał istnieć. Nie pragnął, by mu pomogła. Nie chciał nawet dać jej czasu, by od nowa rozpoczęli swój związek. A najgorsze, że jej nie ufał.

Carley, wciąż zamyślona, obudziła i ubrała Cami. Dziewczynka musiała wyczuć, że matka jest nieszczęśliwa. Nie wiedząc, jak jej pomóc i co jest nie tak, zrobiła to, co robią wszystkie dzieci, gdy jest źle. Płakała. Marudziła. I w ogóle była bardzo nieznośna.

- Cami, bądź grzeczna, proszę. Mama też ma ochotę płakać. Nie pomagasz mi. - Carley skończyła w końcu wiązać jej buciki i postawiła małą na podłodze. - Chcesz iść na śniadanie sama? Proszę, możesz to zrobić.

Cami była zdziwiona. Chodziła od kilku tygodni, ale zawsze jeszcze trzymała się czegoś lub kogoś. Zszokowana, że stoi sama, upadła na pupę i zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć.

Carley westchnęła i podniosła ją.

- Nikt mi ostatnio nie ufa. - Gdy Cami stała już pewnie na nogach, Carley puściła jedną rękę, trzymając ją mocno drugą. - W porządku. Umiesz zrobić to sama, ale mi nie wierzysz. Więc pójdziemy razem. Nie puszcze cię.

Oczywiście wszystko było nie tak. Cami grymasiła przy śniadaniu, a ona sama wylała kawę. Gdy już posprzątała po katastrofie, próbowała zostawić córeczkę w pokoju dziennym, ale dziecko chwyciło ją za szyję i darło się wniebogłosey.

Żadna z opiekunek nie mogła przekonać Cami, by tam została. Mała wczepiła palce we włosy matki i płakała żałośnie. Carley wyobraziła sobie, że Cami przejęła cały jej ból i niepokój, więc po prostu siadła na podłodze z dzieckiem w ramionach i kołysała je. Cami ukryła twarz na jej ramieniu i chlipała.

Niektóre z dzieci podeszły, by pocieszyć koleżankę. Chciały pomóc, ale nie wiedziały jak. Jedna z ciemnowłosych dziewczynek położyła dłoń na plecach Cami i pogłaskała ją.

- Ta bueno. Wszystko będzie dobrze - wymruczała.

To przepełniło czarę. Carley poczuła taki żal nad sobą i swym dzieckiem bez ojca, że zapomniała o otaczających ją dzieciach, które nie miały nikogo, kto by je przytulił. Gdy kołysała Cami w ramionach, przyglądała się dziewczynce, która wciąż głaskała jej córkę. Duże, brązowe oczy, ciemna skóra i włosy mówiły o meksykańskim pochodzeniu. Jak to dziecko, i tyle innych, trafiło do sierocińca w Casa de Valle?

Zaciekawiona i zdecydowana poznać prawdę o pochodzeniu dzieci, postanowiła zdobyć się na wysiłek i uporządkować akta. Zostawiła Cami pośród jej przyjaciół i wstała. Jeśli takie małe, bezdomne dzieci mogą być silne, to ona też może.

Wygładziła ubranie i poprawiła włosy.

- Cami, muszę iść do pracy - powiedziała surowo. - Bądź dobrą dziewczynką i pobaw się z przyjaciółmi.

Podeszła do drzwi, zmierzając do swego biura. Cami nawet się nie obejrzała.

Kilka dni później zadzwoniła do Reida. Spieszył się i był zirytowany, ale znalazł dla niej czas.

- Te akta są absurdalne. Zaczynam wierzyć, że ktoś specjalnie w nich namieszał - zaczęła. - A Houston nie pokazał się od... od naszej randki.

- Nie podoba mi się, że Davidson jest gdzieś tam sam - powiedział Reid. - Lepiej, żeby już wrócił. Masz go chronić, jasne?

- Tak jest! - Postanowiła poprosić go o pomoc. - Reid, możesz zdobyć kopie akt z Casa de Valle?

- To może potrwać. Muszę uruchomić pewne kontakty.

- Ale możesz spróbować? Próbuję uzyskać pomoc lokalnej inspektorki, nawet zabieram ją na lunch, ale chyba nic z tego nie będzie.

- Załatwię to. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Więcej czasu. Kilka tygodni to może być za mało, by załatwić sprawę Houstona.

- Tego akurat nie mogę ci obiecać. Najwyżej dziesięć dni. Akcja jest bliska zakończenia. Potrzebuję cię tutaj. Musieliśmy nawet zabrać stamtąd Manny'ego, bo mamy dla niego robotę w Meksyku.

- Manny'ego nie ma już w dolinie? - Carley była pewna, że jest pod ręką, gdyby coś poszło nie tak.

- Nie. A ty musisz chronić także samą siebie. Informatorzy donoszą, że w ciągu dziesięciu dni rozpocznie się wielka akcja. Nie jesteśmy pewni, czy ma to być akurat w twoim sierocińcu, ale mam przeczucie, że tak. Dlatego cieszę się, że tam jesteś i możesz trzymać rękę na pulsie.

- Czy powinnam usunąć stąd dzieci?

- Nie. Dzieciom nic się nie stanie. Poza tym nie chcemy, by nasi przeciwnicy coś spostrzegli. Po prostu miej oczy otwarte. Będziemy w pobliżu.

Carley rozłączyła się, a telefon wydawał jej się teraz dziesięć razy cięższy niż wcześniej. Podobnie jak jej serce.

Houston otarł pot z czoła i włożył kapelusz. Lekko trzymając wodze klaczy, zatrzymał ją przed korałem. Ostatnie kilka dni mocno dały im się we znaki. Zrobili dla bydła, co mogli. Sąsiedzi pożyczyli im trochę siana. Reszta była w rękach matki natury.

Houston był* zadowolony, że ludzie i konie trochę odpoczną. Ale dla siebie musiał znaleźć jakąś ciężką pracę i to szybko.

Gdy tylko przestawał pracować, wracały obrazy Carley leżącej obok niego, uśmiechającej się w uwodzicielski sposób, prowokującej go. Po raz kolejny jego palce zacisnęły się kurczowo, ale tym razem podejrzewał, że wspomnienia są prawdziwe.

Na szczęście nie widział Carley od tamtej nocy, ale nawet jeśli nie widział jej na jawie, oglądał ją w snach i w marzeniach. I wciąż czuł zapach truskawek. Nie wiedział dlaczego.

Nie mógł się na niczym skoncentrować. Na dodatek zaczęły się szkolne wakacje i stajnie będą pełne rozdokazywanych dzieciaków.

Houston otrząsnął się z rozmyślań i poszedł w kierunku swego biura, po drodze zaglądając do stajni pełnej „dzieci” - małych prosiaczków, owieczek, kurczaków, cielaków. Od jutra będą się nimi zajmować także dzieciaki mieszkające na farmie, co oczywiście przysporzy mnóstwa roboty, ale miło patrzeć, jak te opuszczone dzieci uczą się kochać.

Nagle coś go uderzyło w goleń.

Gdy schylił głowę, by zobaczyć, co to było, usłyszał głośny pisk. To było jedno z dzieci. Odwróciło się i dreptało prosto w kierunku końskiego brzucha.

- O, nie! Stop, krasnalu! Dokąd ty się wybierasz? - Houston złapał chichoczące dziecko. Domyślał się, że to mała dziewczynka, bo miała różową bluzeczkę, teraz kompletnie usmarowaną. Gdy się w końcu uspokoiła, stał jej błoto z buzi.

- Do diabła, to przecież córeczka Carley. Jak masz na imię, maleńka. Ach tak, Cami.

Dziecko spojrzało na niego szeroko otwartymi oczami. Houston sądził, że mała ma oczy tego samego koloru co Carley, ale teraz zauważył, że mają ten sam kształt, ale są raczej niebieskozielone z odcieniem szarości. Interesujące połączenie.

Patrzyła na niego tak, że przez minutę bał się, że wybuchnie płaczem. Rozejrzał się wkoło szukając kogoś, kto się nią opiekuje. Nie miał pojęcia, co robić z płaczącym dzieckiem.

Cami położyła rączkę na policzku Houstona.

- Ta - ta.

Biedne maleństwo, pomyślał. Tak potrzebuje ojca, że garnie się do każdego mężczyzny. Tulił ją mocno, a gdy przyjrzał się jej dokładniej, zdał sobie sprawę jak bardzo jej rysy przypominają jego własne. Im dłużej trzymał ją w ramionach, tym był spokojniejszy, jak gdyby do niego należała. Czy ona jest jego córką? Czy to możliwe?

Nieemożliwe. Carley by mu o tym powiedziała.

Przypomniawszy sobie jak powiedziała: „byliśmy kochankami”. Brzmiało tak, jakby to było dawno temu. Ale jego wspomnienia o tej kobiecie były silniejsze, świeższe. Musiał być z nią związany przed samym zniknięciem.

A sposób, w jaki Carley mówiła o ojcu dziecka... Nie. to nic nie dawało. To, że Cami wygląda jak on, to po prostu zbieg okoliczności.

Nagła myśl przeszła mu przez głowę. Dlaczego nie miałyby zastąpić dziecku ojca, póki są razem na ranczu? Po kilku dniach przemyśleń jednego był pewny - powinien spędzić więcej czasu z Carley. Musiał dowiedzieć się, co ona czuje, czy może zapomnieć o przeszłości i zacząć z nim nowe życie.

- Cami! Och, dzięki Bogu, nic ci nie jest! - Carley zbiegła do stajni i wyrwała córkę z ramion Houstona. - Uciekła Rosie.

Carley położyła dłoń na włosach Cami i Houston poczuł, że dotykiem upewnia się, czy dziecku nic się nie stało. Ale patrzyła na niego. Wszystkie sny, które miał o niej w ciągu tych kilku dni, były niczym w porównaniu do tego, co czuł teraz.

Piękna i seksowna, na pewno była też inteligentna, kochała swoje dziecko. Serce zabiło mu mocniej. Ogarnęła go przemożna tęsknota. Zastanawiał się, co widziała w nim taka kobieta, zanim stracił pamięć.

Mroczna myśl przemknęła mu przez głowę. Jeśli Cami nie jest jego córką, to Carley spała z kimś innym, gdy zniknął.

Mówiła, że go kochała, ale wygląda na to, że ktoś inny
szybko ją pocieszył.

Cholera jasna!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dzięki, że ją złapałeś - wysapała Carley. - Pomagałam dziewczynom przygotować maluchy na spacer do twojego zwierzęcego żłobka - zaśmiała się nerwowo. - Moja córka wybrała sobie dobry czas, by stanąć na własnych nogach.

Houston podszedł bliżej, patrząc na nią i małą z intensywnością, która sprawiła, że ogarnął ją żar. Wyglądał absolutnie bajecznie. Palce ją swędziały z pragnienia dotknięcia go. Przyglądał się im swymi jasnoniebieskimi oczami spod blond kosmyków. Co myślał? Czy otwierały się drzwi do jego pamięci?

Ochryple piski sygnalizowały, że inne dzieci też trafiły do „żłobka”. Rozległy się okrzyki zachwytu.

Małe rączki próbowały dosięgnąć puszystych, przestraszonych kulek. Opiekunowie mieli mnóstwo roboty z pilnowaniem, by dzieci nie zrobiły krzywdy sobie oraz zwierzętom. Chaos narastał.

Carley myślała, że Cami będzie zachwycona zwierzętami i nie da się od nich oderwać, ale gdy chciała postawić ją na ziemi, by pooglądała zwierzęta, Cami zaczęła krzyczeć. Bardziej była zainteresowana wysokim, szczupłym kowbojem.

Carley poczuła, że dziecko i mężczyzna osiągnęli porozumienie. Cami szeroko uśmiechała się do swojego taty. Houston także nie mógł w tej sytuacji zachować powagi. Gdy Cami wyciągnęła rączki, wziął ją na rękę.

- Hej, krasnalu, nie chcesz oglądać zwierzątek? - spytał.

Cami przyglądała mu się przez minutę, potem objęła go za szyję i przywarła do niego.

Carley poczuła ból. Ich tęsknota do tego mężczyzny była tak duża, że prawie zapłakała. Ale opanowała się. Houston powiedział, że nie chce jej pomocy. Jeśliby mieli stworzyć rodzinę, musiałby jej zaufać. Musiałby zapytać o Cami.

Widziała, że całą uwagę Houstona pochłania maleństwo trzymane w ramionach. Może Cami będzie kluczem, który otworzy zamknięte drzwi w jego umyśle.

Cami szybko zwróciła uwagę na coś innego. Dojrzała konia, którego Houston odprowadzał do stajni i oczy jej zabłyśły.

- Mój!

Houston obejrzał się na konia, ale szybko spojrzał na Carley.

- Co ona ma na myśli? Carley uśmiechnęła się lekko.

- Chce mieć tego konia. Może mogłaby go pogłaskać?

Houston uśmiechnął się w identyczny sposób jak jego córka.

- Mądra dziewczynka. Ta klacz jest bardzo spokojna. - Podszedł do niej, mocno trzymając Cami. - Na pewno będzie stała grzecznie.

Gdy Cami chwyciła klacz za grzywę, Houston zwrócił się do Carley:

- Ma dobry chwyt. Założę się, że będzie świetnie jeździć konno. Myślisz, że mogę wsadzić ją na konia?

- Cóż... - Zanim Carley mogła podzielić się z nim swymi obawami co do sadzania dziecka na kapryśne zwierzę, Houston umieścił Cami w siodle.

Stał blisko, trzymając dziecko. Carley nie miała pojęcia jak zareaguje Cami, ale wyglądało na to, że jej córce to się podoba i instynktownie wie, co ma robić.

Carley obeszła konia i stanęła po jego drugiej stronie, na tyle blisko Cami, by ją chwycić, gdyby coś się stało. Spojrzała ponad głową dziecka i złapała zachwycone spojrzenie Houstona. Miał z tego więcej frajdy niż dziewczynka.

Im dłużej przyglądała się jego rozbawieniu, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że ma na niego większą ochotę niż

przypuszczała. Zbliżyła się do ramienia kochanka i poczuła jeszcze jego zapach - pierwotny, ostry zapach.

Sięgnęła po krawędź derki i zacisnęła na niej palce próbując powstrzymać się przed dotykaniem Houstona. Szorstki dotyk materiału na jej delikatnych palcach skojarzył się jej z różnicą między ich ciałami. Wspomnienie szorstkich włosów na jego piersi podnieciło ją jeszcze bardziej.

Houston spojrzał na nią.

- To się Cami podoba. Będę ją czasem zabierał na przejażdżki. - W jego oczach dostrzegła iskierki radości.

- Zobaczymy. Dobrze sobie z nią radzisz. A miałam wrażenie, że nie przepadasz za dziećmi. - Obecność Cami pomogła jej opanować pragnienia ciała.

- Nie mam doświadczenia z małymi dziećmi. Nie czułem się zbyt dobrze w ich towarzystwie. Ale z Cami jest inaczej. - Spojrzał jej w oczy. - Jest naprawdę urocza, prawda?

- Tak, tak jak jej ojciec.

Oczy mu pociemniały i zacisnął wargi. Przeniósł spojrzenie z roześmianej Cami na twarz Carley i z powrotem na Cami. Milczał.

Gdy w końcu Carley była bliska wybuchu, zerknął na nią znowu i rysy mu złagodniały.

- Myślę, że będziesz spokojniejsza o Cami, jeśli sama przekonasz się, że to bezpieczne. Może dam ci lekcję? - zaproponował.

Stanowczo nie takich słów oczekiwała.

- Co? Teraz, zaraz?

Houston wciąż przytrzymał siedzącą na grzbiecie konia Cami, ale odwrócił głowę, by spojrzeć na inne dzieci. Najwyraźniej zaczynały się nudzić.

- Pewnie! - Uśmiechnął się szeroko. - Tak szybko, jak tylko będziesz mogła się wyrwać.

Carley była wzburzona.

- Czy nie mówiłeś, że musisz spędzić trochę czasu z dala ode mnie? Jesteś pewien, że chcesz być teraz ze mną sam na sam?

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Nie potrafię sobie wyobrazić niczego przyjemniejszego niż bycie z tobą sam na sam. Poza tym chyba trochę przesadziłem. Teraz rozumiem, że chciałaś dobrze. - Zdjął Cami z konia i postawił ją na ziemi. - Mam mnóstwo pytań, a tylko ty znasz odpowiedzi.

Carley szybko okrążyła ogromne zwierzę i wzięła Cami za rączkę.

- W porządku. - Powędrowała wzrokiem do opiekunek, które zbierały dzieci z zamiarem odprowadzenia ich do domu.

- Ale muszę najpierw nakarmić Cami.

- Nie ma problemu. Poczekam i osiodłam drugiego konia.

- Spojrzał na jej sandaalki i spytał: - Masz jakieś inne buty?

- Tak.

- Dobrze. Włóż je i zabierz z kuchni kilka jabłek. - Sięgnął po wodze. - Do zobaczenia.

Może bycie sam na sam z uwodzicielską, zmysłową Carley nie jest najrozsądniejszą rzeczą, ale gdy zobaczył czułość na jej twarzy na wspomnienie ojca Cami, zastanawiał się, czy czuła kiedyś to samo do niego. Co gorsza, zastanawiał się, czy czuje do niego to samo teraz.

Potrząsnął głową, chcąc odgonić te myśli. Wybrał drugiego konia i osiodłał go.

Każdą wolną chwilę w ciągu ostatnich kilku dni gorączkowej pracy spędził na myśleniu o słowach Carley - o tym, co powiedziała mu o jego przeszłości, i o tym, czego mu nie powiedziała. Wszystko to wydawało mu się coraz bardziej niepokojące. Kim, na przykład, dokładnie był? Policjantem? Szeryfem?

I dlaczego akurat Carley przyjechała go tu szukać? Dała mu do zrozumienia, że wciąż pracuje w wymiarze sprawiedliwości. Czy ktoś ją przysłał? Kto? Ta myśl nie dawała mu spokoju. A także druga: jak i dlaczego został ranny?

Gdy bawił się z Cami, dotarło do niego, że może nigdy nie przypomnieć sobie Carley i swojej przeszłości. Ale może to nie jest już ważne. Czy nie może zacząć po prostu nowego życia? Zdanie „dzisiaj jest pierwszy dzień z reszty twojego życia” przewijało mu się przez myśl. Zachichotał. Zabawne, jakie głupstwa pamiętał, a nie mógł sobie przypomnieć własnego imienia.

Zastanawiał się, jakie miejsce zajmą w jego życiu Carley i Cami. Nie znał ich długo, ale instynkt podpowiadał mu, że on i Carley są dla siebie stworzeni. Coś mu mówiło, że może ufać tej kobiecie i że warto stworzyć z nią nowy związek. Ale zanim zaczną omawiać przyszłość, powinien spytać ją o przeszłość. Zrozumiał, że nic nie powstrzyma go przed próbą rozpoczęcia nowego życia z Carley. Musi ją tylko do tego przekonać.

Największą przeszkodą może być fakt, że za każdym razem, gdy była blisko, przestawał racjonalnie myśleć. Gdziekolwiek by się znajdował, gdy tylko ją widział, nie mógł opanować potrzeby zasmakowania słodczy jej warg.

Tymczasem pojawiła się Carley, dźwigając kosz piknikowy na tyle duży, by wykarmić cały personel ośrodka. Musiał opanować dręczące go pożądanie.

- Długo to trwało. - Zabrał koszyk z jej rąk i umocował go na koniu. - Czy Lloyd upiekł dla nas całego indyka?

- To nie jego wina. Cami zaczęła szlochać, gdy tylko straciła cię z oczu, a gdy zorientowała się, że ja też wychodzę, urządziła największe przedstawienie w swoim życiu.

Jej słowa były jak balsam. Nieważne, co mówiła, wiedział, że jego życie będzie pełne tylko wtedy, gdy spędzi je przy jej boku.

- Mądre dziecko. Ja też ją lubię.

Zauważył, że Carley zeszywniała na te słowa. Co spowodowało taką reakcję? Czym się martwiła?

- Jesteś gotowa na pierwszą lekcję jazdy konnej? - Im szybciej zaczną, tym szybciej będzie mógł jej zadać wszystkie dręczące go pytania.

- Sądzę, że bardziej gotowa i tak już nie będę. - Podeszła do konia. - Co mam robić?

Houston nie mógł powstrzymać śmiechu. Miała taką minę, jakby szła na szafot.

- Przede wszystkim musisz się odprężyć. Koń cię nie zje. To ten sam, na którym siedziała Cami. Jest najspokojniejszym wierzchowcem pod słońcem. - Położył jej rękę na końskim pysku.

- Odprężyć się. W porządku. - Głośno przełknęła ślinę. - Co dalej? Jak mam wsiąść na tę rzecz?

Bez namysłu podsadził ją i umieścił na końskim grzbiecie.

Błąd. Bliskość i zapach tej kobiety pobudziły jego zmysły.

- Po pierwsze, nie nazywaj jej rzeczą. Ma na imię Lovey.
- Z trudem odsunął się o krok.

Carley schyliła głowę w jego stronę i o mało nie spadła z siodła.

- Lovey?

- Uważaj! Nie kręć się tak, póki nie włożysz nóg w strzemiona. - Umieścił jedną jej stopę w strzemieniu i dopasował je do jej wzrostu. - Siedź spokojnie, a ja dopasuję drugie.

- Ty ją tak nazwałeś? Był zajęty drugą jej stopą.

- Co? A tak, ja. Kupiliśmy ją na aukcji. Jej poprzedni właściciel nie zwracał sobie głowy wybieraniem dla niej imienia i był gotowy sprzedać ją Japończykom na mięso.

Carley westchnęła i pogłaskała końską grzywę.

- Na mięso? Biedactwo,

Houston nie mógł powstrzymać uśmiechu. Ta kobieta miała serce miększe niż Gabe, a ten nie skrzywdziłby nawet muchy.

- Nie denerwuj się. Będzie miała długie i szczęśliwe życie z dziećmi. Ona kocha wszystkich ludzi. Dlatego tak ją nazwałem. - Odwiązał klacz od płotu i podał Carley wodze.

Jej spojrzenie złagodniało i przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu.

- O mnie mówiłeś to samo... Że Kocham wszystkich ludzi.

Poczuł ból w sercu.

- Chciałbym cię pamiętać, Carley. Bardziej niż przypuszczasz. Ale ja...

- Nieważne. - Mrugnęła do niego. - Jedźmy. Houston szybko wskoczył na konia i udzielił Carley kilku wskazówek.

Krótko potem jechali już razem szlakiem w kierunku rzeki. Carley wydawała się stworzona do konnej jazdy.

Wolał nie mówić o tym Carley, ale Gabe słyszał pogłoski, że Meksykanie przemycają ludzi przez rzekę niedaleko ich rancza. Pomyślał nawet, że mógłby przy okazji poszukać śladów. Ale nie miał szans. Nie mógł oderwać wzroku od kobiety jadącej u jego boku.

W blasku słońca jej rozpuszczone włosy lśniły czerwono, a sprężyste piersi podskakiwały przy każdym stąpieniu konia. Serce mu rosło na jej widok. Nieważne, co wydarzyło się między nimi przedtem. Tym razem nic ich nie rozdzieli.

- Czy to Rio Grande? - spytała, gdy jechali wzdłuż rzeki.

Przytaknął.

- Teraz poziom wody jest bardzo niski z powodu suszy.
- Macie kłopoty z Meksykanami przechodzącymi przez wasze tereny?

- Czasem tak. Straż graniczna patroluje te tereny, a my przycinamy zarośla wzdłuż rzeki, żeby nikt nie mógł się tu ukryć. - Skierował konie w stronę resaca.

Klacz Carley podążyła za swym towarzyszem.

- Jak ktoś mógłby przeprowadzić dzieci przez granicę?

- Są różne sposoby - odparł i wzruszył ramionami. - Małeńkie dzieci są ukrywane pod kocami i okryciami. A czasem umieszczają je na tratwach i za pomocą sznurków przeciągają na drugą stronę. Starsze mogą same brodzić czy przepłynąć rzekę. - Chciał spytać, dlaczego ją to interesuje, ale coś przykuło jego uwagę.

- Widzisz tę dróżkę tam, nad kanałem? - spytał. Przytaknęła.

- Dokładnie tam Luisa znalazła mnie kilkanaście miesięcy temu. - Ciemna chmura przesłoniła słońce i bezwiednie zadrżał.

- Ale... co ty tu robiłeś?

Zamiast odpowiedzieć, wzruszył ramionami. Carley dojrzała nagle wierzby i dęby otaczające resaca.

- Och, spójrz, jak tam pięknie i spokojnie. To wciąż koryto rzeki?

- Nie. To tereny zalewowe. - Houston wskazał tereny rozciągające się wokół. - Gdy Rio Grande wylewa, topi wszystko dookoła. Dlatego Meksykanie nazywają to miejsce resaca.

Przejechał pod gałęziami wierzby i zeskoczył z konia.

- Zostań na Lovey, zanim jej nie przytrzymam. - Złapał wodze klaczy.

Carley rozejrzała się dokoła z niepewną miną.

- Mogę spaść, prawda?

- Trzymaj się. Zapomniałem, że nie nauczyłaś się jeszcze zsiadać z konia. - Przywiązał Lovey do drzewa. - Lewą stopę oprzyj mocno na strzemieniu, gdy będziesz przekładała prawą nogę nad końskim grzbietem. Trzymaj się siodła, uwolnij lewą stopę i stań na ziemi.

Carley próbowała zastosować się do instrukcji, ale zawahała się i zaczęła spadać. Objął ją w pasie i przytrzymał. Straciła równowagę i padła mu w ramiona.

Gdy ich ciała się zetknęły, Houston zadrżał. Powoli, boleśnie powoli, opuściła się na ziemię. Gdy swym krągłym brzuchem otarła się o pasek jego dżinsów, poczuł przyjemny ból. Po plecach spływały mu strużki potu.

Otworzył usta, chcąc spytać ją, czy wszystko w porządku, ale gardło miał kompletnie wyschnięte. W końcu wykrztusił:

- Lepiej stań na ziemi obiema stopami, bo nie gwarantuję, czy kiedykolwiek zjemy lunch.

Odsunął się od Carley. Ogarnęło go to samo przemożne pożądanie co na parkiecie. Seks, który ich łączył, gdy byli kochankami, musiał być niesamowity. Ich żądza była tak oczywista; prawie niemożliwa do przewyciężenia.

Carley w końcu spojrzała na niego. Oczy mu pociemniały. Gdy uśmiechnęła się do niego nieśmiało, choć zachęcająco, wiedział, że ogarnęła ją taka sama pasja jak jego. Nic nie powiedziała, ale wyciągnęła ramiona, błagając go, by był blisko. Houston z trudem przełknął ślinę i odsunął się nieco.

Nie tu. Nie teraz. Zbyt wiele musiał się dowiedzieć.

Carley otworzyła szeroko oczy i opuściła ręce. Moment pożądania mijał powoli.

Houston otworzył juki i rzucił na trawę kilka koców. Poszedł dalej między wierzby, bliżej rzeki, szukając płaskiego miejsca. W końcu wybrał miejsce, gdzie, jak wiedział, nie będą im dokuczać owady.

Zamierzał zadać Carley mnóstwo pytań, zanim znowu wzrośnie między nimi erotyczne napięcie. Przysiągł sobie w duchu, że zanim dzień się skończy, dowie się wszystkiego o swej przeszłości - i wszystkiego o Carley.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carley odetchnęła głęboko świeżym powietrzem i siadła na kocu. Houston poszedł do koni. Zdjęła buty i odgarnęła włosy z karku, pozwalając, by powiew wiatru chłodził jej ciało. Przyglądała się, jak Houston poi je z resaca. Zaprowadził konie do cienia i wziął kosz z jedzeniem.

Była podniecona bliskością mężczyzny, którego kochała najmocniej na świecie. Oddychała głęboko. Zapach tego miejsca oszołamiał ją.

Wspaniale być zakochaną kobietą w taki dzień jak ten.

Houston położył kosz na kocu.

- Podoba ci się tutaj? - Zdjął kapelusz i przyklęknął. - Cieszę się. Czasem przyjeżdżam tu sam.

Nie mogła się skoncentrować, patrząc na jego szeroki uśmiech i kosmyk włosów, który opadł mu na czoło, więc postanowiła zająć się czymś pożytecznym.

- Zobaczmy, co Lloyd nam spakował - zaproponowała i sięgnęła po kosz.

Nie na jedzenie miała ochotę, ale gdy towarzyszący jej mężczyzna był głodny, instynkt podpowiadał Carley, by go nakarmić, żeby mógł się skoncentrować na czym innym.

Wyjęła pojemnik termiczny i wręczyła go Houstonowi.

- Otwórz, a ja wypakuję jedzenie. Houston uśmiechnął się.

- O, piwo! Poczciwy ten Lloyd! Ciekawe, gdzie to trzymał? Gabe nie akceptuje alkoholu. - Wyjął kilka puszek. - Wolisz wodę czy piwo?

Wskazała wodę i nadal przekopywała koszyk.

- Włożę pojemnik do wody, żeby się nie nagrzewał.

- Podeszedł do koni i wyjął z juków kawałek sznura.

Gdy tak stał przy nich, Carley złapała się na tym, że gapi się na jego pięknie zbudowane, choć szczupłe ciało. Podeszedł

do wody. Od kiedy pracował na ranczu, jego mięśnie wyraźniej się zaznaczyły. Promieniował teraz siłą i seksem.

Poczuła, że się czerwieni, a dzień nagle zrobił się gorętszy i bardziej duszny. Wracając myślami do sceny zsuwania się z konia, przypomniała sobie, jak znalazła się w jego ramionach, przez chwilę czując wyraźnie dowód jego pożądania. Gdy się od niej odsunął, próbowała o tym zapomnieć. Ale teraz...

- Wszystko w porządku? Pewnie upał ci dokucza?

- Houston przyklęknął na brzegu koca i podał jej wodę. - Lepiej napij się czegoś zimnego. - Usiadł i zdjął buty.

Carley wypila łyk.

- Nic mi nie jest! - Usiłowała uspokoić się. - Chyba zdejmę tę koszulę.

Specjalnie włożyła pod spód jasnoczerwony top, gdyby zrobiło się cieplej. A z pewnością się zrobiło. Choć wcale nie za sprawą pogody.

Odkładając na bok koszulę i wyjmując kanapkę z kosza czuła, że musi zająć się jedzeniem, bo inaczej zrobi z siebie idiotkę.

- Zobaczmy, co tu mamy... - z trudem wydobyła głos z zaschniętego gardła. - Wolisz z pieczonym mięsem czy z pastą jajeczną?

- Wszystko jedno.

- Świetnie. Weź... - Podniosła głowę i gdy ich spojrzenia się spotkały, dostrzegła głód w jego oczach. Ale nie patrzył na kanapkę, tylko na nią - ...z mięsem - dokończyła.

Jak kwiat otwierający się do słońca, tak samo jej ciało odpowiadało na żar jego spojrzenia. Houston nawet nie próbował ukrywać swego pożądania, co sprawiło, że sutki ją kłuły w przewidywaniu upojnych doznań.

Wziął kanapkę z jej dłoni.

- Lepiej jedzmy. - Wpatrywał się w coś ponad jej ramieniem i jadł. - Mam do ciebie kilka pytań i chciałbym ci je zadać, zanim zrobi się za gorąco, by tu zostać.

Dla Carley już było za gorąco. Ale skoro on zaufał jej na tyle, by pytać, to nie miała zamiaru go zniechęcać. Wolno i z namysłem odpakowywała przysmaki spakowane przez Lloyd'a. Z głębin kosza wyjęła ser, pikle, owoce, ciastka, kanapki i napoje.

Nie interesowało jej jedzenie. Wciąż głodna ostrzejszych rzeczy, położyła się na kocu i wpatrywała w czyste, lazuruwe niebo. Kątem oka dojrzała, jak Houston kładzie jabłko na kocu między nimi i pakuje resztki. Na bosaka podszedł do koni, zostawił tam kosz i wyjął z wody kilka puszek, zanim położył się koło niej.

Wpatrywał się w jej profil.

- Opowiedz mi o sobie. Kim jesteś naprawdę, Charleston?

Uśmiechnęła się, próbując zebrać myśli.

- Oczywiście urodziłam się w Charlestonie, w Południowej Karolinie. To miasto rodzinne mojego ojca. Zbudował tam ogromne przedsiębiorstwo. Był wielkim wynalazcą. - Odwróciła się na bok, by widzieć Houstona. - Był wspaniałym mężczyzną, miał rude włosy i niebieskie oczy... - Zawahała się, myśląc o mężczyźnie, którego nigdy nie miała okazji poznać. - I kochał moją matkę z pasją godną Rhett'a Butlera. Zginął w wypadku samochodowym pół roku po moich narodzinach.

- Carley... trudno ci o tym mówić?

- Właściwie nigdy go nie znałam... ale lubię o nim rozmawiać. Dzięki temu wspomnienia są wciąż żywe. Gdy dorastałam, moja matka opowiadała mi o nim przez całe godziny. Do dziś dnia wydaje mi się tak żywy, że trudno mi uwierzyć, iż nie ma go w pobliżu - westchnęła. - Z drugiej strony moja matka była zawsze realistką. Mama jest Kreolką,

urodzoną i wychowaną w Nowym Orleanie. Po niej odziedziczyłam urodę. - Przeczesała palcami rude włosy. - Wszystko z wyjątkiem tej miedzianej miotły na mojej głowie. Gdy została młodą wdową z niemowlęciem, spakowała się i wróciła do domu. Moi dziadkowie nas przygarnęli.

Siadła leniwie, patrząc swemu dawnemu kochankowi w twarz.

- Oczywiście, było łatwiej, bo tato był bogaty. Mama jest bardzo żywa, zmysłowa. Nie umie żyć, jeśli nie ma mężczyzny, który zwracałby na nią uwagę.

- Chyba odziedziczyłaś jej wdzięk.

- To chyba najmiłsza rzecz, jaką mi powiedziałeś, Houstonie - szepnęła zmysłowo.

Gdy rzucił jej groźne spojrzenie, roześmiała się.

- Mama ma teraz już czwartego męża. Wychowywali mnie dziadkowie. A może raczej powinnam powiedzieć: rozpieszczali.

Houston sięgnął po jabłko w tej samej chwili co Carley. Ich dłonie się spotkały - i tak zostały.

Carley z rozmysłem spuściła rzęsy i milczała. Oboje zastygli w seksualnym napięciu. Wolno uniosła powieki i pozwoliła, by dojrzał w jej oczach pragnienie.

- Niektórzy mówili, że byłam rozpuszczona. Ja wolę twierdzić, że dziadkowie kochali mnie na tyle, by pozwolić mi robić to, na co miałam ochotę. - Spoglądała na niego marzycielsko.

- Opowiedz mi, jak się poznaliśmy. - Pragnął całować ją nieprzytomnie. Chciał komuś zaufać, polegać na kimś i desperacko pragnął, by tym kimś była piękna i seksowna kobieta, która przyciągała go jak magnes.

Carley wydeła wargi i odłożyła jabłko. Nie jedzenie interesowało ją teraz najbardziej.

- Byłeś agentem specjalnym już od sześciu lat, gdy Biuro mnie zwerbowało. Gdy nasz przełożony przydzielił ci jako partnera kobietę, byłeś wściekły.

- Agent? Byłem agentem specjalnym FBI?!

- Uhm! - Przyjrzała mu się. - I prawie się do mnie nie odzywałeś.

Dopiero teraz dotarło do niego to, co powiedziała.

- Ty też byłaś agentką?

Uśmiechnęła się, ale wzrok miała pochmurny.

- Ja wciąż jestem agentką FBI, Houston. Jestem też psychologiem dziecięcym, tak jak ci mówiłam. Przebywam tu w dolinie... mam specjalną misję.

- Ja jestem twoją specjalną misją? - Jego głos brzmiał szorstko, nieprzyjemnie.

- Tylko częściowo. - Odgarnęła włosy. - Po kilku miesiącach założyliśmy się o szampana, że osiągnę lepszy wynik w strzelaniu z nowej broni. - Uniosła głowę i znowu się uśmiechnęła. - I wygrałam.

Miała przymglone oczy, jakby zagubiła się we wspomnieniach. Houston zamknął oczy, by zagłuszyć pożądanie, które w nim płonęło. Nakrył dłonią jej rękę.

- Mam nadzieję, że dobrze się potem bawiliśmy.

- O tak, nie chciałeś mi pomóc otworzyć butelki, więc więcej szampana znalazło się na nas niż w kieliszkach. - Carley zachichotała i Houstona znów ogarnęło pożądanie. - To było takie absurdalne, staliśmy tam przemoczeni i dąsaliśmy się na siebie. - Nieuważnie pieściła jego palce. - W końcu wybuchnęliśmy śmiechem. Od tej chwili zostaliśmy prawdziwymi partnerami i dobrymi przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi?

Uśmiechnęła się kusząco i oblizwała wargi. Usiadł tak, by ją widzieć i położył dłoń na jej policzku. Jej skóra była delikatna jak jedwab.

Potrząsnęła głową i mówiła dalej:

- Przyjaciółmi... przez około rok. Potem posłano nas na trudną, nocną obserwację... - Jej głos miał hipnotyzującą moc. - Razem ze sprzętem ulokowaliśmy się w służbówce i czekaliśmy. Jeden z podejrzanych się spóźniał, więc reszta, czekając na niego, postanowiła się zabawić. Balowali całą noc... - Jej oczy powiedziały mu to, o czym milczały usta. - Więc my też, na swój sposób...

Poczuł, jakby znalazł się na skraju przepaści, zdecydowany rzucić się głową w dół. Żadnej kobiety tak bardzo nie chciał dotykać, żadnej tak nie pragnął. Czuł taki głód jej ciała, jak jeszcze nigdy - chciał pochłonąć ją całą.

Spojrzał w dół i ujrzał, że dłonie mu drżą. Powoli, jakby niepewnie objął jej twarz i pocałował. Obiecał sobie, że to tylko muśnięcie, że będzie się kontrolował.

Ale gdy zaczął wargami pieścić jej usta o smaku truskawek, wybuchnął w nim ogień. Carley przywarła do niego. Ostatnia trzeźwa myśl kazała mu się odsunąć, ale nie mógł się powstrzymać, by nie kąsać delikatnie kącika jej ust.

- Przepraszam, Carley, ale nic z tego nie pamiętam. Bardzo mi przykro, że moim zniknięciem sprawiłem ci kłopot. Może moglibyśmy zacząć wszystko od nowa?

Gdy spojrzał jej w oczy, dojrzał w nich pożądanie. Oddychała płytko i wydawała się tak samo walczyć o zachowanie kontroli jak on.

- Najpierw chcę ci wytłumaczyć co z Cami. Gdy zniknąłeś...

- Nie! Nie chcę wiedzieć niczego o ojcu Cami! - Poczuł nagłe ukłucie zazdrości. Myśl, że jakiś inny mężczyzna dotykał Carley, całował, zasiał w niej swe ziarno, była nie do zniesienia. - To wspaniałe dziecko i każdy byłby z niej dumny. Teraz mam dosyć rozmowy.

Wargi Carley były lekko opuchnięte od pocałunków i nabrały koloru ognia. Houston pragnął znowu tańczyć w płomieniach. Palce go swędziały z potrzeby dotykania jej skóry, ogarnięcia dłońmi jej twardych piersi.

Nie mógł się cofnąć, musiał, po prostu musiał spróbować owocowego smaku Carley. Nachylił się ku niej i lekko pocałował ją raz jeszcze.

- Charleston - wyszeptał wprost w jej usta. Utonął całkowicie w jedwabistej miękkości jej warg. Miauknęła cicho jak kot. Wszystkie racjonalne myśli uleciały mu z głowy. Jej ciało pasowało do niego tak, jakby było szyte na miarę.

Chcąc dać jej szansę zatrzymania biegu rzeczy, odchylił głowę i próbował się uśmiechnąć. Carley wyglądała na zmieszaną i zszokowaną.

- Ale... ale ja... - mamrotała.

- Czy źle cię całowałem? Nie tak jak pamiętasz?

- Nie, tylko... - Chwyciła go za ramiona i pocałowała.

Jej usta paliły żywym ogniem, a gorący język wypełniał jego usta. Zrozumiał, że są dla siebie stworzeni. Niczego nie był tak pewien od kiedy doznał amnezji.

- Zawsze był między nami taki ogień? - wyszeptał, z trudem łapiąc oddech.

Całował jej twarz, potem pieścił delikatną skórę szyi i bijący tam wariacko puls. Carley odchyliła głowę, by dać mu wolną drogę.

- Czy zawsze zatrzymywałem się tutaj, by poczuć ustami bicie twego serca?

Jęczała. Wciąż całował jej szyję i ramiona, a dłońmi szukał drogi pod top. Gdy poczuł, że Carley nie ma na sobie stanika, zamarł.

Drżąc położył dłonie na jej piersiach i spojrzał na nią. Sutki jej sterczały pod cienkim materiałem i zarumieniła się

pod jego spojrzeniem. Nie mógł się powstrzymać i zdjął z niej koszulkę.

Wyciągnęła do niego ramiona i przymknęła powieki. Odchylił się raz jeszcze, pozwalając swym oczom napawać się jej urodą. Jej wspaniałe piersi jakby błagały o pieśczoty.

- Jesteś piękna jak bogini. - Leżała całkiem spokojnie i patrzyła na niego. Wziął w ręce jej sterczące piersi. Krągłości idealnie ułożyły się w jego dłoniach i masował je delikatnie, myśląc o tym, jak mocno jej pragnie.

Oczy jej pociemniały i przygryzła dolną wargę.

- Charleston, kochanie. Jestem oszalały z żądz. Ale jeśli chcesz, żebym przestał, to powiedz.

W odpowiedzi zaczęła rozpinąć mu koszulkę. Pomógł jej. Gdy oparła dłonie na jego nagiej piersi, zamknęła oczy i zamruczała. Głęboko i mocno. Domowy kotek zamienił się w dzikiego kota.

Houston klęknął i ssał jeden sutek, drugi pieszcząc palcami. Ułożył ją na kocu i włożył kolano między jej nogi. Po rozkosznej chwili ssał drugi sutek, a pierwszy pieścił dłońmi. Gdy wziął go głęboko do ust Carley zwinęła się z rozkoszy.

Wczepiła palce w jego włosy i przyciągnęła go bliżej do siebie. Houston czuł, jak pot spływa mu po kręgosłupie.

Pogłaskał jej uda i położył dłoń na złączeniu nóg. Jej oddech rwał się, a ręką sięgała do paska jego spodni, szarpiąc twardego materiału. Szybko poradzili sobie z resztą ubrań.

Houston klęknął przed nią. Próbował się nie śpieszyć. Ale gdy jej skóra koloru miodu zaślniła w świetle słońca, stracił resztki rozsądku.

Leżała na plecach, wyciągając do niego ramiona w geście zachęty, oczy lśniły jej pożądaniem. Widział, że na niego patrzy i pozwolił swym dłoniom zawędrować do jej najintymniejszego zakątka. Gdy jej dotknął, zobaczył, że

światło w jej oczach zaświeciło jaśniej. Gdy zawitał do środka, zamknęła oczy i wygięła się w łuk.

Był jak obłąkany. Doprowadzony do szaleństwa pożądaniem tej kobiety. Chciał zanurzyć się w niej tak głęboko, jak to tylko możliwe.

Pochylił się, pieszcząc jej brzuch i wilgotne, otwarte wnętrze. Carley uniosła biodra, a gdy spojrzał w jej twarz, rozchyliła usta. Jęczała przy każdym jego ruchu. Jego oddech dudnił mu w uszach, a krew pulsowała z prędkością górskiego strumienia.

Delikatnie rozchylił jej nogi, aby zdobyć więcej miejsca do manewrów. Językiem dotknął jej rozpalonego rdzenia. Carley szarpnęła się, wydała przejmujący jęk i poczuł, że przechodzą przez nią fale zaspokożenia.

On sam drżał i trzął się z niewiarygodnego wręcz pożądania, ale gdy Carley się trochę uspokoiła, sięgnął do dzinsów.

Otworzyła oczy i uniosła rękę.

- Co robisz? Chodź do mnie.

Złapał mocno jej dłoń, nie pozwalając jej dotknąć swej wyprężonej męskości. Zerwał folię i otworzył pudełeczko.

- Co...? - podniosła głowę i patrzyła jak zakłada prezerwatywę.

Zdobył się na uśmiech.

- Stara dobra Luisa. Dobrze, że swoje materiały szkoleniowe zostawia na ranczo.

- Ty... ty dbasz o nasze zabezpieczenie? - Jej szeroko otwarte oczy były prawie czarne z pożądania.

- Nie przed chorobami. Luisa zrobiła mi mnóstwo testów, a poza tym nie byłem z kobietą od... od kiedy pamiętam. - Ukląkł przy niej. - I to nie twoim zdrowiem się martwię, po prostu sądzę, że mężczyzna powinien dbać o zabezpieczenie kobiety, z którą chce się kochać.

Carley jęknęła i Houston przestraszył się, że powiedział coś nie tak. Z pewnością nie chciał przypominać jej o ojcu Cami.

- Zmieniłaś zdanie? - Pocałował ją w usta.

- Chcesz... chcesz teraz przestać? Ale ty... ty jeszcze nie.... - Podniosła głowę w niemym pytaniu.

- Ty decydujesz, kochanie. Zawsze możesz powiedzieć: nie.

Carley rzuciła się na koc.

- Tak! - Zaniknęła oczy i wyciągnęła ręce do niego.

Houston odetchnął z ulgą i nakrył sobą jej ciało. Oparł się na łokciach i wpatrywał w jej śliczną twarz.

- Otwórz oczy, Carley. Chcę widzieć, czy jest ci dobrze.

Zrobiła to, a on sięgnął dłonią w dół. Znalazł wilgoć i żar, więc opuścił głowę, biorąc jedną pierś w usta. Ssąc, pozwolił sobie na wejście do jej przedsionka, ale powstrzymał się przed wejściem w głąb.

Pomimo buzującej żądzzy musiał być pewny.

- To ostania szansa, Carley.

Wbiła mu paznokcie w plecy, błagając:

- Proszę, och proszę! - To nie była prośba, raczej żądanie i Houston chętnie je spełnił.

Chwycił jej pośladki i w denerwująco wolnym tempie wszedł w nią. Westchnęła i oplotła go w pasie nogami, wciągając go głębiej. Jęczał z rozkoszy. Carley ugryzła go w ramię i wydała odgłos jak dzikie zwierzątko.

Wiedział, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Poruszał się gwałtownie, narzucając szalone tempo. Carley dopasowała się do niego, wyginała w łuk, zwijała pod nim. Wiedział, że ona znowu jest bliska spełnienia, więc odrzucił głowę i przestał się kontrolować.

Gdy świat przestał wirować, Houston poruszył się w niej po raz ostatni i przysiągł sobie, że nigdy w życiu nie opuści jej po raz drugi.

Leżeli spleceni ze sobą, z trudem odzyskując normalny oddech. Jej skóra, śliska od potu, zaczynała stygnąć. Carley trzymała go mocno, a on uniósł głowę, by pocałować ją w czoło.

Z czułością odgarnął wilgotny kosmyk z jej policzka. I wtedy zauważył strumyki łez płynących z kącików jej zamkniętych oczu. Z jej gardła wyrwał się cichy szloch.

Dobry Boże, pomyślał. Jego miłość, jego życie... Ona cierpi, a wszystko to jego wina.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mój Boże! Zrobiłem ci krzywdę! - Zsunął się z niej, ale wciąż mocno ją tulił. - Czy coś cię boli? Czy powiedziałem coś nie tak?

Carley jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak idiotycznie. Co do diabła miała mu powiedzieć? Że właśnie kochała się z kompletnie obcym mężczyzną? Że była na tyle głupia, by wierzyć, iż Houston zachowa się dokładnie tak, jak przed utratą pamięci? Że jest tym zaskoczona i oszołomiona? Albo że prawdziwy ból nadszedł, gdy zrozumiała, że zakochała się w mężczyźnie, który tylko czysto fizycznie przypomina jej dawnego kochanka?

Ta sytuacja doprowadzi ją do szaleństwa. Zapewne tylko szalona kobieta może modlić się, by jej chory mężczyzna pozostał chory - żeby miał amnezję na zawsze.

Próbowała usiąść, ale Houston bez problemu przygwoździł ją do ziemi.

- Nic mi nie jest - wymamrotała i otarła oczy. - Pozwól mi wstać.

- Kochanie, porozmawiaj ze mną... proszę - Dotknął jej czoła i czule otarł jej łzy, które nie chciały przestać płynąć.

Carley mocno przygryzła wargę. Czuła się jak oszustka. Zdradza mężczyznę, którego pamięć trzymała ją przy życiu przez półtora roku. A poza tym zdradzała go... z... z... z nim samym!

- W porządku. Skoro nie możesz powiedzieć mi, co jest nie tak, ja będę mówił. Ty słuchaj. - Cmoknął ją w czoło i trzymał jej twarz w swych dłoniach, zmazując ślady łez i pieszcząc obrzmiałe wargi.

Carley próbowała znaleźć jakiś pozór prawdy, w który mógłby uwierzyć Houston. Przeklęła się, że nie kłamała od samego początku. Mogła powiedzieć mu, że byli małżeństwem. Wtedy nie musiałaby martwić się o Cami ani o

to, kim on jest właściwie. To nie byłoby ważne. Mogła trzymać go w nieświadomości. I po prostu zatrzymać przy sobie.

- Gdy pierwszy raz obudziłem się po wypadku, świat wydawał mi się przerażający i niebezpieczny. Nie mogłem zaufać nikomu - wyszeptał. - Ciągle sobie wyobrażałem, że zjawi się ktoś, kto zechce dokończyć robotę albo... - Głośno przełknął ślinę i ścisnął ją mocniej. - Gdy dni przeszły w tygodnie, a tygodnie w miesiące, strach przez rozpoznanie zamienił się w dojmujące poczucie samotności. Chciałem znaleźć jakiś ślad łączący mnie z przeszłością, odszukać kogoś, kto by za mną tęsknił.

Odetchnął głęboko i uśmiechnął się.

- Nawet nie wiesz, jak samotny jest człowiek, który nie ma własnej historii, nie wie nic o swoim dzieciństwie, rodzinie, nie ma o czym opowiadać. To czyni cię nikim, człowiekiem nie znającym miłości czy nienawiści.

Carley odwróciła się. Mówił tak spokojnie, tak cicho, że musiała na niego popatrzeć. Tyle przeszedł. Tyle nowych blizn pojawiło się na jego ciele. I ten wyraz rozpaczony w jego oczach.

- Potem zjawiłaś się ty i wszystko wydawało się takie znajome. Najpierw bałem się ci zaufać, ale za każdym razem, gdy widziałem twój uśmiech, to było jak echo dawnych wydarzeń. Jednak bałem się zaufać moim własnym uczuciom. Może chciałem zatrzasnąć za sobą drzwi do mojej przeszłości. Ale związek między nami był tak silny, że i tak się odrodził. Musiałem bardzo cię kochać w przeszłości, Charleston.

Znowu pojawiły się łzy. Mężczyzna, którym był przedtem Houston, nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. Witt nigdy nie rozmawiał o uczuciach, o ich związku. Carley wiedziała, że dlatego właśnie nigdy nie dbał o zabezpieczenie, gdy się kochali.

- Gdy będziesz ze mną, nieważne, czy kiedykolwiek odzyskam pamięć. Chcę zacząć nasz związek od nowa - Houston zajrzał w głąb jej duszy. - Jesteś najmocniejszym afrodyzjakiem, moja miłości. Nie mogę wytrzymać przy tobie nawet minuty, by nie głaskać cię po włosach i nie tulić się do ciebie.

Musiała go dotknąć. Przyciągało ją jego spojrzenie. Przytknęła swoje wargi do jego ust, a palcami przeczesła jego sypkie, jasne włosy. Gdy przysunęła się do niego, znalazła go ponownie gotowego. Zamknęła oczy i zadrzała w oczekiwaniu.

Houston chwycił ją pod brodę i zmusił, by otworzyła oczy.

- Ale nie poganiam cię. Wiem, że raz już cię straciłem i nie chcę, byś myślała teraz o przeszłości. Nie chcę cię zranić. Nie mogę cię znowu utracić. Chcę, żebyś tym razem była mnie pewna. Przysięgam, że nigdy więcej cię nie opuszczę.

Hołubiona.

To słowo miała na końcu języka. Ten mężczyzna traktował ją jak największy skarb, a ona czuła się jak bezwstydną oszustką, bo nie powiedziała mu całej prawdy.

Zakłopotana.

To może być lepsze słowo na określenie jej stanu ducha. Zakłopotana jego czułością, grzecznością i troską.

Houston objął ją w pasie i odwrócił. Czuła włosy jego klatki piersiowej łaskoczące ją w plecy. Oparła się o niego. Próbowała się obrócić, by na niego spojrzeć, ale nie pozwolił jej.

- Porozmawiaj ze mną - wyszeptał. - Opowiedz mi o nas. Muszę się na nowo wszystkiego dowiedzieć. Pragnę się wszystkiego nauczyć.

Nie mogła wykrztusić słowa, nie wiedziała, co mówić. Ale on nie czekał na jej odpowiedź.

- Czy moje palce błądzące po twojej skórze sprawiają ci przyjemność? - Podniecał jej piersi delikatnymi dotknięciami.

Carley wciągnęła powietrze.

- Taaak... - W gardle jej zaschło, w głowie czuła pustkę.

- Czy moje wargi rozpalają cię tak jak kiedyś? - Okrywał pocałunkami jej kark i ramiona. Carley wyciągnęła ręce ponad głową, by złapać go za włosy. Wygięła ciało w łuk, by ułatwić mu dostęp.

Gdy jedną ręką kontynuował pieszczonienie jej piersi, druga powędrowała w dół jej brzucha.

- Twoje ciało budzi się, gdy go dotykam. Czy zawsze tak było?

Jej ciało płonęło, czuła bolesną pustkę między nogami. Jęknęła.

- Lubisz, gdy cię dotykam?

- Tak - wysapała, a jego ręka zanurzyła się w niej.

Rozpalał ją coraz bardziej.

- Czy przedtem też to lubiłaś?

Carley znowu jęknęła, desperacko pragnąc spojrzeć mu w twarz, znaleźć się w jego objęciach. Ale Houston trzymał ją mocno. Prowadził ją dalej, dalej niż była kiedykolwiek. Nie istniał czas. Tylko ten mężczyzna. Tylko Houston.

- Czy w takim razie mnie kochałaś? - spytał ochryple.

Jak miała mu powiedzieć? Chciała być z nim szczerą.

- Nie chcę cię okłamywać. Myślałam, że cię Kocham, ale...

Słowa utknęły jej w gardle. Teraz patrzyła mu w twarz, choć nie wiedziała, jak to się stało. Zacisnęła ręce na piersi i próbowała jasno myśleć

Uśmiechnął się do niej jak mały, zagubiony chłopiec.

- Rozumiem, to wszystko stało się zbyt szybko. Zaczniemy wszystko od początku. Będę cię zabierał na randki, na tańce i przynosił ci kwiaty.

- Brzmi nieźle. - Ale przecież nie zostało im zbyt dużo czasu.

Houston wstał, podnosząc ją także. Przytulił ją.

- Nieźle? Nieźle? - mruknął i nachmurzył się. - Chciałem, by brzmiało wspaniale. Namiętnie. Nie chciałem, by brzmiało „nieźle”!

Wybuchnęła śmiechem. Był taki pełen życia! Z tajemniczym błyskiem w oku zrobił kilka kroków w stronę resaca.

- Co robisz? Dokąd mnie prowadzisz?

- Sądzę, że trzeba trochę obniżyć temperaturę naszego związku... Najlepiej od razu.

Wrzasnęła, próbując wysliznąć się z jego uścisku. Nie miała szans.

- Nie waż się tego zrobić! Jestem dorosłą kobietą. Matką!
- protestowała. - Stój, albo już nigdy się do ciebie nie odezwę!

Nigdy nie widziała takiej radości. Z wrzaskiem skoczyli z niskiej skarpy, zanurzając się oboje w wodzie.

Trzymanie rąk z dala od Carley może być najtrudniejszą rzeczą, jaką robił w życiu - przynajmniej z tego, co pamiętał.

Gdy wyszli z wody, szybko włożył dżinsy.

- Trzymaj. - Wręczył jej koszulę. - Wytrzymaj się. Musimy wracać na ranczo. - Jego głos zabrzmiał ostrzej niż zamierzał. Wciąż jej pragnął!

Posłuchała, ale jednocześnie zerknęła na niego i uśmiechnęła się tym zapraszającym do grzechu uśmiechem. Była taka piękna. Krople wody lśniły na jej złotej skórze i ciemnych rzęsach. Woda zmoczyła też jej włosy i mokre kosmyki opadały na jej nagie ciało.

Houston musiał włożyć ręce do kieszeni, by trzymać je z dala od Carley. Teraz wiedział z pewnością, jak to jest zanurzyć się w jej wilgotnym, ciepłym wnętrzu, połączyć się z

nią - ciałem, myślą i duszą. Jak teraz zniesie patrzeć na nią i niedotykanie jej? Bycie z nią i trzymanie się na dystans?

Gdy schyliła się po swoje ubranie, Houston zerknął na jej niesamowicie długie nogi i wspaniałą krągłość pośladków. Odwrócił się na pięcie i szybko podszedł do koni.

Uporządkował koce i kosz, chcąc dać jej trochę czasu. Sam miał wiele do przemyślenia. Sądząc ze swych męczących snów, zostawił Carley krótko przed swoim zniknięciem dla innej kobiety. Nic dziwnego, że poszła z innym mężczyzną do łóżka i zaszła w ciążę.

To właśnie myśl o innym mężczyźnie biorącym ją w ramiona sprawiła, że był wściekły. Nie na Carley; na siebie, że był tak głupi, by ją zostawić.

W każdym razie to się już nie powtórzy. Teraz, gdy ją znalazł, nie pozwoli jej odejść. Musi być tylko ostrożny i nie zniechęcić jej do siebie.

- Dzięki. - Oddała mu koszulę. - Jest kompletnie zamoczona.

- Nie przejmuj się. - Zmusił się, by nie patrzeć na nią. - Wyschnie, zanim wrócimy na ranczo. Jesteś gotowa?

- Tak...

W jej głosie usłyszał wahanie. Czy chciała powiedzieć mu coś na temat tego, co właśnie zrobili? Houston nie był pewien, czy może już o tym rozmawiać. Bo zaraz znowu zaczęliby się kochać. A na razie nie wolno im tego robić. Nie dziś. Nie, dopóki on nie odzyska jej miłości.

- Posłuchaj, Carley... - Odwrócił się i spostrzegł, że włożyła w strzemień niewłaściwą stopę.

- Nie ta stopa! - Pomógł jej zsiąść. Musiał jej przy tym dotknąć.

- Stań twarzą do konia. Wsuń lewą stopę w strzemień, potem podciągnij się, trzymając się siodła. Nie bój się, trzymam klacz. Umiesz to zrobić.

I zrobiła. Była wspaniała.

Jechali wzdłuż rzeki w milczeniu, ciesząc się popołudniowym słońcem. Houston był teraz już tylko na pół pobudzony, jak ciągle zresztą od chwili, gdy poznał Carley.

Ramię w ramię. Tak chciał spędzić z nią resztę życia. Nieważne, co pamiętał. Pragnął spędzić resztę życia, opiekując się Carley i Cami. Przewidywał niekończące się dni poświęcone uczeniu Cami życia na ranchu - i niekończące się noce poświęcone uczeniu jej matki radości bycia kochaną.

Do diabła! Znowu o niej myślał. Musiał ochłonać.

Carley przerwała milczenie.

- Spodziewałam się, że zadasz mi kilka pytań na temat swojej pracy w Biurze. Nie jesteś ciekawy?

- Trochę - mruknął. - W tym świetle moje sny nabierają sensu. Gdy wymówiłaś słowo „Biuro”, obraz odznaki ze słowami „Federal Bureau of Investigation” zabłysł mi w umyśle. Widziałem to wiele razy w snach, ale w innym kontekście. - Przymknął oczy i uśmiechnął się. - Wtedy myślałem, że byłem po przeciwnej stronie. - Zerknął na jej profil. - Może przez przypadek znasz wielkiego, szerokiego w barach człowieka, ze złamanym nosem i czarnymi, bezdusznymi oczami?

Wybuchnęła śmiechem.

- Pewnie że znam. To nasz szef, Reid Sorrels. Wydaje się oschły, ale ma miękkie serce.

- W porządku, może i jest łagodny. Ale był postacią z moich koszmarów.

Carley podjechała i położyła dłoń na jego ramieniu:

- Reid to dobry przyjaciel. Bardzo mi pomógł, gdy zniknąłeś. Wiem, że nie spocznie, póki nie dowie się, co się stało.

- Ja też chciałbym to wiedzieć - mruknął i potrząsnął głową, czując znajomy ból rozsądzający mu czaszkę. Może

ten ból nie zniknie, póki nie uzyska odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania?

- Czy potrzebujesz natychmiastowego wsparcia, agentko Mills? - Telefon odebrała sekretarka.

- Nie. Możesz mi powiedzieć, kiedy będę mogła zastać Reida?

- Przykro mi, ale nie. Powiedział, że przez parę dni będzie w terenie. Kurier przemycający dzieci dał mu cynk o jednym z głównych kidnaperów. To ktoś z naszej strony granicy, mieszkający niedaleko ciebie. Możesz zadzwonić na pager Reida, ale nie wiem, czy będzie mógł oddzwonić.

Carley podziękowała za pomoc. Jej szef wyruszył już, by schwycić cel, a to znaczyło, że miała mało czasu. Zaledwie kilka dni, by zdecydować, jak postąpić z Houstonem. Nie pamiętając niczego, chciał ustalić nowe reguły ich związku, a to doprowadziło go do pewnych fałszywych ustaleń dotyczących jej i Cami. Musiała zdecydować, jak i kiedy powiedzieć mu prawdę. Im dłużej pozwalała mu sądzić, że miała pokątny romans, tym gorzej będzie, gdy Houston dowie się, że mała jest jego córką.

Z drugiej strony świadomość, że jako Witt traktował seks bardzo lekko, może przysporzyć mu cierpień. Nie chciała tego.

Wiedziała też, że Reid będzie nalegał, by włączyła się do akcji w jej końcowej fazie, która właśnie nadchodzi. Co wtedy będzie z Houstonem? Reid nigdy nie pozwoli mu po prostu zostać samemu na ranczu.

Houston był w niebezpieczeństwie. Ktoś sądził, że osiemnaście miesięcy temu na poboczu drogi zostawił trupa. A co będzie, gdy odkryje, że ten człowiek przeżył i stanowi potencjalne zagrożenie, mogąc go rozpoznać?

Carley zadrżała na tę myśl. Biuro nie może postawić tu na stałe kogoś, kto by strzegł Houstona, uważającego się za

zwykłego kowboja. Co z nim będzie? Na razie ona będzie go chronić, jak jej nakazał Reid. A potem?

Kolejny problem to stan jej uczuć. Zdecydowała, że będzie kontynuować znajomość z Houstonem na zasadach, jakie on dziś wymyślił. W ten sposób będzie mogła go chronić przez te kilka dni, jakie jej zostały.

No i będzie miała czas, by rozeznąć się w swych własnych uczuciach.

Czy naprawdę kocha Houstona tak bardzo, jak sądzi? A jeśli tak, to co stało się z jej miłością do Witta?

Przeszył ją nagły dreszcz, gdy przypomniała sobie słowa sekretarki. Reid jest blisko granicy. To znaczy, że tajemniczy cień zagrażający Houstonowi też jest blisko.

Podeszła do szafy i wyjęła stamtąd zamkniętą kasetkę. Jutrzejszej nocy w Casa de Valle będzie uroczystość z okazji matury - barbecue. Houston zaprosił ją na randkę późno w nocy, po przyjęciu.

Otworzyła kasetkę i wyjęła swojego glocka, futerał i amunicję. Jeśli ma być dziewczyną Houstona i jego ochroniarzem, musi być gotowa. Tym razem nic mu się nie stanie. Nie wtedy, gdy będzie go pilnowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Carley obudziła się z męczącego snu, usłyszała krople deszczu bębniące o szybę. Wiedziała, że Houston i inni modlili się o deszcz, ale czy musiał spaść akurat tego dnia, kiedy planowano wielkie przyjęcie?

Ogarnęły ją złe przeczucia. Miała nadzieję ujrzeć Houstona przy śniadaniu. Może z powodu deszczu będzie mogła spędzić blisko niego więcej czasu podczas dnia. Chronić go. Ale nie było go przy stole i gdy wszyscy zaczęli rozchodzić się do swoich zajęć, jej niecierpliwość wzrosła.

- Gabe, poczekaj moment! - Zatrzymała go. - Wiesz, dlaczego Houston nie przyszedł na śniadanie?

- Dobrze wam idzie?

- Tak, świetnie. Ale muszę wiedzieć, gdzie on jest.

- Martwiliśmy się, że wysuszona ziemia nie przyjmie na raz tyle wody. - Zaczął czyścić okulary. - Houston z kilkoma chłopcami pojechali sprawdzić, co się dzieje na pastwiskach. Niektóre znajdują się w wąwozach i może zalać je powódź.

- Och, czy coś mu grozi?

- Houston potrafi o siebie zadbać. Nic mu nie będzie. - Gabe włożył okulary i podszedł do okna. - A poza tym chyba wkrótce przestanie padać.

Carley dołączyła do niego przy oknie i wyjrzała. Słońce powoli przeświecało przez chmury.

- Więc wieczorem odbędzie się barbecue?

- Przecież nie pozwolimy, by powstrzymało nas parę kropel wody. Gdy żyjesz na pograniczu, musisz być twardy.

Carley była chora ze zdenerwowania. Wyszła z kuchni i poszła zadzwonić. Właśnie dziś miała zjeść lunch z niechętną do współpracy panią Fabrizio, ale nie zniosłaby tego. Z minuty na minutę narastała w niej panika.

- ... więc przykro mi, ale mamy tu dziś przyjęcie i nie będę mogła zjeść dziś z panią lunchu. Może mogłybyśmy się spotkać innego dnia?

Pani Fabrizio roześmiała się.

- Nie ma problemu. Może zrobię wyjątek i osobiście przyjadę do was na inspekcję w przyszłym tygodniu. Nie widziałam tego ośrodka od kilku lat. To może być bardzo... interesujące.

Co za dziwna baba, pomyślała Carley, odkładając słuchawkę. Postanowiła, że poprosi Reida o sprawdzenie jej przeszłości.

Houston nie pokazał się także na lunchu, co wzmogło jej zdenerwowanie. Dręczyło ją przeczucie nadchodzącej katastrofy. Po południu omal nie wyszła z siebie. Ciągle się zastanawiała, co jest nie w porządku.

Luisa zajrzała do jej biura.

- Czemu tkwisz tutaj w tak piękny dzień? Słońce świeci, błoto wysycha. Chodź na dwór i popatrz, jak się przygotowuje prawdziwe barbecue.

Wstąpiły do bawialni, by zabrać Cami i poszły na dwór. Na ziemi nie było prawie śladów deszczu. Powoli szły w stronę stodoły.

- Powiedziałaś już Houstonowi o Cami? - spytała Luisa.

Carley potrząsnęła przecząco głową.

- Wystąpiły pewne... komplikacje.

- Ostatnio myślałam, że jest bliski odzyskania pamięci. Miałam nadzieję, że ty... - Wzruszyła ramionami. - To musi być dla was trudne.

Carley nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie podeszły do stodoły. Wkoło krzątali się mężczyźni zajęci ustawianiem rzeczy.

A Houston stał wśród nich. Dzięki Bogu!

Cami też go dostrzegła, wyrwała rączkę i pobiegła tak szybko, jak tylko mogła. Carley podążyła za córką. Puszczanie jej samej było zbyt ryzykowne.

Houston przez cały dzień wynajdywał sobie różne zajęcia. Po porannym deszczu dzień zrobił się jasny i słoneczny. A on wciąż myślał o Carley. Ona sprawiała, że był optymistycznie nastawiony do świata. Od teraz będzie śnił nowe sny. Sny o szczęśliwym życiu z Carley.

Zastanawiał się, czy mogliby dalej mieszkać na ranczu. Czy Carley byłaby zdolna rzucić pracę w FBI i zostać tutaj, wychowując dzieci i hodując bydło? W gruncie rzeczy nieważne, gdzie będą mieszkać i jak zarabiać na życie, byleby byli razem.

Gdzieś za sobą usłyszał znajomy pisk. Cami. Kolejna kobieta w jego życiu warta miłości. Odwrócił się akurat na czas, by złapać maleńkiego blond krasnala toczącego się w jego stronę.

- Eeee.... ta - ta.

- Cześć, maleńka. Przyszłaś mnie zobaczyć? - Przycisnął ją do piersi wdychając czysty, dziecięcy zapach.

- Ja... góra - Cami wtuliła się w niego.

- Podnieść cię do góry? - Czule przyglądał się maluchowi wystrojonemu w maleńkie džinsy i kraciastą koszulę. - Już jesteś na górze.

- Góra!

Obejrzał się w poszukiwaniu Carley. Biegła do niego przez trawnik. Oddychała ciężko, a ogniste włosy falowały wokół jej pięknej twarzy.

- Dzięki, że ją złapałeś. Chyba straciłam formę, skoro nie mogę dogonić rocznego dziecka, które biegnie do kogoś, kogo potrzebuje - wydyszała.

Roześmiał się. Te dwie kobiety stanowiły teraz całe jego życie.

- Najpierw rzeczywiście potrzebowała mnie, ale teraz chce czegoś, czego nie mogę odgadnąć.

- Góra! - krzyknęła znowu Cami i obdarzyła go doskonałą repliką kokieteryjnego uśmiechu matki.

- Widzisz?! - zawołał i odwrócił się do Carley. - Co to znaczy?

Teraz Carley się roześmiała.

- To mały urwis. - Potrząsnęła głową. - Mój dziadek często podrzucał Cami, pomimo że skończył już osiemdziesiątkę i powinien mieć więcej rozsądku, Ona to uwielbia.

Carley wyciągnęła ramiona, chcąc pozbawić Houstona kłopotu.

- Nie, Cami. Nie latamy dzisiaj.

- Latanie? Rozumiem. Tak? - Houston mocniej chwycił małą i podniósł ją wyżej. Zachichotała i otworzyła szeroko oczy. Zaczął ją podrzucać. Cami krzyczała. Jej radość była zaraźliwa i Houston też zaczął śmiać się głośno. Carley ogarnęła kochającym spojrzeniem rozbawioną dwójkę.

Po chwili Houston przycisnął Cami do piersi, a ona objęła go za szyję. To było najwspanialsze uczucie na świecie. Pocałował dziecko w jasnowłosą główkę. Gdy spojrział na Carley, zobaczył łzy w jej oczach. Ale nie wydawała się wcale smutna.

Zapach lawendy i róż, a do tego srebrne cienie zmierzchu nad deltą Rio Grande. Carley siadła na ogrodowym krześle i uśmiechnęła się do siebie. Co za cudowny wieczór.

Krótko po tym, jak Cami znalazła Houstona, pojawił się Lloyd, prowadząc procesję dzieci w różnym wieku niosących miski, garnki i patelnie wypełnione prawdziwymi daniami z pogranicza. Lloyd objął komendę. Ujął Carley pod ramię i pokazał jej, jak należy marynować fajitas.

Podczas tego idyllicznego popołudnia Carley jadła i śmiała się więcej niż podczas ostatnich kilku lat. Oczekiwała też niecierpliwie na noc, gdy będzie mogła być sam na sam z Houstonem. Jakiś czas temu Cami padła ze zmęczenia. Carley odesłała ją do budynku, prosząc, by Rosie sama położyła małą do łóżka.

To był tak wspaniały dzień, że prawie zapomniała o dreszczu przerażenia, który przeszedł ją w deszczowy ranek. Teraz, gdy zapadał zmierzch, było bardzo spokojnie i oglądały z Luisą rozgrywany przez dzieci mecz softballu.

Carley rozejrzała się i uświadomiła sobie, że dawno nie widziała Houstona.

- Widziałas Houstona, Luiso?

- Tam jest. - Kobieta skinęła głową w kierunku sadzawki.

- A, teraz widzę. Z kim rozmawia?

- To Carlos. Jeden z maturzystów - Luisa wyciągnęła się na krześle. - Houston próbuje go przekonać.

by pracował na ranchu na pół etatu, gdy będzie studiował. To mądry chłopiec. Dostał stypendium tutejszej uczelni.

- Houston mu doradza? - Carley próbowała ukryć zdumienie.

Luisa rzuciła jej nieodgadnione spojrzenie.

- Houston ma podejście do dzieci, jest cierpliwy i wyrozumiały. Gdy uczy ich pracy na ranchu, jednocześnie pomaga im wejść w dorosłość.

- Rozumiem. A ten Carlos nie chce się dalej kształcić?

Siwowłosa lekarka potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi. On po prostu już nie chce żyć na wsi. Ma przyjaciół, którzy wybierają się na platformę wiertniczą, by tam zarobić fortunę. Houston próbuje mu wybić z głowy te mrzonki. - Uśmiechnęła się. - I pewnie mu się uda.

- Nie znałam go z tej strony - stwierdziła Carley. Zauważyła biegnącą przez łąkę Rosie. Podniosła się i wybiegła jej naprzeciw.

- Rosie, co się stało? Coś z Cami?

Rosie brakowało tchu, ale potrząsnęła przecząco głową.

- Cami nic się nie stało - wykrztusiła w końcu. - Muszę zaraz wracać. Chciałam tylko powiedzieć, że jakaś pani inspektor jest w domu. Powiedziała, że nazywa się Fabrizio czy jakoś tak. Mówiła, żeby nie niepokoić nikogo z was, ale...

- Pani Fabrizio? Tutaj, w piątkowy wieczór? - Carley się to nie spodobało. - Mówiła, po co przyjechała?

Rosie kiwnęła głową.

- Przywiozła nowe niemowlę. Nie widziałam jeszcze tego chłopczyka. - Dziewczyna zaczęła nerwowo gestykulować. - Myślę, że nie jest dobrze brać nowe dziecko bez obecności kogoś z dorosłych. Więc wymknęłam się przez drzwi kuchenne. Czy dobrze zrobiłam przychodząc tu, pani Mills?

- Bardzo dobrze, moja droga. - Carley położyła dłoń na jej ramieniu. - Wróć teraz do domu, ale tą samą drogą, żeby nie widziała cię pani Fabrizio. Ja zaraz przyjdę z nią porozmawiać. Gdzie była, gdy widziałaś ją po raz ostatni?

- Zaparkowała samochód przy bocznych drzwiach, bo stamtąd jest najbliżej do pokoi maluchów - Rosie popatrzyła w stronę domu, choć był za daleko, by można go było zobaczyć. - Czy powinnam powiedzieć kaznodziei Diazowi?

- Powiemy mu później. - Carley kątem oka ujrzała Gabe'a w otoczeniu graczy. - Załatwię to sama. Teraz biegnij do domu i niczym się nie martw.

- Tak, proszę pani - odparła Rosie i pobiegła.

- Nie zrobisz tego - wyszeptał Houston, który nagle stanął obok niej.

- Czego? - spojrzała na niego.

- Nie załatwisz tego sama. - Położył dłoń na jej ramieniu.
- Pójdę z tobą.

Była zbyt spięta, by się uśmiechnąć, ale z czułością dotknęła jego dłoni.

- Nie ma sensu psuć tego cudownego wieczoru. Zostań z dziećmi. Dołączę do ciebie później.

- Nie. Nie wiem, co dokładnie się dzieje, ale nie spuszczę cię z oka, póki się nie upewnię, że wszystko jest w porządku.

Carley otworzyła usta chcąc zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Prawda była taka, że chciała go mieć przy sobie. Och, nie sądziła, by pani Fabrizio sprawiła jakiś kłopot. Ale różniej jej będzie, gdy Houston będzie obok.

- W porządku, pójdziemy razem. - Carley odwróciła się do Luisy. - Możesz powiedzieć Gabe'owi, co się dzieje, gdy gra się skończy?

- Pewnie. Ale może byłoby lepiej, gdybym poszła z wami i zbadała to nowe dziecko?

- Nie, na to będzie czas później - stwierdziła Carley. Poczucie zagrożenia wzrastało w niej z minuty na minutę. - I upewnij się, że żadne z dzieci nie wróci do głównego budynku, póki nie dam ci znać, że wszystko się wyjaśniło.

Houston i Carley szybkim krokiem udali się do ośrodka. Przed domem przy bocznych drzwiach zobaczyli obcy samochód. Mimo że wieczór był ciepły, Carley poczuła nagły dreszcz. Wszystko to wyglądało bardzo dziwnie. Odruchowo sięgnęła do pasa. Zacisnęła palce na gładkiej, chłodnej rękojeści, ale zostawiła rewolwer w kaburze. Po cichu podeszli bliżej. Byli wciąż w cieniu szopy. Coś wisiało w powietrzu.

Jakaś kobieta wyszła z budynku i skierowała się do samochodu. Światło przed domem było stosunkowo mocne i oboje dobrze ją widzieli. Kobieta była wzrostu Carley, ale

miała czarne, krótkie włosy. Rozglądała się nerwowo. Oczy miała tak samo czarne jak włosy. Były zimne, bez wyrazu.

Carley usłyszała ciężkie westchnienie. Houston złapał ją za ramię i zatrzymał, by nie wychodziła z kręgu ciemności.

- Coś tu jest nie tak - wyszeptał. - Znam tę kobietę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Carley zastygła i wyszeptała:

- Skąd ją znasz?

- Nie wiem. Ale to kobieta z moich snów... z moich koszmarów.

Nie mogła pozwolić, by Houston się w to mieszał.

- Wracaj i znajdź telefon. Zadzwoń do lokalnego biura FBI i powiedz, że agentka Mills jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje wsparcia.

- Nie! - Houston złapał ją za łokieć. - Powiedziałem, że cię nie zostawię.

Nie widziała wyrazu jego oczy, ale wiele wyczytała z tonu jego głosu. Rozejrzała się wkoło, nie chcąc wystawić na niebezpieczeństwo człowieka, którego kochała.

Fakt, że pani Fabrizio przywiozła na farmę dziecko, nie powiadamiając o tym nikogo, obudził podejrzenia Carley. Fakt, że zrobiła to w piątek późnym wieczorem podczas przyjęcia, sprawił, że Carley pomyślała o złodziejach dzieci i pogłoskach zasłyszanych na ranczo. A fakt, że znał ją Houston, dopełnił miary.

Położyła dłoń na broni, ale nie chciała wywoływać zamieszania tu, na ranczu pełnym dzieci. Zastanawiała się, czy Reid jest w pobliżu. Miała przeczucie, że ta kobieta jest osobą, której szukają.

- Jest tam kto? - krzyknęła pani Fabrizio w ich kierunku. Carley uznała, że musi stawić czoło problemowi.

- To tylko ja, pani Fabrizio. - Zrobiła kilka kroków do przodu i wyszła na oświetlony teren. Houston był tak blisko niej, że czuła jego napięcie. - Jestem zdumiona, że panią widzę. Myślałam, że przyjedzie pani dopiero w przyszłym tygodniu - powiedziała, siląc się na słaby uśmiech.

Pani Fabrizio zeszywniała, ujrzawszy Houstona.

- To ty?

Houston zamarł. Dźwięk jej głosu rozbrzmiewał mu w uszach. Drzwi w jego mózgu otworzyły się szeroko, wypuszczając ukryte wspomnienia. Przez głowę przewijał mu się kalejdoskop wspomnień. Wszystko działo się zbyt szybko. Nie mógł wykrztusić słowa.

Pani Fabrizio nie miała takich problemów.

- Alberto! Chodź tutaj! Zobaczysz ducha! - Odwróciła się, a gdy znowu na nich spojrzała, miała już w ręku broń wymierzoną dokładnie w głowę Houstona.

Houston czuł, że Carley znieruchomiała, ale nie mógł skupić się na tym, co się działo. Wspomnienia wciąż bombardowały jego mózg.

Niezdarny, wielki mężczyzna wyłonił się z mroku.

Gdy dostrzegł Houstona, odsłonił w uśmiechu poczerwiałe zęby:

- Ach! Mi amigo muerto.

- Ostatnio zostawiliśmy cię martwego, psie. Ale chyba spieprzyliśmy robotę - pani Fabrizio zrobiła krok w stronę swego pomagiera. - Ogłusz go i wrzuć na tył samochodu. Nie mamy niczego, czym można by go związać, więc upewnij się, że nie zwieje. I nie popełnij drugi raz tego samego błędu. - Odwróciła się do Carley. - Obawiam się, że wdepnęłaś w środek czegoś, co nie jest twoją sprawą, złotko. Teraz nie mamy wyboru i spotka cię ten sam nieszczęśliwy wypadek, co twojego chłopaka. Kiepsko. Naprawdę myślałam, że nasze spotkanie dojdzie do skutku i będzie bardzo korzystne... dla nas obu.

W następnej chwili rozpętało się piekło. Wielki mężczyzna uderzył Houstona w głowę. Ten opadł na kolana i zobaczył, że Carley wali olbrzymą w szczękę. Alberto cofnął się i nadział akurat na broń pani Fabrizio, wymierzoną teraz dokładnie w jego plecy.

- Wstawaj, szybko - nakazała Carley Houstonowi. Nogi miał jak z waty. Carley pomogła mu się dźwignąć i zaciągnęła go za róg domu, wyjmując jednocześnie broń z kabury.

Przycisnęła go całym ciałem do ziemi. Houston starał się zebrać myśli. Carley delikatnie dotknęła jego głowy.

- Krwawisz. Wiedziałam, że nie powinnam pozwolić ci pójść ze mną.

- Carley... - Głos mu drżał.

- Możesz wstać? - zerknęła za róg. - Nasz olbrzymi przyjaciel chyba wypadł z gry. Fabrizio ciągnie go do samochodu.

- Dlaczego jej nie aresztowałaś? - spytał nieco głośniej.

Carley spojrzała na niego, ale zaraz szybko wróciła do obserwacji kobiety.

- Nie chciałam, by cię zastrzeliła. Myślisz, że mógłbyś dobiec do tylnych drzwi? Chciałabym, żebyś wezwał Reida. Dasz radę?

Ścisnął jej ramię.

- Daj mi broń, a sama wezwij posiłki. Biegasz szybciej ode mnie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Dasz radę. Zażądaj, by operator połączył cię od razu z Biurem.

Prawie się uśmiechnął. Naprawdę była boginią.

- Oddaj mi broń, agentko specjalna Mills! - Włożył w te słowa cały autorytet, na jaki mógł się zdobyć, uwzględniając ból rozsadzający mu czaszkę.

Odwróciła się zszokowana, otwierając szeroko oczy.

- Witt?

Uśmiechnął się, ale nie wiedział, czy dostrzegła to w ciemnościach.

- Pamiętam - położył dłoń na jej ramieniu, by ją uspokoić.
- To dzieje się stopniowo, ale przypomniałem sobie prawie wszystko.

- Och, mój Boże, Witt! Wyjął broń z jej dłoni.

- Biegnij do domu i zarygluj drzwi. Zawsze byłem lepszym strzelcem od ciebie, a poza tym mam pewne rachunki do wyrównania z panią Fabrizioo.

Obserwując, jak Carley biegnie do drzwi kuchennych pomyślał, że Fabrizioo pod osłoną szybko zapadających ciemności może po prostu szybko wsiąść do samochodu i uciec. A, co gorsza, może wśliznąć się do domu bocznymi drzwiami, zanim Carley zdąży je zaryglować. Potrzebował trochę czasu i trochę szczęścia.

- FBI! Rzuć broń i wychodź, Fabrizioo! Trzymaj ręce w górze! - Witt wątpił, by Fabrizioo posłuchała jego poleceń, ale co mu szkodziło spróbować.

- Chyba żartujesz. Ostatnim razem ukarałam cię za schowanie się w mojej ciężarówce. Tym razem ukarzę cię za uszkodzenie Alberta. Nigdzie z tobą nie idę, panie FBI.

Musiał sprawić, by wyszła na otwarty teren, z dala od domu i dzieci. Miał zamiar powiedzieć jej, że się poddaje, żeby zabrała go stąd i wywiozła, gdy nagle sytuacja się zmieniła. Trzy samochody pełne ludzi wjechały z rykiem na parking, skutecznie uniemożliwiając Fabrizioo ucieczkę. Witt zobaczył Reida i kilku kolegów wyskakujących z bronią w rękę.

Fabrizio wymierzyła broń w nowo przybyłych, ale gdy zobaczyła, że nie ma szans, rzuciła ją i podniosła ręce. W tym samym momencie Carley otworzyła boczne drzwi, trzymając w ręku zapasowy pistolet, wymierzony dokładnie w głowę kobiety.

- Nie waż się nawet drgnąć, Fabrizioo - rozkazała. - Masz szczęście, że w domu jest mnóstwo dzieci. Nikt nie chce tu

strzelaniny. Ale z chęcią odpłaciłabym ci za cały ból, jaki spowodowałaś, więc nie waz się nawet mrugnąć.

Carley odetchnęła głęboko. Ostatnia doba kompletnie ją wyczerpała. Walczyła z chęcią rzucenia się na łóżko i wybuchnięcia płaczem. Pakowała się. Jutro wyjadą z rancza.

Co gorsza, nie miała szans porozmawiać z Houstonem. Nie... musiała przyzwycząić się do myśli, że nie ma już Houstona. Już nigdy nie będzie mogła z nim porozmawiać.

Witt trafił do miejscowego szpitala na obserwację. Carley nie martwiła się o jego zdrowie. Wiedziała, jaki jest twardy. Zamiast tego martwiła się, co ma mu powiedzieć teraz, gdy Witt powrócił do swej osobowości.

Była nieszczęśliwa i niepoczyszona. Ona i Houston byli tak blisko stworzenia idealnego związku. Już nigdy nie będzie miała szansy powiedzieć mu, że go kocha. Odszedł na zawsze.

Westchnęła ciężko, próbując powstrzymać szloch.

Boże, on naprawdę odszedł. Już nigdy nie wtuli się w jego opiekuńcze ramiona. Otarła łzy. Przed jej oczami pojawił się jego obraz. Jęknęła z żalu.

Potrząsnęła głową, chcąc odgonić natrętne myśli, ale obraz ich dwojga nie zniknął. Wciąż widziała Houstona w różnych sytuacjach - na przejażdżce, sadzającego Cami na koniu, ich miłosne popołudnie...

Wzruszyła ramionami. To nigdy nie powinno było się zdarzyć. Jak wytłumaczy to Wittowi?

- Mama? - Cami podpełzła do niej i złapała ją za łydkę. - Dobrze?

Przycisnęła córeczkę mocno do siebie.

- Wszystko będzie dobrze, Cami. Mama jakoś to przeżyje... dla ciebie.

Otworzyła szufladę i podała Cami jej ulubioną lalkę.

- Pobaw się, a ja spakuję rzeczy. - Otarła łzy. Obiecała sobie, że powie Wittowi o Cami, gdy tylko go zobaczy. Teraz,

gdy znowu jest Wittem, prawdopodobnie nie zechce wziąć odpowiedzialności za dziecko. Poza tym i tak nie mogłaby spędzić życia u boku mężczyzny, którego nie kocha.

Wróciła myślą do chwili, gdy przyjechała na ranczo, pewna, że kocha Witta i pragnie, by odzyskał pamięć i też ją pokochał. Z jej piersi wyrwał się jęk. Wtedy nie wiedziała, czym jest prawdziwa miłość. Nie wiedziała tego, zanim nie poznała Houstona.

Łzy znowu trysnęły jej z oczu. Tak bardzo brak jej Houstona. Zalaźł jej za skórę i już nie będzie mogła pokochać nikogo innego. Już nigdy nie zadowoli się zwykłym związkiem, jak ten z Wittem. Ona i Cami będą żyć samotnie. Dzięki Bogu, że urodziła Cami. Ma dla kogo żyć.

Otworzyła walizkę, położyła ją na łóżku i niedbale wrzucała do niej rzeczy. Reid nalegał, by wracała do pracy w Houston od poniedziałku. Biuro poszukiwało poprzedniego psychologa, Dana Lattimera, podejrzanego o współpracę z kidnaperami. Dzięki bałaganowi w aktach Fabrizio mogła traktować ranczo jak przystanek dla maluchów sprzedawanych do nielegalnych adopcji. Była grubą rybą w handlu dziećmi.

- Czy mogę wejść? - Witt wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź.

Gdy zobaczył otwartą walizkę, cicho zamknął drzwi.

- Jedziesz dokądś? - Nie mógł pozwolić jej wyjechać. Jeszcze nie. Zbyt wiele mieli sobie do powiedzenia.

- Cami i ja wyjeżdżamy pojutrze do Houston. Ty też wracasz czy bierzesz sobie wolne? - Kontynuowała upychanie rzeczy w walizce.

Witt zawahał się. Najwyraźniej przyjechała szukać go na ranczu tylko służbowo. Stracił szansę na bycie z nią już dawno temu.

Ale... i tak chciał jej wyznać, co mu leży na sercu.

- Carley, możesz na chwilę przestać i mnie wysłuchać?

Kręciła się po pokoju bez sensu.

- Najpierw ja ci coś powiem.

- Czy to nie może poczekać? Muszę to z siebie wyrzucić - zniżył głos. - Proszę.

Wpatrywała się w niego tymi zielonymi oczami i musiał użyć całej siły woli, by nie porwać jej w ramiona.

- Muszę ci opowiedzieć, co wydarzyło się tej nocy, kiedy zniknąłem. - Był zbyt zdenerwowany, by patrzeć jej w oczy. Zwykle nie rozmawiał o swoich przeżyciach. - Gdy odkryłem samochód Fabrizio ukryty w lesie, zdecydowałem się do niego wślizgnąć, zamiast zawołać posiłki. - Zauważył, że drżą mu dłonie. - Wmawiałem sobie, że to dla dobra akcji, ale prawda była inna - to był pretekst, by na chwilę uwolnić się od ciebie.

Carley westchnęła lekko i zamknęła oczy. Instynktownie wyciągnął do niej ręce. Powstrzymał się w ostatniej chwili.

- Ja... ja nie chcę skrzywdzić cię bardziej, niż już to zrobiłem, ale muszę powiedzieć ci prawdę. Całą prawdę. - Zamilkł na moment. - Wtedy, tego wieczoru, przestraszyłaś mnie gadaniem o ślubie. I wyraz twoich oczu... Moje serce wyrывało się do ciebie, ale w przeszłości miłość sprawiała mi tylko ból. Bałem się znowu zaryzykować.

Spojrzała na niego przez łzy. Znowu ją ranił, ale nic nie mogło go powstrzymać. Musiał powiedzieć wszystko, by potem zacząć nowe życie.

- Fabrizio i jej kumple jechali prosto do Rio Grande Valle. Sześć godzin leżałem ukryty na pace, czekając na szansę wymknięcia się i wezwania pomocy. - Nie mógł spojrzeć jej w oczy. - Gdy zatrzymali się, by zatankować, już świtało. Złapali mnie. Nie pamiętam niczego więcej. Obudziłem się kilka tygodni później u Luisy. Lekarze mówią, że samego postrzału mogę sobie nigdy nie przypomnieć.

- Witt...

- Poczekaj. Pozwól mi skończyć - jego głos zmienił się w ochryply szept. - Gdy obudziłem się bez wspomnień... bez przeszłości i osobowości... podjąłem decyzję, że będę jak najlepszym człowiekiem. Luisa pomogła mi stać się nową osobą. Nauczyłem się kochać i przyjmować miłość.

- Witt, zawsze byłeś dobrym człowiekiem. Proszę, wysłuchaj mnie, muszę ci coś powiedzieć - przerwała mu Carley.

- Jeszcze moment - poprosił. Przełknął ślinę i przygotował się na ból, którego na pewno zaraz doświadczy. Przecież ona tego nie wytrzyma. Zasługiwał na to. - Teraz, gdy pamiętam wszystko, nie chcę znowu być tym człowiekiem, który uciekł od ciebie. Nie mogę nim być. Nigdy nie będę już Wittem, którego kochałaś... nawet jeśli by miało to znaczyć, że będę musiał żyć bez ciebie.

Przy ostatnich słowach spojrział jej w twarz i w jej oczach ujrzał to, czego się obawiał. Kochała Witta, a teraz, gdy go nie było, jej miłość umarła.

Ale nie mógł nie spróbować, skoro był tak blisko spełnienia swych marzeń.

- Nie zostawiaj mnie, miłości mego życia. Daj nam szansę. Zostań ze mną i poznaj nowego Witta. Może nauczysz się go kochać tak samo mocno, jak starego.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Wstrzymał oddech.

- Powiedz proszę, że nie będę musiał żyć bez ciebie. Nogi się pod nią ugięły. Dzięki Bogu! Człowiek, którego kochała, nie zniknął. To, że nazywa się Witt i ma jego wspomnienia, nie znaczy, że nie może być człowiekiem, którego pokochała.

Czuła taką ulgę, jakby żywcem trafiła do nieba. Prawie... Była jeszcze jedna rzecz. I ona może zmienić jego zdanie o niej.

- Ja... - wyswobodziła się z jego objęć. - Zanim ci odpowiem, muszę ci coś wyjaśnić.

- W porządku. Wiem, że chcesz mi opowiedzieć o ojcu Cami. Teraz będę mógł to znieść, bo wiem, że to moja wina, bo zostawiłem cię samą. Jestem dosyć silny, by znieść najgorsze. - Odwrócił na chwilę wzrok. - Nie winię cię, że szukałaś pocieszenia w ramionach innego. To musiało być dla ciebie straszne, gdy zniknąłem bez śladu, jakbym rozpląnął się w powietrzu.

Zanim się odezwała, jakiś łoskot przerwał ciszę.

- Cami!

- Co ty tu robisz, maleńka? - Witt wziął Cami na rękę. Dziewczynka trzymała w rączce ramkę ze zdjęciem. - Nie zrobiłaś sobie krzywdy?

Dziewczynka wpatrywała się w niego wielkimi szarozielonymi oczami, a potem spojrzała na trzymaną fotografię. Położyła rączkę na szkle.

- Tata.

Witt wyjął fotografię z jej dłoni.

- Carley, to moje zdjęcie. Trzymałaś je cały ten czas?

Nie miała okazji, by odpowiedzieć. Widziała, że Witt skojarzył już wszystko. Patrzył na swoje zdjęcie, potem na Cami i porównywał rysy ich twarzy.

- Cami... Camille. Moja matka miała na imię Camille.

Spojrzał na nią badawczo i kolana się pod nią ugięły.

- To moje dziecko, prawda? Nie było innego mężczyzny.

Och nie, nie może stracić go właśnie teraz, gdy szczęście jest tak blisko.

- Witt, pozwól mi wytłumaczyć! Próbowałam ci powiedzieć...

- Jestem tatą! Naprawdę jestem jej ojcem! Nie pchnąłem cię w ramiona innego mężczyzny! - Witt tańczył z Cami po całym pokoju.

Cami piszczala. Witt ocierał łzy z oczu. A Carley w końcu się odprężyła. I chyba zwariowała na jego punkcie.

Witt podszedł do niej.

- Czy myślisz, że nauczysz się mnie kochać tak samo mocno, jak kochałaś ojca naszego dziecka?

Kiwnęła głową.

- Bardziej. Nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny tak bardzo jak ciebie. Jestem wypełniona miłością.

- Więc zlituj się nad mężczyzną, który potrzebuje cię bardziej niż powietrza. Ty, Cami i ja bierzemy ślub... jutro.

- Jutro? Ale jak? Gdzie?

- W Las Vegas. Skończ się tylko pakować i zostaw wszystko mnie. Zwiążemy się ze sobą... w obliczu prawa. Zadzwoń do twoich dziadków i zacznę przygotowania.

Pocałował ją.

- Pamiętaj, że niedługo wrócę.

I Carley wiedziała, że to „niedługo” zmieni się w wieczny związek, przynoszący radosne życie, wypełnione miłością i namiętnością.

EPILOG

Cztery lata później

- Mamo! Tata jedzie! I jest z nim ciocia Luisa. Carley wytarła dłonie i zdjęła fartuszek.

- Doskonale, Cami. A teraz idź na górę i powiedz reszcie dzieci, że już czas. I włóż swoje pantofelki.

- Och, mammo!

- Nie marudź, tylko zrób to. I nie zniszcz nowej sukienki.

Pomimo starań Carley Cami była prawdziwą chłopczycą. Takim małym kowbojem, tylko że płci żeńskiej. Uwielbiała ojca. Zamiast ubierać lalki, wołała konie i rodeo.

Westchnąwszy, wzięła na ręce jednego z prześlicznych, półtorarocznych chłopców. Ich marchewkowe, kręcone włosy i wielkie zielone oczy wciąż ją rozśmieszały. Houston i Chess byli żywym obrazem jej ojca, którego nigdy nie знаła. Była ciekawa, czy też będą kochali wszystko, co związane z Dzikim Zachodem. Jak ich siostra, czy też może górę wezmą w nich geny dziadka i zamiłowanie do wynalazków.

Drzwi się otworzyły i Carley przyjrzała się mężczyźnie, który wszedł do kuchni.

- Gdzie Luisa? - spytała.

- Zatrzymała się przy kotkach Cami. Zaraz tu będzie.

Witt podszedł do niej i przytulił się do jej pleców, gdy ona pochylała się nad dziećmi.

- Nie dostanę buziaka od żony?

Trzymając chwiejącego się malucha, odwróciła się do męża. Witt pokrył jej usta pocałunkami. Co zrobiła, że zasłużyła na tyle szczęścia?

Gdy Witt w końcu oderwał się od jej warg, Carley dojrzała w jego wzroku nieposkromioną żądzę.

- Nie było cię zaledwie przez godzinę. Co to ma znaczyć? Wzruszył ramionami.

- Nie mogę namiętnie pocałować żony? - Przyglądając się jej, sięgnął po drugiego bliźniaka. - Poza tym wyglądasz dziś wyjątkowo ponętnie. Zrobiłaś coś z włosami?

Uśmiechnęła się w duchu. Jej sekret musi poczekać do wieczora. Nie będzie czasu, by powiedzieć Wittowi przed przyjęciem z okazji skończenia studiów przez Carlosa.

- Tato! - Chess sięgnął do jego nogawki, podczas gdy Witt próbował przebrać wrzeszczącego Houstona.

W tym samym momencie do kuchni wpadła horda dzieciaków. Gwar narastał. Witt to uwielbiał. Uwielbiał wychowywać własne dzieci razem z przygarniętymi sierotami. Każdy dzień był nowym cudem, gdy dzieci odkrywały miłość i uczyły się troszczyć o innych. Nie wyobrażał sobie innego życia. Rozejrzał się po otaczających go twarzach, tak różnorodnych. Dobrze się mieszkało w tym dużym domu, który zbudował własnymi rękami w rogu kościelnej posiadłości.

Spojrzał na swoją kochaną Carley stojącą w środku zamieszania. Co za kobieta! Matka, opiekunka, kochanka. Nagle ogarnęła go niewysłowiona czułość.

- Co się tu dzieje? - Luisa weszła do kuchni. Spojrzała na Carley i położyła dłoń na jej brzuchu. - Czemu nikt mi nie powiedział, że znowu jesteś w ciąży?

Witt otworzył usta ze zdumienia. Podeszedł do żony, by się jej przyjrzeć. Carley zaczerwieniła się i uśmiechnęła. Spojrzał raz jeszcze. Tak. Rzeczywiście zaokrąglił się jej brzuch i miała ten sam wyraz twarzy zadumanej madonny, jak w poprzedniej ciąży.

Jak mógł nie zauważyć wcześniej?

- A kiedy zamierzałaś powiedzieć tatusiowi? - zapytał.

Carley wyszeptała:

- Dziś w nocy. Gdy będę mogła zostać z tobą sama. Dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie jak zawsze, i gdy był blisko niej.

- Czy nie moglibyśmy... - musiał odchrząknąć. - Może teraz poszlibyśmy na górę. Luisa zabierze dzieci na przyjęcie.

Carley potrząsnęła głową i uśmiechnęła się marzycielsko.

- Później. Carlosowi byłoby przykro, gdybyśmy nie przyszli. To dzięki tobie skończył studia.

Witt dotknął czołem jej czoła. Ta kobieta była jego życiem, jedyną racją istnienia.

Cmoknęła go ze śmiechem i zaczęła wyganiać wszystkich na zewnątrz.

Pomagając jej zapakować dzieci do samochodu dziękował Bogu za szczęście, jakie mu dała. To dzięki jej miłości stał się lepszym człowiekiem.